

z.584184

ul. Koszykowa 26/28

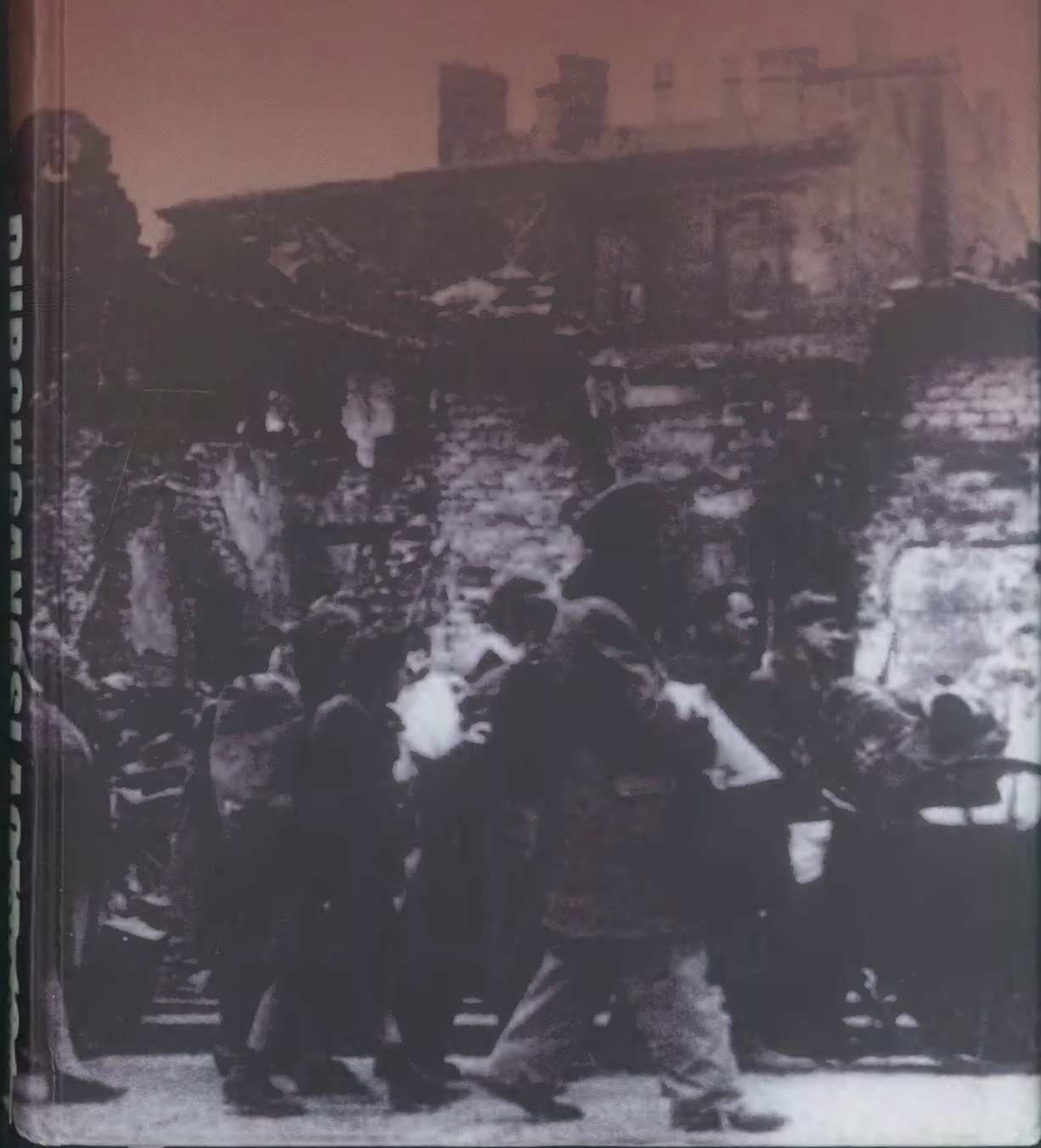


BPW00218382

ZDZISŁAW ZABORSKI

KLINGSLAGER 121

Niemiecka zbrodnia specjalna







DURCHGANGSLAGER 121



Zdzisław Zaborski, ur. w Pruszkowie, 5 lutego 1925 r., w rodzinie, w której patriotyzm i praca społeczna stanowiły fundament rodzinnej tradycji, zarówno Zaborskich – rodziny ojca, jak i Wolframów – rodziny matki.

Zaborski ukończył przed wojną szkołę powszechną i dwie klasy Gimnazjum im. T. Zana. W czasie okupacji zdał maturę typu matematyczno-fizycznego na tajnych kompletach w Pruszkowie. W czasie wojny w maju 1943 roku, po przeszkoleniu wojskowym, został zaprzysiężony jako żołnierz Armii Krajowej i skierowany do drużyny dyspozycyjnej sztabu VI Rejonu AK „Helenów”. Uczestniczył w Powstaniu, jego sztab udał się do Lasów Sękocińskich.

Wyższe studia ukończył po wojnie na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, uzyskując stopień magistra inżyniera elektromechanika. Pracował w Warszawie w biurach projektowych dla przemysłu maszynowego i motoryzacyjnego, a następnie jako specjalista w pracowni projektowej Zakładów Automatyki Przemysłowej.

W 1978 roku wstąpił do środowiska byłych żołnierzy Armii Krajowej Rejonu „Helenów”- Pruszków. Tu zainteresował się historią i swą działalność w zarządzie środowiska skoncentrował na dokumentowaniu etosu Armii Krajowej. W latach 1994 – 1996 pracował w składzie Komitetu Redakcyjnego Zeszytów Historycznych „Na przedpolu Warszawy”, wydawanych przez Okręg Warszawa Powiat Świątowego Związku Żołnierzy AK. Napisał, wydaną w 2004 roku, książkę „Tędy przeszła Warszawa” na temat obozu przejściowego „Dulag 121”. W 2008 r. ukazała się jego następna praca pt. „Trwaliśmy przy tobie, Warszawo” – historia konspiracji i walki VI Rejonu Helenów VII Obwodu AK „Obroza”. Praca ta, której poświęcił 20 lat swojego życia, jest hołdem złożonym działaczom konspiracji pruszkowskiej. Zaborski jest także autorem wielu publikacji na łamach „Przeglądu Pruszkowskiego”.

Jest przewodniczącym Komisji Historycznej Okręgu Warszawa Powiat Świątowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Organizował szereg wystaw i seminariów historycznych, związanych tematycznie z propagowaniem historii Armii Krajowej, był również inspiratorem tworzenia miejsc pamięci narodowej na terenie dawnego VI Rejonu AK.

380247

kas - 560 - 10

Z 584 184

ZDZISŁAW ZABORSKI
DURCHGANGSLAGER 121
Niemiecka zbrodnia specjalna



Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna
im. Henryka Sienkiewicza w Pruszkowie
2010

35
Copyright © 2010 by Zdzisław Zaborski

Copyright © for Polish edition by Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Pruszkowie, 2010

Zdjęcia ze zbiorów: Muzeum Historycznego m. st. Warszawy
Muzeum Powstania Warszawskiego
Narodowego Archiwum Cyfrowego
Rodziny Danuty Sławińskiej, autorki książki „Kiedy kłamstwo było cnotą. Wspomnienia z pracy w obozie przejściowym w Pruszkowie”, Gondwana 2006
Prywatnych zbiorów autora

Zdjęcia lotnicze i mapa ze zbiorów Zygmunta Wałkowskiego
Na okładce wykorzystano zdjęcie ze zbiorów Muzeum Historycznego m. st. Warszawy

Projekt okładki: *Michał Bernaciak*
Konsultacja: *prof. dr hab. IH PAN Marian Marek Drozdowski*
Opracowanie redakcyjne: *Zofia Łosiewicz Chmurowa*
Korekta: *Zofia Łosiewicz Chmurowa*
Skład i łamanie: *Beata Włodarczyk*
Organizacja produkcji: *Rachocki i S-ka, Pruszków*

2584184

Publikacja ukazała się dzięki pomocy finansowej Urzędu Miejskiego w Pruszkowie

ISBN 978-83-62144-04-4

Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna
im Henryka Sienkiewicza w Pruszkowie
ul. Kraszewskiego 13
05 800 Pruszków
tel. 22-758 86 09
tel./fax. 22-730 10 80
e-mail: [czytelnia @ biblioteka.pruszkow.pl](mailto:czytelnia@biblioteka.pruszkow.pl)

SPIS TREŚCI

Wstęp	
Durchgangslager 121 – niemiecka zbrodnia specjalna	7
1. Powstanie Warszawskie i rzeź Woli	11
2. Miejsce dla wygnanych z Warszawy	17
3. Na pomoc więźniom Dulagu	20
4. Pierwsi przybysze: ocalali z rzezi.....	22
5. Punkty zborne w drodze do Pruszkowa.....	27
6. Władze obozowe.....	36
7. Organizacja obozu	42
8. Okrucieństwo segregacji	49
9. Transporty w nieznane.....	53
10. Polskie służby obozowe	65
11. Służby medyczne w obozie	67
12. Nakarmić taką masę ludzi	71
13. Pomoc lekarska w obozie.....	78
14. Niemiecka Komisja Lekarska i polskie tłumaczki	84
15. Ocalić, kogo się da	92
16. Ważniejsze wydarzenia w Dulagu 121.....	97
17. Otworzyli warszawiakom serca i domy.....	116
18. Skala zbrodni	122
19. Dulag – miejsce pamięci narodowej.....	134
20. Zabytki z czasów Dulagu.....	142
21. Pozostały po Nich groby i wspomnienia.....	147
22. Uroczystości	150
23. Wybór dokumentów.....	155
24. Bibliografia.....	223
25. Indeks nazwisk.....	225



WSTĘP

W bogatym rejestrze zbrodni, popełnionych przez Niemców w czasie II Wojny Światowej na terenie okupowanej Polski, stosunkowo mało znany jest fakt zorganizowania obozu przejściowego Durchgangslager 121. Obóz ten, nazywany w skrócie „Dulag 121”, przeznaczony był dla ludności wypędzonej z powstańczej stolicy, powstał na terenie Warsztatów Kolejowych w Pruszkowie, mieście odległym od Warszawy o siedemnaście kilometrów.

Jedną z najwcześniej wydanych prac, poświęconych historii „Dulagu 121”, jest publikacja Edwarda Serwańskiego, która ukazała się w 1946 roku w oparciu o protokoły Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, działającej obecnie w ramach Instytutu Pamięci Narodowej.

Obóz pruszkowski zasłużył na nazwę **niemieckiej zbrodni specjalnej**. Tego terminu użył Edward Serwański w swej książce. Autor gromadził dokumenty zbrodni niemieckich w okresie Powstania Warszawskiego z ramienia Delegatury Rządu¹⁾. Warto przytoczyć uzasadnienie tego określenia: „Pruszków jest zbrodnią specjalną. Na jej właściwy charakter składa się przede wszystkim fakt zmasowania kilkuset tysięcy rzeszy ludności, wycieńczonej fizycznie, wyniszczonej duchowo, ograbionej ze wszystkiego, a pomieszczonej w niezwykle prymitywnych warunkach, w sytuacji, gdzie prawie niemożliwa była do zorganizowania akcja pomocy, a celem

¹⁾ Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powstania Warszawskiego, tom 2, Warszawa 2006, W. Grabowski, „Iskra Dog”, s. 101.

tego była bezlitosna, brutalna segregacja, rozdzielanie rodzin, wysyłka ludzi w transportach, bez zaopatrzenia w żywność i napój, na prace przymusowe do Rzeszy Niemieckiej”²⁾.

Tę niemiecką zbrodnię na mieszkańcach Warszawy ująć można w sześciu następujących etapach.

Etap pierwszy to nagłe wypędzanie z mieszkań, schronów i piwnic, na ich opuszczenie dawano najwyżej pięć czy dziesięć minut, bez możliwości zabrania bodaj części swego mienia. Było to rozstanie się ze wszystkim, co stanowiło dorobek życia. Towarzyszyło temu rozstrzeliwanie kalek, rannych i chorych, którzy nie byli w stanie o własnych siłach opuścić domu.

Etap drugi to gromadzenie wypędzonych w punktach zbornych, brutalne i poniżające zachowanie żołdactwa, grabieże i gwałty na bezbronnych, pędzenie do prac pod ostrzałem, wykorzystywanie kobiet jako osłony czołgów oraz rozstrzeliwanie mężczyzn i wziętych do niewoli powstańców. Potem następowało pędzenie wygnanej ludności przez miasto do Dworca Gdańskiego lub wprost do obozu w Pruszkowie. Ludzi próbujących uciekać, ustających lub padających z wycieńczenia, dobijano strzałem z pistoletu.

Etap trzeci to wysadzanie i palenie domów mieszkalnych opuszczonych przez wypędzoną ludność, a także obiektów użyteczności publicznej i zabytków kultury narodowej przez specjalne grupy saper-skie, realizujące znany powszechnie rozkaz Adolfa Hitlera i Heinricha Himmlera: zniszczyć Warszawę, by nie pozostał kamień na kamieniu.

Etap czwarty to pobyt w obozie pruszkowskim w nieludzkich warunkach, brutalne segregacje w wykonaniu gestapowców i żandarmów, rozstrzeliwanie poza obozem podejrzanych o czynny udział w Powstaniu lub wysyłanie ich do obozów koncentracyjnych na śmierć.

Etap piąty to transport ludności do pracy w Niemczech lub do niemieckich obozów koncentracyjnych, trwający kilka, a niekiedy kilkanaście dni, bez leków i opieki lekarskiej, bez wody i żywności.

Etap szósty to pobyt w niemieckich obozach koncentracyjnych, na przymusowych robotach w Niemczech w przemyśle zbrojeniowym

²⁾ E. Serwański, *Duląg 121 – Pruszków, sierpień – październik 1944 roku*, Wydawnictwo Zachodnie – Poznań 1946.

lub w rolnictwie, w trybie niewolniczej pracy. Zakwalifikowani jako niezdolni do pracy byli wywożeni transportami na teren Generalnej Guberni, do miejscowości najczęściej nieprzygotowanych na przyjęcie tak licznych przybyszów, często pilnie potrzebujących pomocy.

Dalej zajmujemy się głównie etapem czwartym, to jest obozem niemieckim Durchgangslager 121 w Pruszkowie. Świadkowie: Janusz Regulski i Anna Chomiczowa, działający w polskiej służbie obozowej z ramienia pruszkowskiej Delegatury Rady Głównej Opiekuńczej, złożyli w latach 1944-45 następujące zeznanie:

(...) Reasumując można stwierdzić, że pobyt w obozie był dla ludności Warszawy niezwykle ciężkim przeżyciem. Nieświadomość dalszych losów, rozdzielenie z najbliższymi, walka o wydostanie się z obozu, ciężkie cierpienia chorych i rannych, wszystko to o głodzie i chłodzie i w okropnych warunkach bytowania w halach fabrycznych, powodowało zmęczenie fizyczne i psychiczne w tak wielkim stopniu, że oddać je może należycie tylko oświadczenie jednego z wypędzonych, który stwierdził, że z całego Powstania najcięższe były dla niego dwa dni przebyte w Pruszkowie...³⁾.

Jak z tego widać, istnienie obozu pruszkowskiego dla ludności cywilnej, wygnanej ze stolicy, nazwać można również **epilogiem Powstania Warszawskiego**.

Miejscem tej zbrodni były pruszkowskie Warsztaty Kolejowe niemieckich kolei wschodnich (Ostbahn-Ausbesserungswerke), znajdujące się w dzielnicy Żbików, przy ulicy 3 Maja 8, zakłady o długiej tradycji, założone w 1897 roku. W czasie okupacji były one największym obiektem przemysłowym w Pruszkowie, zatrudniającym do 4500 pracowników. Naprawiano tu wagony kolejowe i parowozy. Warsztaty zajmowały olbrzymi teren 50 hektarów, ogrodzony wysokim na trzy metry, betonowym murem, o czterech żelaznych bramach oraz małej furtce. Na przełomie września i października 1939 roku Niemcy wykorzystali Warsztaty Kolejowe na przejściowy obóz jeniecki dla żołnierzy Wojska Polskiego. Już

³⁾ Z zeznań świadka 190/I, patrz: E. Serwański, *Dulag 121 – Pruszków*, s. 6 i 14.

w 1939 roku zaczęto „fortyfikować” teren Warsztatów, a prace te ukończono w następnych latach okupacji. Wybudowano murowane wieżyczki strażnicze z otworami strzelniczymi dla karabinów maszynowych, ustawiono przy głównej bramie stalowy bunkier, wymontowany z wieży pociągu pancernego. W czerwcu 1944 roku, wobec zbliżającego się frontu, władze okupacyjne rozpoczęły ewakuację Warsztatów, wywożąc wyposażenie techniczne oraz część pracowników z rodzinami, jeśli tylko udało się przymusić ich do wyjazdu, którego celem był Wierchów Człuchowski, ówczesny Firchau pod Piłą. Ewakuację kończono w pierwszych dniach sierpnia 1944 roku. W czternastu halach fabrycznych zostały po maszynach betonowe fundamenty, rozrzucone na podłodze najrozmaitsze części wagonów, blachy, deski i śmieci, stosy różnych przewodów i gruzu oraz plamy rozlanych smarów.

Na podstawie ustnych przekazów, pochodzących od niemieckich kolejarzy, jak i polskich pracowników zatrudnionych w Warsztatach w czasie okupacji, można przypuszczać, że Niemcy już przed wybuchem powstania, przeznaczili Warsztaty Kolejowe na miejsce internowania ewakuowanej ludności Warszawy. Zdawano sobie sprawę, że zbliża się front wschodni do linii Wisły, że bliska jest chwila rozpoczęcia akcji powstańczej. Istniało zagrożenie wysiedlania ludności polskiej z pasa przyfrontowego. Działalność taka była planowana przez Niemców już dawno, wiązała się z projektem zburzenia Warszawy, by na jej miejscu wybudować miasto hitlerowskie. Domniemanie szykowania zawczasu Warsztatów Kolejowych do roli obozu, mimo że jest bardzo prawdopodobne, nie znalazło potwierdzenia w dokumentach. Niemniej sprawa jest bardzo ważna: jeśli bowiem Niemcy jeszcze przed powstaniem przewidzieli konieczność znalezienia obiektu dla tak ogromnego obozu, mogącego pomieścić kilkuset tysięcy masę ludności, to znaczy, że niezależnie od wybuchu i przebiegu powstania, powzięto zbrodniczą myśl: wypędzić całą ludność Warszawy, a miasto zniszczyć⁴⁾.

⁴⁾ E. Serwański, *Dulag 121 – Pruszków*, Poznań 1946, s. 6 - 7.

POWSTANIE WARSZAWSKIE I RZEŻ WOLI

Koniec lipca 1944 r. w Warszawie był już niespokojny, z dala słyszało się odgłosy walk na froncie wschodnim. Komunistyczna radiostacja „Kościuszko” wzywała warszawiaków do powstania. W oddziałach Podziemia zarządzono czujność i pogotowie. Wreszcie w dniu 1 sierpnia o godzinie siedemnastej wybuchło oczekiwane Powstanie. Czternaście tysięcy słabo uzbrojonych powstańców przeciwstawiło się niemieckiej, najsilniejszej w owym czasie, armii świata. Do walki gnała ich chęć odwetu za upokorzenia i morderstwa pięciu lat okupacji. Sytuację warszawskich powstańców pogarszał fakt, że Niemcy długo nie uznawali ich za kombatantów, w związku z czym każdy z walczących lub tylko uznany za czynnego uczestnika Powstania, mógł być rozstrzelany bez sądu. Na wiadomość o wybuchu Powstania w Warszawie kanclerz III Rzeszy Niemieckiej, Adolf Hitler i szef policji Heinrich Himmler wydali rozkaz nakazujący: zabijać każdego mieszkańca, nie brać jeńców, Warszawę zrównać z ziemią tak, by nie został kamień na kamieniu. Miało to stworzyć zastraszający przykład dla całej Europy. Już w dniach 1 i 2 sierpnia miejscowe oddziały niemieckie przystąpiły do realizacji zbiorowego morderstwa. Czwartego sierpnia przybyły do Warszawy pośpiesznie ściągnięte posiłki, w tym Grupa Bojowa Gruppenführera i generała policji Heinza Reinefartha, w skład której wchodziły:

– grupa SS Dirlwanger, w której 50% stanowili przestępcy z więzień, sam Oskar Dirlwanger to SS Gruppenführer, generał

porucznik policji i doktor prawa, alkoholik, zboczeniec, zaprzyjaźniony z najwyższymi dygnitarzami SS i gestapo, odznaczony Krzyżem Rycerskim z Liśćmi Dębowymi za „zasługi” w mordowaniu ludności Warszawy⁵⁾;

– pułk SS RONA (Russkaja Oswoboditielnaja Narodnaja Armia) SS Brigadeführera Bronisława Kamińskiego, gdzie żołnierzami byli prawie wyłącznie Rosjanie, wcieleni siłą lub rekrutowani z jeńców sowieckich;

– bataliony azerbejdzańskie oraz kompanie policji, żandarmerii i podchorążych SS.

Grupa Reinefartha natychmiast przystąpiła do akcji kontynuowania rzezi ludności Woli oraz rabowania Ochoty. Była to dzicz, nie uznająca żadnych zasad moralnych, pijani rabowali, gwałcili i palili. Niszczono wszystko, paląc kolejno dom po domu, a mieszkańców – również kobiety i dzieci – rozstrzeliwano. Ponadto Niemcy z zatrzymanych zakładników utworzyli brygady robocze, których zadaniem było układanie w stosy zwłok zamordowanych mieszkańców, które oblewano benzyną i podpalano. Na podwórzu prawie każdego domu, na ulicach i placach paliły się stosy ludzkich ciał. Jedne były mniejsze, po kilku lub kilkunastu zbitych, inne składały się z kilkuset, a nawet kilku tysięcy rozstrzelanych. Nikt ich nie liczył, lecz, jak oceniono po wojnie, na Woli w dniach od 1 do 10 sierpnia zamordowano od 40 do 50 tysięcy ludzi. Nielicznym, którym udało się uratować, stosy rozstrzelanych i okropny swąd palonych ciał, pozostały w pamięci do końca życia.

Piątego sierpnia przybył do Warszawy z rozkazu Heinricha Himmlera SS Obergruppenführer (generał SS) Erich von dem Bach-Zelewski, aby objąć dowództwo Grupy Korpusnej utworzonej w ramach Grupy Armii „Środek”. Korpus von dem Bacha, liczący początkowo około sześciu tysięcy żołnierzy Wehrmachtu i 4300 esesmanów oraz funkcjonariuszy policji, miał za zadanie ostateczne stłumienie Powstania. Generałowi powierzono koordynację działań przeciwko powstańcom. Odpowiadał on również za ewakuację ludności cywilnej, treść rozmów kapitulacyjnych i prze-

⁵⁾E. Kołodziejczyk, *Tryptyk Warszawski*, Warszawa 1984, s. 13.

jęcie miasta po kapitulacji. Generał von dem Bach natychmiast wydał polecenie wstrzymania rzezi ludności i grabieży. Ta zmiana rozkazu Hitlera i Himmlera bynajmniej nie wynikała ze względów humanitarnych, lecz ekonomicznych, jak marnotrawstwo amunicji oraz z przyczyn wojskowych, to jest odciągania żołnierzy od zasadniczej walki. Niemcy uświadomili sobie ponadto, że marnują wielkie zasoby siły roboczej, którą mogliby wykorzystać dla pokrycia zapotrzebowania na robotników w III Rzeszy.



Obergruppenführer Erich von dem Bach-Zelewski.

Jednak ludobójstwo trwało dalej, do 11 sierpnia, jego kulminacja nastąpiła w dniach 5 i 6 sierpnia. Wola i Ochota były dzielnicami, których mieszkańcy pierwsi trafili do obozu pruszkowskiego. Były to kobiety, dzieci, starcy i chorzy, już odrzuceni drogą segregacji w punkcie zbornym w kościele św. Stanisława przy ulicy Wolskiej. Mężczyźni oddzielani od rodzin, uznawani przez Niemców za „bandytów”, byli dalej masowo rozstrzeliwani.

Nie lepiej było na Starym Mieście, gdzie nie tylko rozstrzelano powstańców, ale palono szpitale powstańcze z ciężko rannymi, wśród których było dużo poparzonych wskutek ostrzału niemieckimi wyrzutniami min, tak zwanymi „szafami”. W tym czasie okupant już zdawał sobie sprawę ze swej trudnej sytuacji militarnej. Pod Wołominem toczono z armią sowiecką ciężkie boje. Sprowadzone rezerwy wyczerpały się. W Warszawie walki toczyły się o każdy dom, Niemcy określali je jako cięższe niż te pod Stalingradem. Narastały kłopoty z wyrzucaną z domów ludnością cywilną. Wiadomości o losie wypędzanych, głodujących, masowo mordowanych i wywożonych do Niemiec na przymusowe roboty rozeszły się na cały świat. Apele z powstańczej Warszawy dotarły do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, co zmusiło Niemców do zastanowienia się nad polityką stosowaną wobec Polaków.

Po kapitulacji Starówki i Powiśla, w wyniku pośrednictwa pani prezes PCK, Marii Tarnowskiej, rozpoczęły się pertraktacje z przedstawicielami władz powstańczej stolicy, mające na celu umożliwienie ludności cywilnej, nie biorącej w udziału w Powstaniu, przejście na stronę miasta zajętą przez Niemców, a następnie do obozu pruszkowskiego. Już 6 września na walczące Śródmieście posypały się niemieckie ulotki opatrzone niemiecką „wroną” z „Ultimatum dla ludności Warszawy”⁶⁾. Zgodnie z zawartymi w nich uzgodnieniami, od 8 września, między godziną 12-14 nastąpiła przerwa w ogniu walki, dla umożliwienia ludności przejścia na stronę niemiecką. Niemcom wówczas bardzo zależało na uzyskaniu rąk do pracy na terenie III Rzeszy, nękaney nalotami aliantów, jednak z możliwości wyjścia z powstańczej Warszawy skorzystali głównie chorzy, kobiety z dziećmi i starsi wiekiem.

W tym czasie Himmler zmodyfikował swe pierwotne rozkazy, polecając między innymi: *Do obozów koncentracyjnych⁷⁾ kierować tylko tych mężczyzn, którzy walczyli czynnie, albo których należy do takich zaliczyć. Tych wszystkich, którzy poddali się dobro-*

⁶⁾ Patrz rozdział 24, załącznik nr 6.

⁷⁾ W tym okresie większość obozów koncentracyjnych, na przykład Gross Rosen, kierowało więźniów do swych filii przy zakładach zbrojeniowych.

wolnie, z kobietami i dziećmi należy kierować na normalne roboty do Niemiec⁸⁾. Jak widać, przywódcy niemieccy nadal traktowali powstańców jak bandytów, nakazując podwładnym stosownie do tego postępowanie. Mimo tego twardego stanowiska Himmlera można było zauważyć zmiany w zachowaniu się lokalnych władz niemieckich w stosunku do ludności Warszawy.

Przyczynił się do tego fakt, że 29 sierpnia, po usilnych naleganiach Rządu RP na Uchodźstwie, rządy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych ogłosiły deklarację, przyznającą żołnierzom Armii Krajowej prawa kombatanckie. Alianci ostrzegli przy tym, że jeśli Niemcy nie zmienią postępowania w stosunku do powstańców, to USA zastosuje tę samą metodę wobec jeńców niemieckich, masowo branych do niewoli na froncie zachodnim. Dopiero takie ultimatum zmusiło władze niemieckie do przyznania powstańcom z dniem 3 września 1944 r. praw kombatanckich. Fakt ten wpłynął również na treść podpisanego w Ożarowie 2 października aktu o przerwaniu walk powstańczych i traktowaniu powstańców jak jeńców wojennych, zgodnie z Konwencją Genewską.

Niemcy mieli przy tym nadzieję, że zmuszą dowódcę Armii Krajowej, generała Tadeusza Bora-Komorowskiego, do podpisania w obecności Reichsführera SS Heinricha Himmlera kapitulacji całości Armii Krajowej. W tym celu wprost z Warszawy zabrali go, wraz z innymi oficerami Komendy Głównej, do Sochaczewa zamiast do Ożarowa, a następnie do sztabu Grupy Armii „Środek” w Kruglankach na Mazurach, gdzie miano go nakłonić do podpisania kapitulacji całej Armii Krajowej. Stanowisko generała było jednoznaczne: podpisany w Ożarowie akt zaprzestania walki dotyczył tylko oddziałów w Warszawie. Generał Bór-Komorowski oświadczył, że uważa się teraz za jeńca wojennego, powstrzymuje się od jakiejkolwiek działalności politycznej i nie ma prawa niczego więcej podpisywać. W tej sytuacji nie doszło do zapowiedzianego spotkania z Reichsführerem SS Heinrichem Himmlerem⁹⁾.

⁸⁾ Patrz rozdział 24, załącznik 10.

⁹⁾ Patrz załącznik 20: Telefonogram gubernatora dystryktu Warszawa L. Fischera do generalnego gubernatora H. Franka w sprawie rozkazu całkowitego zburzenia Warszawy. Sochaczew, 11 października 1944 r. *Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim*, tom 2, poz. 368, Warszawa 1974.

Generała Bora wraz z towarzyszącymi mu oficerami AK załadowano do pociągu i pod konwojem odwieziono do Berlina a stamtąd do Oflagu XIII w Langwasser.

Na początku października 1944 roku, generała von dem Bacha zastąpił generał major policji, SS Brigadeführer Paul Otto Geibel, dowódca SS i policji dystryktu warszawskiego, podlegający bezpośrednio Himmlerowi. Na naradzie w kwaterze polowej Himmlera, w obecności wielu wysokich dygnitarzy, wraz ze wspomnianym Geiblem, Himmler wydał 12 października 1944 roku następującą dyrektywę:

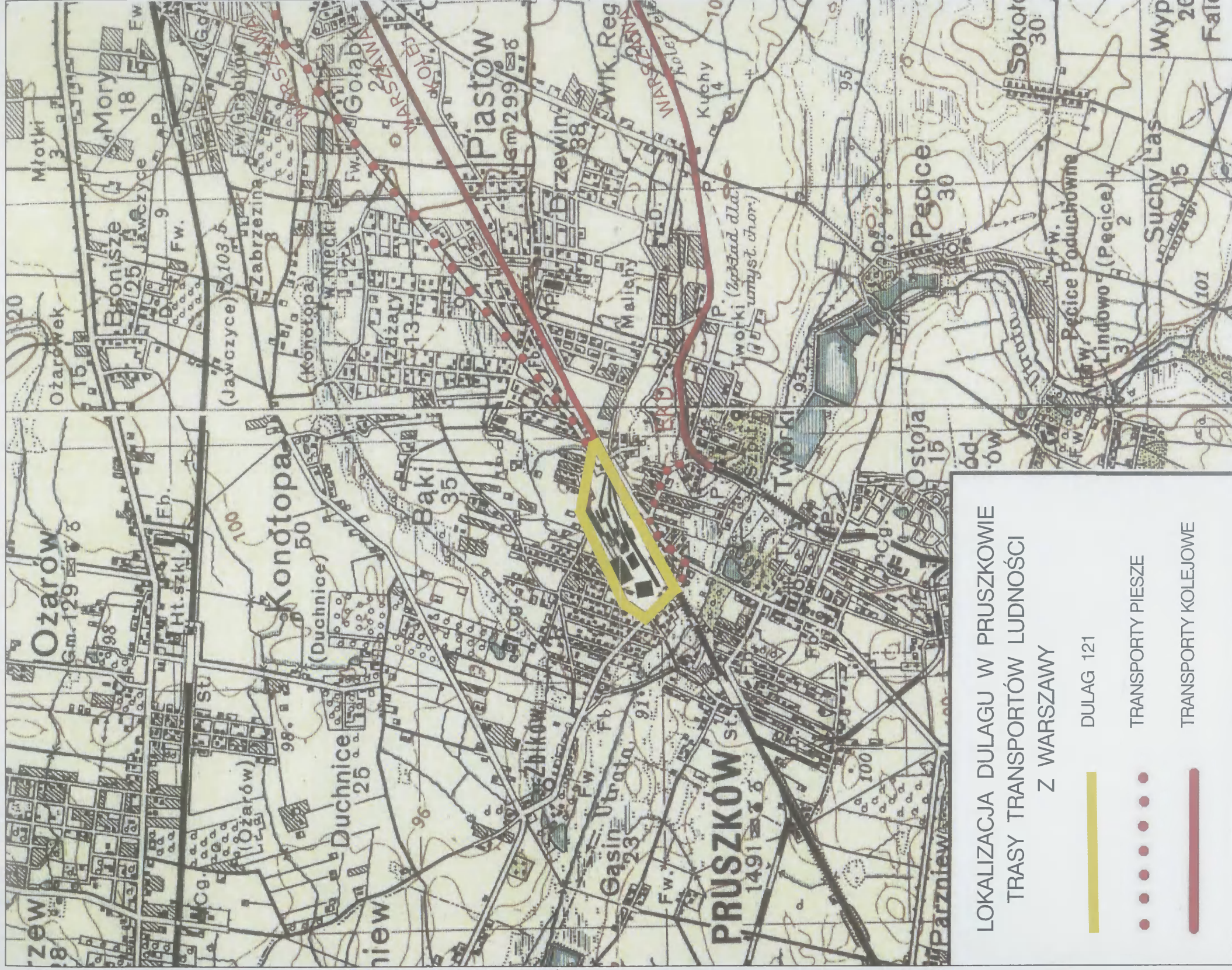
To miasto [Warszawa] ma całkowicie zniknąć z powierzchni ziemi i służyć jako punkt przeładunkowy dla transportu Wehrmachtu. Kamień na kamieniu nie powinien pozostać. Wszystkie budynki należy zburzyć aż do fundamentów. Pomieszczenia dla wojska zostaną urządzone w piwnicach. Hotele nie będą więcej istnieć. Pozostaną tylko urządzenia techniczne i budynki kolei żelaznej.

Pan, panie Schmelcher, jako szef sztabu Technische Nothilfe¹⁰⁾, skieruje do Warszawy jednostki saperów, a sam postara się o przygotowanie na miejscu środków wybuchowych i rozpocznie tę akcję¹¹⁾.

Do realizacji tego planu i rabunku miasta przystąpiono niezwłocznie.

¹⁰⁾ Technische Nothilfe – oddziały saperskie policji działające w Warszawie od sierpnia 1944 r., dowodzone przez SS Gruppenführera Willi Schmelchera, *Exodus Warszawy*, t. 2, s. 390.

¹¹⁾ Sz. Datner, *Zburzenie Warszawy. Straty wojenne Polski w latach 1939 – 1945*, Warszawa 1961, s. 111.



DURCHGANGLAGER 121 z lotu ptaka

Niemieckie zdjęcie lotnicze Dulagu 121 wykonane 15.08.1944 r.
Ze zbioru Z. Walkowskiego, sygn.: TuGx 349 sk.



Legenda:

1. Hala nr 1 – naprawy wagonów towarowych – barak nr 1 niezdolnych do pracy – wywożonych do Gerneralej Gubernii.
2. Hala nr 2 – oddział usług technicznych – barak nr 2 – szpitalny, w części zachodniej ambulatorium i niemiecka komisja lekarska, w części wschodniej „szpital”, obok barak 2B – szpitalik zakaźny.

3. Hala nr 3 – kuźnia – barak nr 3 – gdzie umieszczano tramwajarzy z rodzinami, potem mężczyzn wywożonych do Niemiec.
4. Hala nr 4 – remontu obrabiarek – barak nr 4 – dla kobiet zakwalifikowanych do pracy w Niemczech.
5. Hala nr 5 – naprawy wagonów osobowych – barak nr 5 – przejściowy oczekujących na segregację.
6. Hala nr 6 – parowozownia – barak nr 6 – dla mężczyzn wywożonych do Niemiec i do obozów koncentracyjnych.
7. Hala nr 7 – stolarnia – początkowo barak nr 7 – przejściowy, potem dla powstańców z Mokotowa i Żoliborza. Ogródzony podwójnymi zasiekami z drutu kolczastego.
8. Hala nr 8 – oddział wentylowy – we wrześniu barak nr 8 – szpital obozowy dla powstańców ogrodzony jak barak 7.
9. Budynek nr 9 – magazyn budowlany – magazyn żywności.
10. Budynek nr 10 – Kuchnia obozowa RGO.
11. Brama kolejowa XI – nieużywana w czasie trwania obozu.
12. Brama główna – brama od ul. Warsztatowej (obecnie 3 Maja) i wartownia.
13. Hala nr 13 – barak nr 13 brygady roboczej: „Arbeitskommando”.
14. Brama nr XIV, wjazdowa dla pociągów i środków lokomocji oraz wejściowa dla kolumn pieszych ludności z Warszawy.
15. Brama XXIV wjazdowa dla transportów kolejowych w kierunku zachodnim.
16. Bunkier stalowy przy bramie głównej.
17. Wieże strażnicze, murowane.
18. Domy mieszkalne osiedla przyzakładowego, przy nich niemiecki schron przeciwlotniczy, typu „LS-Rundbau”.
19. Budynek biurowy „Pałacyk” – biura Warsztatów Kolejowych, – Koszary żandarmerii. Przed budynkiem, przy torze kolejowym, Niemcy wybudowali rampę do załadunku transportów.
20. Budynek dawnej szkoły kolejowej – niemieckie koszary żołnierzy Wehrmachtu.
21. Dom mieszkalny, niezamieszkały dom starej „Papierni”.
22. „Zielone wagony”, gdzie urządzono biura obozowego SD i SS, niemieckich służb bezpieczeństwa i gestapo.
23. Okopy przeciwlotnicze dla Niemców.
24. Przejazd kolejowy na „Papierni” dla szosy Pruszków – Piastów.
25. Przejazd kolejowy ulicy 3 Maja – wówczas Warsztatowej – prowadzącej na Żbików.
26. Pociągi oczekujące na załadunek transportowanej ludności z Warszawy.
27. Dom ogrodnika – miejsce zakwaterowania komendanta obozu płk. Kurta Siebera i jego zastępcy oraz Augusta Pollanda i inspektorów Arbeitsamtu.
28. Kotłownia zakładowa z 20- metrowym kominem.
29. Stanowiska artylerii przeciwlotniczej.

Uwaga: Kursywą oznaczono przeznaczenie obiektu przed powstaniem obozu Dulag 121.

MIEJSCE DLA WYGNANYCH

W sobotę piątego sierpnia 1944 roku, na terenie Warsztatów Kolejowych w Pruszkowie, już od rana żołnierze niemieccy przy pomocy polskich kolejarzy malowali wielkie – metrowej wielkości – numery na ścianach opustoszałych hal, które otaczali następnie zasiekami z drutu kolczastego. Dobiegała końca ewakuacja do Niemiec wyposażenia Warsztatów, największego zakładu w Pruszkowie. Warsztaty opuszczał właśnie ostatni pociąg ewakuacyjny do Firchau pod Piłą, obecnie Wierzchowo Czulchowskie. Tak więc 50 hektarowy teren Warsztatów, ogrodzony wysokim betonowym murem, strzeżony wieżyczkami strzelniczymi, zamieniony został na Durchgangslager 121- Pruszków, w skrócie Dulag 121 – obóz męki i rozpaczy dla warszawiaków wypędzonych ze swych domów.

Na terenie obozu czekało na warszawiaków dziewięć hal fabrycznych, nazwanych potem w nomenklaturze obozowej „barakami”. Każda z nich była odizolowana zasiekami i nadzorowana przez uzbrojone posterunki niemieckie.

W niedzielę szóstego sierpnia około godziny 10.00, niemiecki komisarz miasta Pruszkowa Walter Bock wezwał do siebie przedstawicieli pruszkowskiej Delegatury Rady Głównej Opiekuńczej (RGO) z jej przewodniczącym ks. proboszczem Edwardem Tyszką oraz członkami zarządu: Władysławem Mazurkiem i doktorem Kazimierzem Szupryczyńskim. Na spotkanie przybył Kreishauptmann – starosta powiatu warszawskiego – Hermann Rupprecht i szef pruszkowskiego Arbeitsamtu, inspektor SA Sturmbannführer August Polland. Przedstawiciele RGO jeszcze nie zdawali sobie sprawy, że Polland jest tu osobą najważniejszą, bo jemu zależy na

dostarczaniu tanich robotników dla gospodarki III Rzeszy niszczonej bombami. Zakomunikowano im, że władze niemieckie zaczną przywozić do obozu na terenie Warsztatów Kolejowych wypędzoną ludność ze stolicy. Polecono przy tym, aby RGO przystąpiła do organizowania dla tej ludności pomocy, której władze niemieckie zapewnić nie mogą. Na terenie obozu należy gromadzić dla wysiedlonych koce, bieliznę, pościel, naczynia kuchenne i żywność. Jeszcze tego samego dnia w kościołach pruszkowskich księża na sumie zaapelowali z ambon o pomoc dla ludności Warszawy.

Mimo niedzieli na wizję lokalną w Warsztatach przybyli po południu przedstawiciele pruszkowskiej RGO: doktor Kazimierz Szupryczyński – lekarz Warsztatów Kolejowych, doktor Władysław Mazurek i szefowa kuchni, Maria Bogucka oraz małżeństwo państwa Wallów, p. Chojnicki i p. Kałuska. Zaciemnienie okien i świetlików, obowiązujące ze względu na możliwość nalotów lotniczych, nadawało halom ponury wygląd. Ich wnętrza przedstawiały opłakany widok: fundamenty po wywiezionych maszynach, podłogi pokryte grubą warstwą smarów, poniewierające się wszędzie żelastwo, deski i blachy, części reperowanych wagonów oraz stosy szmat, śmieci i gruzu. Brak elementarnych urządzeń sanitarnych nie pozwalał nawet na umycie rąk, a tym bardziej na utrzymanie czystości. W nielicznych kranach była tylko woda przemysłowa, nie nadająca się do picia. W większości hal warsztatowych były między szynami głębokie kanały rewizyjne do sprawdzania i naprawiania spodu wagonów. Ciągnęły się one, podobnie jak tory, przez całą długość hali, utrudniając poruszanie się. Jak okazało się później, kiedy w każdej hali przebywało po kilka tysięcy ludzi, trudno im było znaleźć miejsce, by położyć się lub choćby usiąść na brudnym, mokrym betonie. Nieliczne latryny były na zewnątrz i nie wystarczały dla tak wielkiej ilości użytkowników. Z konieczności więc załatwiano naturalne potrzeby, korzystając ze wspomnianych kanałów rewizyjnych, co powodowało trudny do zniesienia fetor. Miało to również wpływ na rozmnażanie się olbrzymich rojów dokuczliwych much. Gdy nastąpiły zimne noce, ogrzewano się przy ogniskach. Wszystko to składało się na atmosferę trudną do zniesienia.

Polscy kolejarze, zatrudnieni na terenie Dulagu, zaobserwowali w dniu szóstego sierpnia dwa pociągi towarowe, złożone z zamkniętych i zaplombowanych wagonów. Zatrzymały się one na torach w pobliżu Warsztatów. Niewyraźne odgłosy, dochodzące z ich wnętrza, wskazywały, że były wypełnione ludźmi, lecz niemieccy konwojenci nie pozwolili zbliżyć się do nich. Potwierdzałoby to nieudokumentowaną wiadomość, że szóstego sierpnia odszedł z Warszawy do obozu koncentracyjnego transport, w którym było dużo dzieci.

NA POMOC WIĘZIOM DULAGU

Utworzenie Dulagu 121 zbiegło się z powrotem pruszkowskiego zgrupowania Armii Krajowej z Lasów Sękocińskich. Natychmiast komenda VI Rejonu AK postanowiła użyć wszelkich dostępnych środków, aby pomóc i ulżyć doli wypędzonych. Pomoc ta miała iść trzema kanałami: pierwszy to pruszkowska służba zdrowia pod kierunkiem dra Kazimierza Szupryczyńskiego, drugi to Wojskowa Służba Kobiet AK ze swą komendantką Marią Cichońską „Sylwestrą”, która dysponowała patrolami kobiet, przeszkolonych w zakresie służby sanitarnej i gospodarczo-administracyjnej. Trzecim był Miejski Komitet Samopomocy Społecznej pruszkowskiej delegatury RGO, jedynej legalnej organizacji samopomocy społecznej w Generalnej Guberni. Pod jej szyldem i nadzorem prowadzona była cała działalność polskich służb w niemieckim obozie przejściowym. Również Henryka Zdanowska „Barbara” – komendantka łączności WSK – skierowała do pomocy na teren obozu łączniczki, posiadające przeszkolenie sanitarne. Ponadto znały one teren i ludzi, były więc niezwykle pomocne przy wyprowadzaniu ludzi z obozu, często bez wiedzy nadzorców niemieckich. Polskie służby pracowały w obozie w białych fartuchach z opaskami Czerwonego Krzyża, ponadto opiekowały się rannymi, zarówno w miejscowych szpitalach jak i ukrywającymi się w mieszkaniach prywatnych. Przyjęto do pracy w Dulagu wielu wolontariuszy spośród mieszkańców Pruszkowa, którzy licznie zgłaszali się do księdza Edwarda Tyszki, dra Szupryczyńskiego lub członków zarządu RGO oddelegowanych do pracy w obozie. Jednak przepustki, upoważniające do wejścia na teren obozu, wydawały jedynie władze niemieckie.



Mjr Edmund Krzywdarzewski, „Paweł”, komendant VI Rejonu AK, organizator doraźnej pomocy wygnanym z Warszawy.

Por. Maria Ciechońska, „Sylwestra”, komendantka WSK, VI Rejonu AK, która oddelegowała podległe sobie służby do pracy w Dulagu.

Ppor. Henryka Zdanowska, „Barbara”, komendantka łączności VI Rejonu AK; skierowała podległe sobie łączniczki do pracy w Dulagu.

W RGO rozdzielono między członków zadania związane z organizacją pomocy warszawiakom w Dulagu 121. Podsumowano zapasy żywności, znajdujące się w dyspozycji RGO. Okazało się, że są one znikome w stosunku do spodziewanych potrzeb. Jeszcze tego samego dnia, szóstego sierpnia wieczorem, na naradzie komendy VI Rejonu AK, komendant mjr Edmund Rzewuski „Paweł” rozkazał przekazać dla obozu za pośrednictwem RGO dotąd niewykorzystane zapasy zgromadzone przez kwatermistrzostwo AK na czas Powstania.

PIERWSI PRZYBYSZE: OCALALI Z RZEZI NA WOLI

Siódmego sierpnia, wczesnym rankiem, przybyła do obozu pruszkowskiego pędzona pieszo pierwsza kolumna trzech tysięcy ludzi: starców, kobiet i dzieci. Wyrzucono ich z domów i piwnic, gdzie przeżyli tydzień walk powstańczych. Pierwszym celem ich wędrówki był kościół pod wezwaniem św. Stanisława, parafii św. Wojciecha przy ulicy Wolskiej 80, gdzie urządzono punkt zborny. Tu odbyła się pierwsza selekcja, polegająca na wydzieleniu mężczyzn, uznanych przez Niemców za powstańców, których doraźnie rozstrzeliwano. Z pozostałych sformowano kolumnę, która o godzinie 23 wyruszyła pod strażą w drogę do Pruszkowa. Szli piętnaście kilometrów w kurzu i dymie płonącego miasta. Gdy dotarli do obozu, byli w szoku, niektórzy obłąkani, wielu z nich było świadkami śmierci najbliższych. Szli pośród stosów palonych ciał, bici i popędzani kolbami, straszeni wystrzałami karabinów, bez kropli wody, wygłodzeni, wśród nich chorzy i ranni¹²⁾. Po drodze obrabowywano ich z resztek dobytku, które udało się im wynieść z domu. Jednak często niespodziewanie wypędzani przez Niemców z domów lub piwnic, nie zdążyli nawet ubrać się do drogi. Pozostających w tyle lub upadających z wycieńczenia konwojenci zabijali. W pruszkowskim obozie czekały ich puste, brudne hale fabryczne bez wody i urządzeń sanitarnych.

¹²⁾ E. Serwański, *Dulag 121- Pruszków*, Poznań 1946, s. 30.



Kolumna ludności Warszawy konwojowana przez Wehrmacht, w drodze do obozu (autor nieznany, ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego).

Następne transporty wypędzonych, przybywające po południu, przywożono koleją. Ludzi ładowano do pociągów elektrycznych lub towarowych na Dworcu Zachodnim. Tego pierwszego dnia w obozie znalazło się około ośmiu tysięcy warszawiaków. Dramat Powstania i gehenna mieszkańców nie kończyły się z przekroczeniem granic Warszawy. Obóz stał się dla nich miejscem dalszej nieopisanej udręki i rozpacz.

Tragizm drogi do Pruszkowa najlepiej zilustruje relacja żołnierza łączności AK, Lucjana Spletstesera, który ósmego sierpnia wpadł w zasadzkę niemiecką na Woli:



Ludność Warszawy w drodze na punkt zborny w Kościele p.w. Św. Stanisława na Woli (ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego).

Osaczeni przez silnie uzbrojony oddział „Własowców” i Niemców, bici kolbami i kopani, pędzeni byliśmy w kierunku Hal Mirowskich. Po dokładnej rewizji, kierowani byliśmy grupami pod południową ścianę pierwszej hali w celu poddania nas egzekucji. Towarzyszący przy tym chaos i zamieszanie z powodu silnego ostrzału pozycji niemieckich, uchroniło przed skutecznością strzelających Niemców. Wczesny upadek, pozorowanie śmierci, pozwoliły przetrwać do czasu upewnienia się, że strzelający otrzymali nowe zadania na innych pozycjach.

Korzystając z nadarzającej się okazji, ja i kilku innych ocalałych, wmieszałem się w dużą grupę mężczyzn kierowanych przez Niemców w ulicę Chłodną ku ulicy Bema. Grupa ta, licząca na początku kilkudziesięciu mężczyzn, powiększyła się do kilkuset osób. Przez cały ten czas szliśmy z podniesionymi rękami, które prawie zamarły.

Po wprowadzeniu nas w ulicę Bema zostaliśmy zatrzymani i uformowani w szeregi na całą szerokość ulicy. Nakazano nam biec. Ustawieni po obu stronach żołnierze SS otworzyli do nas ogień z karabinów. Strzelano pociskami Dum-dum¹³). Zabijano przede wszystkim mężczyzn starych i kalekich. Biegliśmy potykając się o leżących z roztrzaskanymi głowami, krew i mózgi pokrywały nawierzchnię ulicy. Zabitych były setki. Jak potem stwierdziliśmy, była to tak zwana selekcja – przez dziesiątkowanie.

Ta hekatomba ludzka pozornie tylko kończyła się z chwilą dobrnięcia na perony Dworca Zachodniego, skąd pociągami trakcji elektrycznej przewiezieni zostaliśmy w mury obozu przejściowego pod nazwą Dulag 121. Tu ścieraliśmy z ubrań krew i inne tkanki ludzkie pozostałe po biegnących z nami ulicą Bema i trzymających się nas kurczowo mężczyzn starych i niedołężnych, których w tak nieludzki sposób pozbawiono życia. Byli też tacy, którzy dopiero tu, w obozie, zaczęli odczuwać skutki postrzałów i nierzadko też od tego umierali¹⁴).

W ciągu następnych dni przybywały dalsze transporty wypędzonych, kierowane do obozu przez XIV bramę. Tutaj wyładowywano ludność i wprowadzano do obozu pod ścisłą eskortą żandarmerii. Służbom niemieckim, obecnym w obozie, nie wolno było pomagać ani chorym, ani rannym, jak również starszym osobom wysiadającym z wagonów, zwłaszcza przy przenoszeniu pakunków. Niemcy tylko popędzali „Schnell, schnell!”. Poza tym żołnierze Wehrmachtu lub żandarmi oddzielali kordonem gromadzących się tłumnie mieszkańców Pruszkowa, wypatrujących między przybyłymi warszawiakami członków swej rodziny, przyjaciół i znajomych. Cenną pomocą wyładowywanym służył jedynie polski personel w białych fartuchach z opaską Czerwonego Krzyża,

¹³) Pocisk karabinowy „Dum-dum” - pocisk z przytępioną lub wydrążoną ołowianą częścią wierzchołkową, który przy uderzeniu odkształca się i wyrывa duży otwór, powodując bardzo niebezpieczne rany. Używanie kul „Dum-dum” do celów wojсковych jest zabronione konwencją haską z 1899 roku, *Encyklopedia techniki wojskowej*, Warszawa 1978.

¹⁴) Relacja Lucjana Spletstesera, żołnierza AK, z Obwodu „Obroża”, w zbiorach autora.

zwerbowany do pracy w obozie. Jednak był zbyt nieliczny w stosunku do olbrzymich mas napływającej ludności.

Pierwsze transporty lokowano w baraku nr 1, jako tako uprzątniętym. Gdy w miarę przybywania transportów barak nr 1 wypełnił się, ciężiej rannych i chorych kierowano do baraku nr 2. Przybyli tu nocą wygnańcy zmęczeni, zziębnięci, padali na mokry beton. Zapowiadany im przez Niemców na Dworcu Zachodnim „wygodny nocleg”, znaleźli na betonowej podłodze wśród stosów śmieci, kałuż wody i smarów. Większość warszawiaków przybywała do obozu bez żadnego bagażu. Płacz głodnych dzieci przypominał, że obiecano im gorący posiłek. Około godziny 7.00 zajechał pod barak wóz z częściowo odremontowanej kuchni, gdzie Maria Bogucka przygotowała pierwsze bańki z zupą kartoflaną dla dorosłych, mleczną zupą dla dzieci, a dla wszystkich kawę z kromką chleba, którego kilka koszy od bielizny dostarczył pan Cegielski, właściciel piekarni przy ul. 3 Maja. Widok parujących kotłów z zupą wywołał ogólne poruszenie, dodał sił. Tłum głodnych wprost rzucił się na kosze, wyciągając ręce po kromki chleba. Bardzo przydały się talerze i miski, podarowane przez pruszkowską fabrykę fajansu oraz zebrane od znajomych przez Helenę Abramowską – była sekretarkę Warsztatów Kolejowych. Wszystkiego było jednak za mało dla kilkutysięcznej masy wygłodniałych ludzi. Pierwszą potrzebę stanowiły naczynia, do których można rozlewać zupę czy kawę. Niedostatek ich podyktował wykorzystywanie do tego celu słoików i puszek po konserwach. Okazało się jak cenne były one podczas fasowania zupy i kawy.

PUNKTY ZBORNE W DRODZE DO PRUSZKOWA

W miarę opanowywania przez wojska niemieckie powstań-
czych dzielnic Warszawy, zwiększała się ilość transportów lud-
ności wypędzanej do obozu w Pruszkowie. Pierwsze natarcia
wojsk niemieckich biegły od Woli w kierunku Ogrodu Saskiego
oraz od północy na Powiśle i od Ochoty do Alei Jerozolimskich.
Stąd też pochodzili pierwsi wysiedleni. Niemcy zorganizowali
na terenie miasta sieć punktów zbornych, w których gromadzono
mieszkańców wyrzucanych z domów i tu formowano transporty
do Pruszkowa.

Największym punktem zbornym był kościół pod wezwaniem św.
Stanisława, należący do parafii św. Wojciecha przy ulicy Wolskiej
80. Jak się ocenia, przez dwa miesiące powstania przeszło prze-
zeń 90 tysięcy okolicznej ludności. Już drugiego sierpnia na pleba-
nii przy ulicy Sokołowskiej ulokowała się żandarmeria i gestapo.
Niemcy rozstrzelali dwóch wikariuszy, a proboszczowi Wacławowi
Murawskiemu zabroniono wstępu do kościoła. Gdy zaprzestano
masowych mordów kobiet, dzieci i starców, zaczęto w kościele gro-
madzić mieszkańców okolicznych domów. Już szóstego sierpnia
do kościoła spędzono około pięciu tysięcy ludności cywilnej. Od-
dzielono tu mężczyzn, których wprowadzono do dolnego kościoła
lub trzymano na ogrodzonym placu na zewnątrz kościoła. Przezna-
czono ich do prac porządkowych, rozbiórki barykad i układania na
stosy zwłok rozstrzelanych, które następnie podpalano. Wewnątrz
kościół, w ogromnym ścisku, bez pożywienia, wody i urządzeń
sanitarnych przebywali starcy, kobiety i dzieci, niepewni swego
losu, narażeni na bestialstwa wściekłych żandarmów i gwałty żoł-



Kościół p.w. św. Stanisława na Woli, gdzie gromadzono wypędzonych (ze zbiorów Z. Walkowskiego).

daków z oddziałów RONA (Russkaja Oswoboditielnaja Narodnaja Armija). W pośpiesznie oczyszczonym prezbiterium położono na posadzce rannych, chorych, położnice i kilkoro niemowląt. Doktor Rawa, przypadkowo przebywający w kościele, nie mając środków sanitarnych i lekarstw, niewiele mógł im pomóc. Z kościoła prowadzono pieszo zebranych tu ludzi na Dworzec Zachodni, gdzie ładowano ich w pociągi do Pruszkowa.



Pomnik w formie muru upamiętniający Zieleniak, z tradycyjnym krzyżem i napisem: „Tu w sierpniu i wrześniu 1944 r. hitlerowcy rozstrzelali kilkuset Polaków”.

Drugim punktem zbornym, przez który przeszło 60 tysięcy mieszkańców Ochoty, był tak zwany Zieleniak, warzywniak, plac targowy o rozmiarach 180 na 300 metrów przy ulicy Grójeckiej 95, gdzie przed wojną odbywał się hurtowy handel warzywami i owocami. Teren ten był w całości wybrukowany i ogrodzony trzymetrowym murem z trzema bramami, pilnowanymi przez żołnierzy. Przy głównej bramie stał budynek administracyjny, gdzie czwartego sierpnia zakwaterował się w nim jak również w okolicznych zabudowaniach, pułk RONA z dywizji brygadiera Kamińskiego¹⁵). Do nich należała komendantura na Zieleniak, gdzie już tego samego dnia po południu powstał obóz, który stał się miejscem gehenny ludności Ochoty i południowego Śródmieścia.

¹⁵) Mieczysław Kamiński, pochodzący z Poznania, syn Polaka i Niemki, w latach międzywojennych mieszkał w Leningradzie. W 1943 r. w rejonie Orła dostał się do niewoli niemieckiej, przeszedł na żołd Niemców i stanął na czele jednostki, złożonej z sowieckich jeńców i dezertków, walczącej z Armią Czerwoną. W 1944 roku brygada Kamińskiego została wcielona do SS, a Kamiński został mianowany SS-Brigadeführerem – dowódcą dywizji RONA – Ruskąj Oswoboditielnąj Narodnąj Armia. Popularnie jej żołnierzy zwano „własowcami”. Brygadiera Kamińskiego Niemcy aresztowali i rozstrzelali za rabunek.

Dla opisanía warunków, w jakich przebywali wysiedleni z Ochoty, sięgnijmy do krakowskiego tygodnika „Kraj – Agencja Informacyjna” Delegatury Rządu, wydawanego w Podziemiu¹⁶⁾:

(...) Prócz małego domku nie było na Zieleniaku absolutnie żadnych pomieszczeń ani urzędzeń. W ciągu też tego czasu Niemcy, jak i Rosjanie, nie pomyśleli nawet o stworzeniu jakichkolwiek udogodnień. Na targowisku tym przebywały tysiące osób – w różnych okresach czasu – od 2 dni do tygodnia. Piątego sierpnia przypędzono pierwszym pochodem ewakuacyjnym około 12 tysięcy ludzi. Wszyscy spali na bruku, pod gołym niebem, okrywając się tym, co uratowali z grabieży. Poważna liczba mężczyzn, jak i szereg kobiet, mieli z ubrań tylko to, co na sobie.

Na tysiące przesuujących się przez Zieleniak osób i kwaterujących przez kilka dni od samego początku, dopiero gdzieś około 8 czy 9 sierpnia otworzono na targowisku kran, a to dzięki znajdującemu się przypadkiem wśród internowanych administratorowi Zieleniaka.

Ludzie padali z pragnienia, a o każdą kroplę wody rozgrywały się dantejskie sceny. Internowani, przeżywali straszliwe tortury z braku wody, doznawali okrutnych męczarni fizycznych. Kobiety kaleczyły ciało, by krwią napoić spragnione dzieci. Siła osobistych wyznań jest tu wprost przerażająca.

Trawi nas gorączka pragnienia. Błagamy o wodę. (...) Do dziewczyny proszącej o kubek wody dla swego dziecka żołnierz rzucił granat, który poszarpał jej pierś. (...) Młode kobiety, które zaryzykowały wyjście po wodę, nie wracają. Z daleka słychać krzyki i błagania, a potem strzały. (...) Słychać było jeszcze dość długo histeryczne zawrodoenie jakiejś kobiety, a potem znów padł strzał. Dowiedziałem się rano, że zastrzelono kobietę, oszalałą z braku wody. (...) Usta wyschnięte na skorupę. Wyglądamy przeraźliwie – nie myci, zakurzeni, oblepieni błotem. Pragnienie tak dokucza, że w braku wody pijemy błotnistą ciecz z kałuży przy studni. (...) Wyprawy po wodę stanowiły jedno z najtrudniejszych

¹⁶⁾ Tygodnik „Kraj – Agencja Informacyjna”, organ Delegatury Rządu na Kraj, po powstaniu wydawany w Krakowie, nr 6 a, z dn. 10.10. 1944 r., publikacja bez podania autora, zbiór wspomnień warszawiaków, którzy przebywali na Zieleniaku.

i najbardziej niebezpiecznych przedsięwzięć. Stanie zaś w ogonku wymagało niehumanitarnej cierpliwości. Przy tym i tu nie zawsze udawało się. (...) Od 7 rano staliśmy w kolejce po butelkę wody. Gdy dochodziliśmy, wody zabrakło. Ogarnia nas rozpacz. Kolbami i strzałami odpędzają od bramy.

Podobnie przedstawiała się sprawa żywności. W ciągu całego tego czasu zarówno Niemcy, jak i Rosjanie nie tylko że ograbiali doszczętnie internowanych, ale nie dostarczali ani kawałka chleba, ani jakiegokolwiek strawy. Walka o jedzenie była ciężka, krwawa, śmiertelna. Nieszczęśliwi, szukając za wszelką cenę środków do życia, wykradali się poza mury, opłacając to często śmiercią.

(...) Godzina osiemnasta. Salwa. Rozstrzelanie kilku młodych ludzi za murem... wyszli po kartofle... Podobnie poszukiwanie drzewa na rozpalenie ogniska kosztowało ofiary. (...) Godzina 12. Zabito kilka osób za noszenie belek na opał w zbyt wielkiej ilości. Pomimo to ludzie gotowali. (...) Gotujemy pierwszy posiłek po trzech dniach głodowania.

Kwitnący na Zieleniaku handel wodą i żywnością, uprawiany przez męty społeczne, uniemożliwiał zupełnie zorganizowanie wśród ludności akcji pomocy czy podziału posiadanej żywności. „Sprzedawcy” w dużym stopniu zwiększali chaos, pozostawiając ogromne rzesze sterroryzowanej ludności, zwłaszcza inteligencji, w bezradności. Pozbawieni skrupułów kombinatorzy, często współpracujący z Rosjanami, handlujący wodą i żywnością, nie cierpiący głodu ani pragnienia, stanowili niesamowity kontrast na tle wygłodniałych, zmaltretowanych wygnańców.

Przy braku jakichkolwiek warunków do życia i elementarnych środków do zaspokojenia potrzeb, a po straszliwych przejściach i przeżyciach powstańczych, internowani na Zieleniaku byli ofiarami ustawicznego terroru i ciągłych gwałtów.

Żołnierze z dywizji Kamińskiego penetrowali dniem i nocą Zieleniak, wyszukując wśród zebranych kobiety, które przeważnie na miejscu gwałcono. Zeznania świadków i ofiar są wstrząsające:

(...) Najgorsze były noce, w czasie których żołdacy z latarkami wyciągali kobiety w różnym wieku od 12 do 50 lat, matki od

dzieci, kobiety w ciąży, matki z córkami razem, które bijąc, pod groźbą rewolwerów, ciągnęli pod mur otaczający Zieleniak, gdzie poddawali je gwałtom i najdzikszym orgiom. (...) Były wypadki gwałcenia dwunastoletnich dziewcząt. Przez całą noc słychać było niesamowite krzyki i jęki tych ofiar, gwałconych po kilka razy. Część tych ofiar wróciła po kilku godzinach w okropnym stanie fizycznym. Jedna z nich zaciskając pętlę na szyi, chciała się udusić, tylko otoczenie przeszkodziło w tym. Inną przyprowadzono, podtrzymując, była cała zbiedzona krwią, odgryziono jej kawałek piersi. Wiele zabranych kobiet w ogóle nie powróciło. Twierdzili, że ofiary te były męczone do utraty przytomności, a następnie zabijane. (...) Wśród nocy słyszałam okropny, rozpaczliwy płacz kobiety, a potem dwa wystrzały. Okazało się, że zastrzelono kobietę, której zgwałcono dwie córki. (...) Na placu płacz, krzyki rozpacz, strzały. Tuż przy mnie zastrzelono trzy młode kobiety. (...) Siedząca w pobliżu nas na Zieleniak, jakaś pani, usiłująca obronić przed zgwałceniem swoje dwie córki, 16- i 17- letnie dziewczęta, uległa sama bez oporu gwałtowi, błagając tylko, by nie ruszono jej dzieci. W rezultacie żołnierze pastwili się nad nią w dwudziestu, jeden po drugim, i gwałcili dziewczęta na jej oczach. Wszystkie trzy straciły przytomność, gdzieś je zawleczono potem i co się z nimi stało, nie wiem.

Rodziny dokonywały cudów, aby ukryć pod tobołami czy płaszcami córki, matki, żony, siostry. Nierzadko kobiety przebiegały się w strój męski.

Obok masowych gwałtów dokonywanych na kobietach i przymusowego uczestnictwa w orgiach pijanego żołdactwa, terroryzowano ciągle więzionych w czasie grabieży, rewizji i ustawicznego przeszukiwania obozu. Życie na Zieleniak stanowiło jedno wielkie pasmo udręk fizycznych i duchowych tortur. Ze spisanych dotychczas protokołów żywo i straszliwie przedstawia się cała rzeczywistość.

(...) Z najmniejszego powodu bito i strzelano do ludzi. Upał, pragnienie, brak wody i żywności oraz lęk przed dziczą żołnierską nie da się opisać, wprost czułam żal, że mnie nie zabiją od razu. Zaduch, brak ubikacji, ranni, chorzy, zabici lub zmarli, wariaci,

rodzące kobiety – wszyscy razem pod gołym niebem bez wody i żywności; (...) Kazano nam pokłaść się pokotem na ziemi. Dym ognisk dusi. Potworne „cielęta” wyjąc, latają nad naszymi głowami¹⁷⁾. Leżymy tak około dwóch godzin. W pobliżu palą się liczne domy, dym i swąd pożarów nie pozwala po prostu oddychać. Pokurczeni, przytuleni do siebie, leżymy, aby zajmować jak najmniej miejsca, aby uniknąć deptania przez chodzących po placu ludzi.

(...) Szereg osób Zieleniaka nie przeżyło... Punkt PCK. Idę tam. Nie mają ani odrobiny wody, żadnych opatrunków, żadnych lekarstw. Leży kilku umierających bez ratunku. Pierwsze ofiary Zieleniaka.

(...) Godzina 24. Trzy kobiety rodzą. Ich prośby o pomoc brzmią bez echa. Nowo narodzone maleństwa umierają. Matki leżą w cierpieniach na ziemi pod gołym niebem.

Próby interwencji u dowódcy dywizji Kamińskiego w celu uzyskania pomocy dla ratowania chorych i umierających spełżyły na niczym. Moralnie odpowiedzialni za losy Zieleniaka byli Niemcy. O wszystkim bardzo dobrze wiedzieli. Nie tylko nie próbowali interweniować, ale robili sobie z nieszczęścia bezbronnej cywilnej ludności urągawisko:

(...) Zajeżdża szereg aut z gestapowcami, żandarmerią i SS. Rozstawiają karabiny maszynowe. Aranżują jakieś widowisko. Obchodzą tłum, obserwują przez lornetki. Zbierają informacje, ale tylko wśród mętów społecznych. Stwierdzają, że wszystko w porządku. Nie kryją zadowolenia i ironicznych uśmiechów. Czekaemy w napięciu, do czego to prowadzi, ale na zewnątrz cały tłum zachowuje zupełny spokój. „Goście” fotografują się na tle płonących domów. Niektórzy ludzie próbują podejść do nich, prosić o coś, ale odpowiadają im szyderczym śmiechem i obelgami. Trwa to przedstawienie około dwóch godzin.

Katorgę zieleniacką opuszczali ludzie z największą ulgą, jakkolwiek ich dalszy los nie był im znany. Istnienie tego obozu wry-

¹⁷⁾ Terminu „cielęta” autor wspomnienia użył dla określenia wielkokalibrowych pocisków moździerzowych, wystrzeliwanych przez Niemców na Warszawę. Leciały one z Okęcia nad Zieleniakiem z wyciem i poświatą. W czasie ostrzału kazano kłaść się na ziemię.



W drodze na Dworzec Zachodni (ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego).



Oczekujący na pociąg do Pruszkowa (ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego).

ło się w pamięć wszystkich i stanowi nieodłączny element w dramacie straszliwej eksterminacji Warszawy.

Dziennie przebywało tu, w okropnych warunkach, od kilku do kilkunastu tysięcy ludzi. Panowała tak wielka ciasnota, że ludzie musieli stać, miał szczęście ten, któremu udało się usiąść. Wypędzeni niekiedy przetrzymywani byli tu nawet przez pięć dni. Poddawano ich wstępnej segregacji, przy czym obrabowywano. „Własowcy”, jak nazywano dzikich żołdaków z oddziałów RONA, rabowali wszystko, co wpadło im w ręce, przede wszystkim biżuterię, zegarki, futra, ubrania i buty. Przy tym powszechne było bicie, kopanie a opornego potrafiono nawet zastrzelić. Lecz nie rabunek był największym koszmarem na Zieleniaku. Pijani własowcy dopuszczali się gwałtów nie tylko na dorosłych kobietach. Ich ofiarami były także kilkunastoletnie dziewczynki. Te, które stawiały opór, zabijano. Lekarze w Dulagu potwierdzali gwałty na nieletnich dziewczętach przywiezionych z Zieleniaka. U wielu z tych dziewcząt rozwijały się zaburzenia psychiczne. Przypadki te nawet Niemcy traktowali ze zrozumieniem, uznając ofiary gwałtów za chore, z obozu kierowano je na leczenie. Pruszkowscy lekarze, po stwierdzeniu u nich ciąży, organizowali w Komorowie bezpłatne zabiegi aborcji. Dziewczęta pod troskliwą opieką powoli wracały do równowagi psychicznej.

Wygnańcy z Zieleniaka byli pędzeni do Dworca Zachodniego lub do przystanku EKD Raków, obecnie ulica Łopuszańska, stąd kolejką EKD dowożono ich do stacji Tworki. Popędzani szli dalej ulicami, już tylko trzy kilometry, do „Dulagu 121”. Po drodze mieszkańcy starali się pomóc idącym, podając im coś do jedzenia lub do picia ale tak, aby tego nie widzieli konwojenci, bowiem brutalnie na to reagowali. Pierwsza kilkutysięczna kolumna zmaltretowanych ludzi z „Zieleniaka” dotarła do Pruszkowa dziewiątego sierpnia po południu. Ostatni transport do Pruszkowa wyszedł z „Zieleniaka” dwudziestego sierpnia. Tą samą drogą pędzono ludzi z punktów zbórnych: z „tartaku” na Okęciu i z wyścigów na Służewcu.

WŁADZE OBOZOWE

Kierownictwo obozu przez pierwsze pięć dni spoczywało w rękach pruszkowskich, cywilnych władz okupacyjnych: kierownika Arbeitsamtu – niemieckiego urzędu pracy – Sturmbahnführera (majora) Augusta Pollanda i Oberführera (brygadiera) Stephana z SA¹⁸⁾ oraz żandarmerii ulokowanej na terenie obozu w zabytkowym, czerwonym, biurowym budynku. Stephan był często pijany, urządzał awantury. Być może dlatego urzędował zaledwie trzy dni, po czym wyjechał. Polland, typ zdegenerowanego nordyka, o rzucającej się w oczy potężnej posturze, zawsze ubrany w obcisły brunatny mundur SA, robił groźne wrażenie. Będąc prawie stale pijanym, chodził po obozie z rewolwerem w rękę, strzelając i bijąc przy każdej okazji. Był przesiąknięty ideami Führera¹⁹⁾ a to, że w swym mniemaniu należał do „nadludzi”, ujawniało się w jego brutalnym zachowaniu się przy selekcjach i ładowaniu ludzi do transportów. On nadawał charakter segregacjom, ze specjalną zawziętością rozdzielał rodziny.

W obozie wkrótce zapanował rozgardiasz. Nadchodziły dalsze transporty, w barakach zrobiło się ciasno. Kiedy za pierwszym transportem zaczęły napływać następne i zrozpaczony tłum rannych, poparzonych i chorych coraz szczelniej wypełniał obóz, stało się jasne, że zarówno Stephen, jak i Polland nie byli przygotowani do prowadzenia obozu na taką skalę. Nie podjęto żadnych przygotowań

¹⁸⁾ Według zeznania dra W. Mazurka – Stephan był w stopniu brygadiera SA a nie majora SA, jak podają niektóre źródła.

¹⁹⁾ Führer – po niemiecku dosłownie wódz, tak nazywano Adolfa Hitlera.

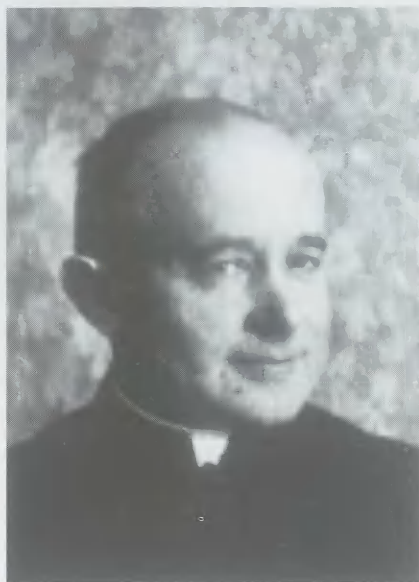
organizacyjnych, mających na celu opanowanie tumultu i chaosu. Niemcy mieli tylko jeden argument w stosunku do Polaków – strzał z pistoletu i jedną nazwę – „bandyci”. W tym okresie co chwila przynoszono do ambulatorium rannych do opatrunku²⁰⁾.

Doktor Szupryczyński szybko ocenił tragiczną sytuację w obozie i natychmiast zmobilizował do pomocy lekarzy, służby sanitarne i gospodarcze. Doktor Mazurek powierzył służbę gospodarczą obozu Wojskowej Służbie Kobiet, ponadto przyjmowano zgłaszających się ochotniczo do pracy, zarówno z miasta, jak i spośród warszawiaków, którzy znaleźli się w obozie. Pruszkowska delegatura RGO odkomenderowała na stałe do pracy w obozie niektórych swych przedstawicieli: radcę Michała Dziubińskiego, dr Adama Adamczewskiego, Leona Jóźwiaka, Władysława Mazurkiewicza i Gawdzika, których zadanie polegało na nadzorowaniu polskiego personelu w kontakcie z prezesem RGO, księdzem Edwardem Tyszką. Specyfiką pruszkowskiego obozu przejściowego było, że Niemcy dopuścili do pracy w niemieckim obozie polski personel medyczny i gospodarczy, bowiem ich administracja nie była w stanie zapewnić odpowiedniej obsługi medycznej ani wykarmić wielotysięcznej rzeszy wypędzonych, mimo że było to ich humanitarnym obowiązkiem.

Polski personel sanitarny wspomina ten pierwszy tydzień trwania Dulagu jako stosunkowo łatwy do organizowania zwolnień z obozu, zarówno chorych, jak i powstańców zagrożonych rozstrzelaniem, bowiem w ogólnym chaosie żandarmeria niemiecka honorowała również zwolnienia wypisywane przez polskich lekarzy.

Zasadnicza zmiana nastąpiła jedenastego sierpnia. Do tej chwili żaden z dotychczasowych komendantów nie potrafił zapanować nad bałaganem, jaki panował w obozie. W związku z tym władzę nad obozem przekazano wojsku, to jest oddziałowi Wehrmachtu, pod dowództwem sześćdziesięcioletniego pułkownika, Kurta Siebera, doświadczonego w organizacji obozów na zapleczu frontu wschodniego. Jego zastępcą był major Klages. Pułkownik Sieber,

²⁰⁾ Zeznania dr. W. Mazurka przed GKBZH, sygn. akt w IPN: GK 196/363, s. 3-4.



Ks. Prałat Edward Tyszka, przewodniczący Delegatury Rady Głównej Opiekuńczej w Pruszkowie.



Dr Władysław Mazurek, wiceprzewodniczący Delegatury RGO w Pruszkowie; organizator polskich służb gospodarczych na terenie obozu.



Leon Józwiak, delegat RGO do pracy w obozie.

oficer starej daty, może dlatego wyjątkowo wrażliwy na ludzkie nieszczęścia, trwał tu niewzruszenie na straży honoru niemieckiego żołnierza, co wielokrotnie objawiało się rozdziałem funkcji między wojskiem i gestapo. Do Pruszkowa przybyło z nim ośmiu oficerów, kilkunastu podoficerów i kilkudziesięciu szeregowych. Odpowiadali za funkcjonowanie obozu oraz za zewnętrzną jego ochronę. Jego pierwszym zarządzeniem był zakaz używania broni palnej na terenie obozu oraz bicia, z czym zetknęli się wygnańcy na Zieleniaku. Żołnierze jego objęli posterunki przy bramach²¹⁾. Dowódcą wartowni był – hauptmann abwehry (kapitan wywiadu wojskowego) – polityczna wtyczka w jednostce wojskowej – Langauth, który zawsze uśmiechnięty przemierzał baraki. W kontaktach z Polakami mówił nieraz złośliwości i stosował pogardliwe gesty. Można było go spotkać w każdym baraku, ale najczęściej kręcił się przy komisji lekarskiej, przyglądając się jej pracy²²⁾. Z Wehrmachtem przybyła grupa lekarzy niemieckich, którzy od czternastego sierpnia objęli stanowiska w Komisji Lekarskiej i praktycznie odtąd los warszawiaków zależał głównie od ich decyzji. Byli w opozycji w stosunku do władz SD i gestapo, można więc zaryzykować stwierdzenie, że w pewnym sensie sprzyjali Polakom²³⁾.

Jednakże faktyczna władza w obozie znalazła się rękach niemieckiej służby bezpieczeństwa i policji bezpieczeństwa – gestapo. Komendantem miejscowej placówki gestapo został trzynastego sierpnia bezwzględny i bezlitosny, stale posługujący się wrzaskiem, SS-Obersturmbannführer (podpułkownik SS) z warszawskiego gestapo, Heinrich (vel Gustaw) Diehl. Danuta Leśniewska – Sławińska, sanitariuszka i tłumaczka, w swej książce następująco opisuje Heinricha Diehla: „*postawny mężczyzna w średnim wieku, o kwadratowej gębie, wyzierającej spod wygiętej czapy z czarnym otokiem, ozdobionej trupa główką*”²⁴⁾. Człowiek zimny, opanowa-

²¹⁾ Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powstania Warszawskiego, Warszawa 2006, t. 2, s. 174.

²²⁾ D. Sławińska, *Kiedy kłamstwo było cnotą*, Wyd. Gondwana, Białystok 2006, s. 67.

²³⁾ Zeznania dr J. Bieleckiej przed GKBZH - IPN sygn. akt: GK 182/23, s.124.

²⁴⁾ D. Sławińska, *Kiedy kłamstwo było cnotą*, Wyd. Gondwana, Białystok 2006, s. 67.



Plk Kurt Sieber (stoi w środku, w mundurze) – komendant Wehrmachtu na terenie obozu (ze zbiorów D. Sławińskiej).



Obersturmbannführer SS (pplk) Heinrich Diehl – komendant miejscowej placówki gestapo.



Stabsfeldfebel Karl Fritz Wolf – sekretarz kompanii Wehrmachtu.

ny i zdolny przeprowadzać z żelazną konsekwencją wszystko, co zechce. Zjawił się ze swym okrutnym zastępcą, szczególnie wrogo nastawionym do wszystkich Polaków, SD-Untersturmführerem (podporucznikiem SD), Wiedtke. Działalność policji bezpieczeństwa w obozie polegała na sprawdzaniu obozowych władz niemieckich, na nadzorowaniu transportów, segregacji i wyłapywaniu osób podejrzanych o czynny udział w Powstaniu. Gestapo kontrolowało działanie polskiego personelu obozowego. Wszystkie zwolnienia i przepustki z obozu musiały być akceptowane przez gestapo. Podpis gestapowca i pieczęć z niemieckim orłem, zwanym „wroną”, świadczyły o ważności dokumentu. Diehl decydował o celu przeznaczenia wysyłanych transportów, o ich liczebności i składzie. Gestapo urzędowało w dwóch starych wagonach IV klasy usytuowanych w centrum obozu, nazywanych „zielonym wagonem”. Obok ustawiono dwa towarowe wagony służące za podręczne więzienie obozowe. Kancelaria obozowego gestapo na wydawanych przepustkach i zaświadczeniach używała nagłówka „Sztab SS General Sendel” oraz okrągłej pieczęci z „wroną” pośrodku i napisem w otoku: „General Gouvernement – Der SS und Polizeiführer in Distrikt Warschau”.

ORGANIZACJA OBOZU

Warszawiaków, przybywających masowo do Dulagu, od połowy sierpnia kierowano do baraku nr 5, mieszczącego się w największej hali, dawnej wagonowni, w której naprawiano wagony osobowe. Miała ona około 5 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni, lecz dużą część zajmowały kanały rewizyjne, wypełnione nie usuwanymi nieczystościami. Zmęczonych i głodnych ludzi, gnanych do Dulagu, Niemcy uspokajali, że w obozie czeka na nich gorący posiłek i wygodny, spokojny nocleg. Tymczasem w baraku trudno było o znalezienie miejsca na odpoczynek, szczęściem było zdobycie jakiejś porzuconej deski, aby można było na niej położyć się, albo posiadanie tobołka lub walizki, na których można by przysiąść. Warunki higieniczne były fatalne. Przybyłych uderzał straszliwy zaduch i ciemności, bo barak był zaciemniony, bez światła w nocy. Betonowa podłoga pokryta grubą warstwą brudu, z plamami rozlanego oleju i kałużami wody. Na podłogach niektórych baraków rozrzucono słomę, lecz ta po krótkim czasie przypominała gnój w zaniedbanej stajni i w dodatku stała się siedliskiem robactwa i wszy, które groziły roznoszeniem tyfusu. Jak już wspomniano, przez halę biegły tory kolejowe i kanały rewizyjne wypełnione cuchnącymi nieczystościami, ponieważ z braku sanitariatów tu załatwiano swe naturalne potrzeby. Dopiero po pewnym czasie przy barakach pobudowano z desek prowizoryczne latryny osłonięte matami. Było ich tak mało, że ustawiały się do nich długie kolejki. Tłum warszawiaków, liczący pięciu do jedenastu tysięcy ludzi, wypełniał szczelnie wolne powierzchnie. Wykorzystywano każdy skwarek brudnego betonu, aby przysiąść

lub położyć się po tragicznej drodze. Ci, którzy nie mieścili się wewnątrz, obozowali na zewnątrz, na ogrodzonym zasiekami terenie, wokół baraku. Koczowali tu nocą, paląc ogniska. Barak nr 5 pełnił teraz rolę „baraku przejściowego”, gdzie przybyli do obozu oczekiwali na segregację, dla której nie wyznaczono żadnej stałej pory. Gdy „piątka” była pełna, a inne baraki opróżnione przez odchodzące transporty, Niemcy przystępowali do selekcji, wyszukując ludzi zdolnych do pracy.

Każda z dziewięciu hal warsztatowych w organizacji obozowej miała jako barak swe przeznaczenie. W baraku nr 1 (dawna hala napraw wagonów towarowych) położonym przy torze kolejowym, biegnącym wzdłuż ogrodzenia, lokowano ludzi niezdolnych do pracy w Niemczech. Podstawiano tu pociągi rozwożące ludzi do różnych miejscowości w Generalnej Guberni. Baraki nr 3, 4 i 6 zarezerwowano dla ludzi zdrowych, zakwalifikowanych na wywóz do pracy w Rzeszy. Barak nr 6 (dawna parowozownia) był specjalnie strzeżony, tam bowiem gromadzono wyselekcjonowanych



Przyjechał transport wygnańców (ze zbiorów Muzeum Historycznego m. st. Warszawy).



Wśród wypędzonych byli również ranni (ze zbiorów Muzeum Historycznego m. st. Warszawy).



Sanitariuszki z polskiego personelu pomagały przybyłym do obozu (ze zbiorów Muzeum Historycznego m. st. Warszawy).

mężczyzn zdolnych do pracy w Niemczech, lecz także przeznaczonych do obozów koncentracyjnych. Tu oczekiwali na pociągi. Od decyzji gestapo zależał cel wyjazdu i liczebność transportu. Hala nr 6 była najbrudniejsza i najbardziej zatłoczona, z trudem znajdowano tu miejsce do położenia się, koczowano na betonie pokrytym grubą warstwą brudów i smarów. Ogrzewano się przy rozpalonych ogniskach. W powietrzu unosił się odór i dym trudny do wytrzymania.

Barak nr 7 (dawna stolarnia), usytuowany najbliżej bramy nr XIV, był początkowo barakiem przejściowym. Była to hala o rozmiarach 100 na 40 metrów, żelbetonowej konstrukcji i podłodze z kostki drewnianej. Pod koniec września został odseparowany od reszty obozu podwójnym ogrodzeniem i wstęp do niego był dla wszystkich wzbroniony. Po kapitulacji Mokotowa trafił tu pierwszy transport 1200 oficerów i żołnierzy AK, już jako jeńców wojennych. Deklaracja Anglii i Stanów Zjednoczonych z 29 sierpnia 1944 r. wymusiła na Niemcach uznanie praw kombatanckich dla żołnierzy AK, co nastąpiło 3 września 1944 r. W rzeczywistości Niemcy rzadko prawa te respektowali, bo już po kapitulacji Mokotowa wielu powstańców zostało rozstrzelanych przy ulicy Dworkowej.

Barak nr 7 był pełny, ale tłoku nie było widać. Panował tam ład, było czysto, pośłania i ekwipunek porozkładane jak na biwaku. Wyczuwało się więź, łączącą ludzi wypełniających wnętrze²⁵⁾. Już 28 września grupa ta, w zwartych kolumnach, przemaszerowała przez obóz i została załadowana do wagonów, które zaplombowano. Transport odjechał do obozu jenieckiego. Na ich miejsce do hali nr 7 przybyło około tysiąca żołnierzy AK z Żoliborza, również pilnie izolowanych i strzeżonych przed nawiązywaniem jakichkolwiek kontaktów.

W tym czasie, w sąsiednim baraku nr 8, został zorganizowany prowizoryczny szpital dla rannych i wymagających drobnych zabiegów chirurgicznych.

Całkiem innym celom służył barak nr 2, zwany „barakiem szpitalnym”. Właściwie nie był to szpital, nawet trudno byłoby

²⁵⁾ D. Sławińska, *Kiedy kłamstwo było cnotą*, op. cit., s. 190.



Widok wnętrza hali nr 5, późniejszego baraku nr 5.



W oczekiwaniu na przejście do baraku (ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego).

nazwać go izbą chorych. Jego rolą było „zaopiekowanie” się chorymi i rannymi, których przywieziono do obozu. Byli oni kierowani tu przez polską służbę medyczną z innych baraków. Między rannymi i naprawdę chorymi przebywali tu także ludzie młodzi i zdrowi, symulujący chorobę, broniący się przed rozstrzelaniem lub obozem koncentracyjnym. W baraku nr 2 urzędowała bowiem niemiecka komisja lekarska, która na prawie wyłączności decydowała o zwolnieniu z obozu, skierowaniu do jednego ze szpitali w Pruszkowie lub jego okolicy, wysłaniu na obserwację do szpitala w baraku nr 2, ewentualnie do oddziału zakaźnego w sąsiednim budynku 2B, jak również zakwalifikowaniu do transportu do Generalnej Guberni.

Każdy z baraków był strzeżony przez posterunki Wehrmachtu lub żandarmerii, które kontrolowały przepustki. Jedyne białe fartuch ze znakiem Czerwonego Krzyża, noszony przez polskie służby, upoważniał do wstępu. Wyjątkiem były baraki nr 6 i nr 7 wówczas, gdy w tym ostatnim przebywali powstańcy.



Przed barakiem nr 5: wydawanie chleba przybyłym do obozu (ze zbioru autora).

Każdy barak miał swojego kierownika – „Hallenleiterra”, wyznaczanego przez przedstawicieli RGO. Nosił opaskę z literami „HL”. Było to stanowisko uprzywilejowane, dające różnorodne możliwości, lecz wymagające energii i sprytu, nieraz odwagi i tupetu. Pełniący je reprezentował podwójną funkcję: był opiekunem ludzi wypełniających barak i niemieckim mężem zaufania, przekazującym swym podopiecznym polecenia władz obozowych. Przykładem kierownika, potrafiącego wszystko załatwić, był w baraku nr 7 Stefan Szymański. Pod koniec działania obozu Szymański został aresztowany i ślad po nim zaginął.

Niemieckie dyspozycje wychodziły z „zielonego wagonu”, gdzie urzędowała służba bezpieczeństwa – gestapo ze swym komendantem Diehlem. Wagon został ustawiony w samym środku obozu. W czerwonym budynku biurowym Warsztatów ulokowano żandarmerię, która podlegając Dielowi, uczestniczyła w najważniejszych i najbardziej brutalnych akcjach, jakimi były konwoje, segregacje i załadunek transportów.

Ochrona terenu i warty przy bramach należały do obowiązków żołnierzy Wehrmachtu, zakwaterowanych w zamienionym na koszary budynku dawnej szkoły kolejowej, znajdującym się na końcu terenu Warsztatów od strony Piastowa. Ulokowano tam również żołnierzy z obsługi stanowisk artylerii i karabinów przeciwlotniczych, ustawionych w pobliżu, na osi głównej drogi Warsztatów. Nieopodal, w domu ogrodnika, mieściły się kwatery komendanta Wehrmachtu, pułkownika Sibera i jego zastępcy, majora Klagesa oraz inspektorów Arbeitsamtu z majorem Pollandem na czele.

OKRUCIEŃSTWO SEGREGACJI

Gospodarka niemiecka cierpiała ze zrozumiałych powodów na brak rąk do pracy. Ludność z Dulagu 121 dawała możliwość zaspokojenia tego braku. Trzeba więc było wybrać ludzi zdrowych: mężczyzn w wieku od 15 do 60 lat, kobiety od 15 do 50 roku życia i wysłać jak najspieszniej do Trzeciej Rzeszy. Zadanie to powierzone zostało niemieckim Arbeitsamtom, przede wszystkim pruszkowskiemu inspektorowi Sturmbannführerowi, Augustowi Pollandowi. Jako członek nazistowskiej partii zorganizował on coś więcej niż selekcję ludzi do pracy. W Dulagu prowadzona była brutalna, bezduszna segregacja warszawiaków na grupy do transportów według ich przeznaczenia. Segregowano tu ludzi jak zwierzęta na targu. Personelowi polskiemu kategorycznie zabroniono uczestniczenia w segregacji i podczas ładowania transportów.

Segregacja przeprowadzana była początkowo na placu ogrodzonym drutem kolczastym przy XIV bramie, przez którą wprowadzano warszawiaków na teren obozu. Później służył do tego barak nr 7 lub obszerny plac przed wejściem do baraku nr 5 – „piątki”. Żandarmi ustawiali ludzi w długą kolumnę, krzycząc i popychając ich do przodu, funkcjonariusze Arbeitsamtu, z pomocą żandarmów i niemieckich kolejarzy z pobliskich bloków, rozdzielali warszawiaków na trzy grupy z niesłychaną bezwzględnością.

Pierwszą grupę stanowili zdolni do pracy mężczyźni od 15 do 60 lat, których kierowano do baraku nr 6. Zgromadzeni tutaj byli niepewni swego losu, bo barak był odizolowany od reszty obozu. W obozie panowało przekonanie, że są oni przeznaczeni do likwidacji, ale kierowano stąd ludzi na roboty zarówno do Niemiec, jak

i do obozów koncentracyjnych. We wrześniu, gdy barak nr 6 zamknięto i rozebrano, mężczyźni i kobiety kierowano do baraków nr 3 i 4.

Druga grupa to zdolne do pracy młode kobiety między szesnastym a czterdziestym piątym lub pięćdziesiątym rokiem życia. Kierowano je do baraku nr 4.

Trzecia, najliczniejsza grupa, składająca się z niezdolnych do pracy, była bardzo zróżnicowana. Kierowano do niej starców i matki z dziećmi do lat 15, inwalidów z dużym procentem inwalidztwa, kobiety w zaawansowanej, widocznej ciąży, matki karmiące lub będące jedynymi opiekunkami małych dzieci i oczywiście – rannych i chorych, jeśli ubytek zdrowia był widoczny. Umieszczano ich w baraku nr 1, gdzie oczekiwano na wyjazd do Generalnej Guberni. Przebywali tu krótko, oczekując na transport dwa do czterech dni.

Niemcy przyjęli jednak, że należy kierować do Reichu wszystkich, którzy „na oko” wyglądają dorośle, młodo i zdrowo. Selekcja odbywała się zawsze w wielkim pośpiechu, nie sprawdzano dokumentów, zbyteczne były zaświadczenia lekarskie. Najważniejszy dla przeprowadzających selekcję był wygląd, na tej podstawie ustalali werdykt: zdolny do pracy czy niezdolny.

Segregacją rządzili „nadludzie” z Arbeitsamtu. Kretschmer i Polland byli tu w swoim żywiole, wspomagani przez gestapowców i niemieckich kolejarzy, mieszkańców bloków przy obozie, którzy segregację traktowali jako atrakcję. Przerażający był ich cynizm i nieopanowane wybuchy sadyzmu w stosunku do ofiar, otepiałych ze strachu. Rozdzielano rodziny, których płacz i prośby wywoływały dziką wściekłość Niemców, powodującą szarpanie, bicie, kopanie a nawet zabronione strzelanie. Poganiano ludzi jak bydło: „Schnell, schneller!” Rozdzielanym rodzinom nie dawano nawet możliwości pożegnania się, choć jakże często widziały się one po raz ostatni. Nie dawano również czasu na rozdzielenie wspólnych bagaży. Bicie pięściami, również kobiet, było rzeczą normalną. Prowadzący segregację nie uznawali żadnych zaświadczeń, bo wiek i stan zdrowia, jak uprzednio wspomniano, oceniano na oko. Komenda brzmiała: „Na czwórkę!”, „Na dwójkę!”

„Na jedynekę!”. Żołnierze odbierali wyselekcjonowanych i odprowadzali do wyznaczonych baraków. Były dnie, gdy od rodziców oddzielano młodzież i dzieci powyżej 12 lat. Gdy zmniejszała się częstotliwość transportów, segregacje przeprowadzano natychmiast po wprowadzeniu wygnanych za bramę obozu.

Początkowo w baraku nr 3 lokowano kolejarzy i tramwajarzy wraz z rodzinami, stanowili oni odrębną grupę specjalistów, poszukiwanych do pracy w niemieckich miastach, które ucierpiały od alianckich bombardowań. Do baraku tego zgłaszano się ochotniczo całymi rodzinami, bowiem władze niemieckie rozplakowały ogłoszenia zapewniające, że zgłaszające się rodziny nie będą rozdzielane. Ludzie ci byli wysyłani do Trzeciej Rzeszy specjalnymi transportami, jako pilnie potrzebni do pracy. Wkrótce jednak Niemcy włączali ich do zwykłych transportów, wiozących na roboty.

Oczekiwanie na selekcję trwało przeciętnie kilka godzin, czasem jednak znacznie się przedłużało. Tragiczny los czekał ludzi młodych, z reguły podejrzanych o czynny udział w powstaniu. Tymi zajmowało się gestapo. Jeśli nie zostali rozstrzelani na pobliskich gliniankach, czekał ich transport do obozów koncentracyjnych.

Dla oddania tragizmu segregacji przytoczymy obraz zanotowany przez siostrę Danutę Leśniewską-Sławińską:

Żandarmi i kolejarze trzymają kordon. Kretschmer z Arbeitsamtu miota się wściekle. Policja i Arbeitsamt działają w najwyższej pasji, nie pomijając żadnego z prawideł gry. Segregują ludzi, wyszarpując z tłumu zdolnych ich zdaniem do pracy. Odrywają od rodzin i bliskich. Dosłownie odrywają, bo czasem ręce czepiają się rozpaczliwie ubrania, palce są kurczowo zaciśnięte na jakimś rękawie, czy brzegu płaszcza.

Na tym placu, w czasie takiej na ostro prowadzonej selekcji jak ta, którą opisuję, widzi się sceny niby z klasycznej tragedii. Kobieta bez nogi zostaje z czworgiem oszalałych z przerażenia dzieci, a męża zabierają siłą. Ojcu, jedynemu opiekunowi starszej nieco gromadki, zezwala się łaskawie wziąć dzieci ze sobą na roboty.

Padają na ziemię wytrącone z czyjejś drżącej ręki bezcenne dokumenty, które miały być wybawieniem. (...) Ostatnia scena, którą widziałam, była straszna tym bardziej, że odbywała się w spokoju. Mężczyznę oddzielono od żony i małej córki. Wysoki, w brązowej kurtce „maciejówce” i butach z cholewami szedł spokojnie przez pusty plac. Rozszerzone zdumieniem szafirowe oczy patrzyły w niebo. Wyglądał, jakby się modlił o cierpliwość, żeby nie rzuć się na tych zbirów. Nagle za jego plecami rozległ się donośny głosik: „Tato! Tato!”. Mężczyzna znieruchomiał, nie odwracając głowy. Od stojącej bezradnie matki odbiegła dziewczynka, pędząc za ojcem. Rączki wyciągnięte, króciutkie warkoczyki trzęsą się nad uszami, niebieskie, podobne do ojcowskich oczy wlepione w tkwiącą pośrodku placu sylwetkę. Dziecko rzuca się do mężczyzny, obejmuje czarne cholewy przywierając buzią do tatowego kolana. On stoi chwilę jeszcze nieruchomo. Potem schyla się bardzo wolno, jakby z wysiłkiem, delikatnie odrywa ręce córki od swoich nóg, unosi w górę, przyciskając mocno do szerokiej piersi, która musiała się temu dziecku zdawać najbezpieczniejszym miejscem na świecie i zawraca ku żonie. Całuje raz jeszcze rumianą buzię i ostrożnie oddaje małą w ramiona matki. Potem ruchem pijanego odwraca się i wolno idzie w kierunku mężczyzn przeznaczonych na roboty. Z oczu kapią wielkie łzy na czarne na sumiaste wąsy. Tej sceny nie przerwał żaden okrzyk, nie padło żadne słowo, odbyła się w przerażającej ciszy. Wszyscy patrzyli²⁶⁾.

²⁶⁾ D. Sławińska, *Kiedy kłamstwo było cnotą*, op. cit., s. 187-188.

TRANSPORTY W NIEZNANE

Do końca istnienia obozu kontrolę nad transportami, kierowanymi na przymusowe roboty do Niemiec, sprawowali inspektorzy Arbeitsamtu: August Polland i jego podwładny inspektor Kretschmer, Niemiec najbardziej znienawidzony w obozie. Przeprowadzali oni segregację i pilnowali załadunku ludzi do wagonów. Byli stale pijani i nie panowali nad sytuacją. Kretschmer wrzeszczał, bił, kopał i popędzał. Obaj terroryzowali uwięzionych strzelając w górę, bijąc i kopiąc. Potrafili załadować do wagonów także chorych, wcześniej zakwalifikowanych do zwolnienia z obozu. Skład i przeznaczenie każdego transportu kontrolował sam Diehl²⁷⁾. W jego biurze, w „zionym wagonie”, znajdował się wykaz wszystkich transportów, na którym kolorami oznaczano przeznaczenie transportu.

Przy formowaniu transportów z baraku nr 1 Niemcy nie potrafili lub nie chcieli opracować sposobu utrzymania porządku, cały swój wysiłek wkładając w wyszukiwanie w tłumie kierowanych do Generalnej Guberni zdolnych do pracy, zarówno kobiet, jak i mężczyzn i osób młodych, podejrzewanych o czynny udział w powstaniu. Odciągano ich brutalnie na bok i nie honorując zaświadczeń lekarskich, stwierdzających chorobę lub niesprawność fizyczną, zawracano do hali nr 4 lub wprost do pociągu odjeżdżającego do III Rzeszy. Polskim służbom zabroniono brania udziału przy załadunku, mimo to jednak personel polski starał się podawać chleb, napoić spragnionych lub podać butelki z wodą, narażając się na awanturę z żandarmami. Załadunek ludzi do transportu odchodzącego do Niemiec tak opisała w swej książce sanitariuszka, Danuta Leśniewska-Sławińska:

²⁷⁾ D. Sławińska, *Kiedy kłamstwo było cnotą*, op. cit., s. 69-71.

Upał i tłok. Wszyscy są zmęczeni, oblepieni potem, brudni, spragnieni. Z rampy odjeżdża po kilka transportów dziennie. W zasadzie z chwilą dojścia ludzi do rampy kolejowej kończą się moje obowiązki, a nawet nie wolno mi podchodzić bliżej. Ludzie czekają na podstawienie pociągu, potem ładuje się ich po siedemdziesiąt osób do jednego wagonu towarowego, którego „pasażerowie” czekają, aż zostanie doczepiony parowóz i pociąg ruszy. Cała procedura trwa niekiedy kilka godzin. W tym czasie wywożeni nie dostają żadnego posiłku. Przy odchodzącym transporcie asystują już tylko wartownicy i przedstawiciele Arbeitsamtu w strojach różnej barwy i kroju. Dyżurują też żandarmi, SS, SA, czasem przewinie się któryś z SD. Pilnują, kominderują lub raczą oczy budującym widokiem, jakim jest odjeżdżający transport nieszczęśliwych, pozbawionych dachu i mienia ludzi.

Zasadniczo zostało uznane, że lekarz i pielęgniarz są niepożądani przy odjeździe transportu. Ich obecność powodowałaby jedynie zamieszanie. By móc się tam dostać, wytoczyliśmy mocny kontrargument. Konieczność dostarczania wody. W taki upalny, wrześniey dzień ludziom chce się pić. W halach obozowych niewielu udawało się docisnąć do kranu, jeśli był on w ogóle czynny. Po paru godzinach jazdy dusznym, niemożliwie zapchanym, wagonem słabsi mdleli. W czasie transportu z ludźmi chorymi zdarzały się często wypadki śmierci, na terenie obozu stosunkowo nieliczne.

Zaczęły się spory, pertraktacje. Czy nasz personel ma prawo dostarczać do odjeżdżających transportów wodę?

Wehrmacht się zgodził, Arbeitsamt i policja nie, w obawie przed bałaganem. Ordnung! Ordnung! Raus! Weg!²⁸⁾

Nosimy więc wodę potajemnie, kryjąc się za drzewami akacji. Popędzam nie lubiących przemęczać się sanitariuszy, którzy taszczą pełne, lśniąco wiadra. Już sam ich widok zdaje się chłodzić.

— No, ruszajcie się szybciej! Łamagi, słowo daję, łamagi. Prędkiej, bo transport odjedzie, nie zdążą się napić! —

Kiedy doszliśmy do pasa wzdłuż torów, większość ludzi była już w wagonach. Widzę SS Obersturmbannführera Diehla i stojącego obok Pollanda. Wzdłuż rampy, krokiem sprężystym przecha-

²⁸⁾ Ordnung! Raus! Weg! — po niemiecku: Porządek! Wynocha! Precz!

dza się Kretschmer z Arbeitsamtu. Nieopodal pod drzewem stoi dwóch starszych oficerów Wehrmachtu. Zbliżyliśmy się z wiadrami do wagonów. Ludzie, którzy nas zauważyli, przyzywają nas, machają rękami, proszą o wodę. Stawiamy wiadra przy środkowych wagonach. Napelniamy kubki, butelki, szklanki. Ludzie piją łapczywie, są spragnieni. Gwar wzrasta, niektórzy usiłują wysiąść z wagonów, kolumna, którą właśnie ładują, łamie szyki. Uwijamy się w pośpiechu, żeby rozdzielić wodę, zanim nas przepędzą.

Kończymy prawie, gdy słyszę nad głową dziki wrzask. To Kretschmer dopadł nas wściekły. Szcherzy swe końskie uzębienie i drze się ze znaną całemu obozowi furią. Za nim widzę pędzącego wielkimi krokami Pollanda, który klnie i złorzeczy, roztrącając brutalnie pijących. Mam już na karku całą sforę. Mimo że nie jestem zbyt płochliwa, czuję serce w gardle.

Całkiem niespodziewanie przychodzą nam z odsieczą wehrmachtowcy spod drzewka. Starszy wiekiem z błyskiem gniewu w oczach zwraca się do Pollanda i całej zgrai:

– Nie bądźcie pacholkami od bydła! Ja nie twierdzę, że jesteście, ale proszę was, nie bądźcie! – pułkownik Siber mówi spokojnie, ale w głosie pobrzmiewa ton rozkazujący.

Tamci są zaskoczeni, już się nie wydzierają, odchodzą zdeorientowani.

Kończymy szybko rozdzielanie wody, ja czekam jeszcze chwilę, może komuś będzie potrzebna. Dwaj oficerowie Wehrmachtu znikli. Przy transporcie został Kretschmer i ja. Podszedł do mnie wolno i lodowatym głosem wycedził:

– Na terenie obozu możecie robić, co wam się podoba, ale jeżeli jeszcze raz zobaczę siostrę tu, przy transporcie, to odjedziesz jako siedemdziesiąta pierwsza najbliższym wagonem i to do Reichu, verstanden?²⁹⁾ – Zrozumiałam doskonale.

Dantejskie sceny rozgrywały się przy załadowywaniu pociągów ludźmi z baraku nr 1, wysyłanych na teren Generalnej Guberni. Zgromadzeni tam warszawiacy czekali na pociąg nieraz i trzy dni, stąd przy załadunku ich do wagonów zawsze panował koszmarny tłok.

²⁹⁾ Verstanden? – po niemiecku: Zrozumiano?



Wbrew zakazowi służb niemieckich, polskie sanitariuszki podają jadącym w nieznane chleb i wodę.



Niezdolni do pracy oczekują na transport do miast Generalnej Guberni (ze zbioru D. Sławińskiej).

Gdy formowano pociąg, ogromny tłum ludzi, przeważnie niezdolnych do pracy starców, dzieci, chorych i kalek, był brutalnie gnany przez jedną tylko bramę, co powodowało nieprawdopodobny ścisk przy wyjściu. Gnieciono słabszych. Rozlegały się rozpaczliwe krzyki, zdarzały się wypadki uduszenia. Pierwsze transporty do Generalnej Guberni rozładowano pod Łowiczem, następne na linii Warszawa – Kraków i Warszawa – Częstochowa. Pociągi jadące do Generalnej Guberni formowano z wagonów towarowych, najczęściej odkrytych węglarek, do których ludzi wpychano siłą. Czekala ich wszystkich, w tym chorych i inwalidów, wielogodzinna podróż w upale lub deszczu, na stojąco, w strasliwym ścisku. W takich warunkach wielu z nich drogi nie przetrzymywało. Te pociągi z Pruszkowa śledzone były na trasie przez służby kolejowe. Gdy skład pociągu z otwartymi wagonami po drodze zwalniał lub był zatrzymywany na stacjach pod sygnałem, miejscowi ludzie, uprzedzeni przez kolejarzy, czekali na peronach, aby wrzucać do wagonów cokolwiek do jedzenia lub picia, choć było to zaledwie kroplą w oceanie potrzeb, bowiem transport liczył do dwóch tysięcy głodnych i spragnionych.

Były wypadki, że pociąg zatrzymywano na jakiejś małej stacji i opróżniano z „pasażerów”. Zaskoczonemu ich przyjazdem sołtysowi lub wójtowi kazano zająć się przywiezionymi warszawiakami. Później lokalne władze były uprzedzane i wspólnie z RGO przygotowywały kwatery, a na stacji na przybyszów oczekiwały furmanki. W większości przypadków przyjmowano wypędzonych z Warszawy z otwartym sercem i z pomocną dłońią. Zdarzali się czasem i tacy, którzy starali się jak najszybciej pozbyć się nieoczekiwanych gości. Na ich usprawiedliwienie przypomnijmy, że okupacja trwała już pięć lat i w większości domów panowała bieda.

W barakach 3, 4 i 6 trzymano ludzi oczekujących na transport do III Rzeszy, przy czym nie zawsze znany był właściwy cel ich podróży. Zwłaszcza że władze niemieckie nie bardzo wiedziały, co zrobić z tak wielką liczbą ludzi. Główny Urząd Administracyjny Gospodarki, któremu podlegała administracja obozów koncentracyjnych³⁰⁾,

³⁰⁾ Pismo WVHA z 15.08.1944 w teczce Gross-Rossen, w Dokumentations Zentrum. – Berlin. Patrz: *Exodus Warszawy*, t. 2, s. 173.



Transport odkrytymi wagonami (węglarkami) opuszcza Dulag 121
(fot. E Widlicki).



Niezdolni do pracy i dzieci wiezieni na teren Generalnej Guberni
(autor nieznany, ze zbioru Z. Walkowskiego).

planował przybycie do obozów koncentracyjnych już 15 sierpnia około 400 tysięcy cywilów z Warszawy. W związku z tym Himmler zarządził: *Masa zdolnych do pracy kobiet i mężczyzn zostanie użyta do pracy w obozach koncentracyjnych...*

Kilka dni później Himmler zaordynował zmiany, rozkazując 9 września 1944: *Do obozów koncentracyjnych należy kierować tylko tych mężczyzn, którzy walczyli czynnie, albo tych, których do takich należy zaliczyć. Warszawiaków, którzy poddali się dobrowolnie z kobietami i dziećmi, należy kierować na normalne roboty do Niemiec*³¹⁾. Było to już po oficjalnym komunikacie Deutsche Nachrichten Büro z dnia 3 września 1944 o formalnym przyznaniu przez władze niemieckie praw kombatanckich żołnierzom AK³²⁾. Przypomnijmy, że jednobrzmiące deklaracje rządów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych o przyznaniu praw kombatanckich żołnierzom AK, zostały ogłoszone dopiero 29 sierpnia 1944 przez Agencję Reutera i prasę na całym świecie.

Transporty do III Rzeszy, zarówno na roboty, jak i do obozów koncentracyjnych, składały się z wagonów bydłowych, z których każdy mieścił od 50 do 70 osób. Skład pociągu liczył zwykle około 60 wagonów. Kobiety i mężczyzn ładowano przeważnie do oddzielnych wagonów. Wagony początkowo plombowano; we wrześniu wzmocniono straż konwojującą transport. Podróż, trwająca zwykle kilka dni, była kolejnym koszmarem; jechali w tłoku, bez wody i posiłków, bo żandarmi nie pozwalali zbliżyć się polskim służbom do wagonów z wypędzonymi. Kiedyś w „zielonym wagonie” podsłuchano rozmowę esesmanów, którzy po wysłaniu ludzi bez posiłków i bez wody do Rzeszy w zaplombowanych wagonach – dyskutowali, ilu żywych dojedzie do celu³³⁾.

Transporty na p r z y m u s o w e r o b o t y kierowane były do kolejnych obozów. Dla transportów z Pruszkowa były to głównie

³¹⁾ Patrz: rozdział 24, załącznik 10.

³²⁾ A. K. Kunert, *Ilustrowany przewodnik po Polsce Podziemnej*, PWN Warszawa 1996, s. 354 i 359.

³³⁾ Protokół z przesłuchania dr J. Bieleckiej przez GKBZH, sygn. IPN: GK 182/23 s. 120.



Transport przed odjazdem (Foto – Theuergarten ze zbioru Narodowego Archiwum Cyfrowego).



Transport mężczyzn do niewolniczej pracy na terenie Niemiec (Foto – Theuergarten, z książki Exodus Warszawy, tom 1).

obozy przejściowe pod Wrocławiem i pod Berlinem. Wypędzeni musieli przejść przez upokarzającą i niezdolną procedurę kąpieli, odwszenia i szczepienia. Przy okazji zabierano im resztę dobytku, jeśli dotąd komuś udało się coś uratować. Tu dzielono zesłańców, kierując do obozu pracy przy przewidzianym dlań zakładzie przemysłowym. Różne były to obozy, te o charakterze karnym niewiele różniły się od koncentracyjnych. W obozach zwykłych przy zakładach przemysłowych robotników maksymalnie eksploatowano w pracy przy niedostatecznych warunkach egzystencji. Wszędzie tam szykanowano Polaków na każdym kroku, jak tylko się dało. Jednym ze sposobów było przetrzymywanie więźniów po kilka godzin, często na mrozie, w czasie tak zwanego apelu. Mimo ciężkich warunków ludzie starali się organizować opór przeciw szykanom i wbrew narzuconemu tempu pracy – pracować powoli. Lepszy los mieli zakwalifikowani do pracy u bauera, na roli. W gospodarce było łatwiej o żywność, ale i tu ludzie byli często źle traktowani, ponieważ władze przedstawiały ich pracodawcom jako przestępców z Polski. Niestety, pobyt w obozach pracy przymusowej i wytężona praca w zakładach przemysłowych, będących celem bombardowań samolotów alianckich, były nierzadko powodem kalectwa, pozostawiały także trwałe ślady i poważne obciążenia psychiczne. Obliczono, iż spośród 150 tysięcy wywiezionych do pracy przymusowej w III Rzeszy zginęło około 52 tysiące warszawiaków³⁴⁾.

Do obozów koncentracyjnych, według szacunków z 1945 roku³⁵⁾, zesłano 60 do 65 tysięcy ludzi z Warszawy i okolicy. Najwięcej do Auschwitz: 7889 mężczyzn i 5576 kobiet, do Ravensbrück – 12000 kobiet, do Mauthausen – 8680 mężczyzn, do Stutthofu – 5033 mężczyzn, 1889 kobiet i 47 dziewcząt, do Gross-Rosen – około 3000 ludzi, do Buchenwaldu – 4560 mężczyzn, do Dachau – 3042 mężczyzn, do Oranienburga i Sachsenhausen – około 3000 ludzi, Flossenbürga – około 2500 mężczyzn. Niewielu z nich udało się powrócić³⁶⁾.

³⁴⁾ *Exodus Warszawy*, t. 2 s. 15, – wg B. Krajewska *Ludność Warszawy*, s. 202.

³⁵⁾ E. Serwański, *Dulag 121 – Pruszków*, op. cit., s. 65.

³⁶⁾ *Exodus Warszawy*, t. 2, – K. Dunin-Wąsowicz, *W obozach koncentracyjnych* s. 176-177.



Powstańcy warszawscy w chwili wyjazdu do obozów jenieckich (E. Kołodziejczyk, „Tryptyk warszawski”).



Do szpitali pruszkowskich przewożono rannych i chorych konną furmanką RGO (Zdjęcie z książki D. Sławińskiej „Kiedy kłamstwo było cnotą”).



Rannych i chorych przewożono do szpitali poza Pruszkowem samochodem ciężarowym (Ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego).

Oto opis transportu do obozu w Gross-Rosen autorstwa Lucjana Spletstesera:

...8 sierpnia w godzinach popołudniowych rozpoczęto wpędzanie nas do podstawionych wagonów towarowych w ilości około 50 mężczyzn do jednego wagonu. Transport, liczący kilkadziesiąt wagonów zamkniętych, eskortowanych przez wojsko, wyruszył przed wieczorem w kierunku zachodnim. W czasie lokowania nas w wagony stojące tuż obok muru zdarzały się wypadki załamania nerwowych niektórych mężczyzn. Stawiali oni opór policjantom niemieckim, nie chcąc wejść do wagonu, lub wręcz uciekali w stronę muru próbując go pokonać. Tych Niemcy po obezwładnieniu przyprawiali przed otwarty jeszcze wagon i tu na naszych oczach, ku przestrodze, dokonywali egzekucji z broni krótkiej. Byłem świadkiem kilku takich scen.

Przed wieczorem transport wyruszył z nami w nieznane. Domyslał się, że prawdopodobnie więzieni jesteśmy gdzieś do obozu w Niemczech. W czasie powolnej jazdy lub postoju przed



Parkany i ogrodzenia w pobliżu Dulagu oblepione zostały kartkami poszukujących i poszukiwanych (Fot. E. Widlicki).

sygnałem w nocy, niektórzy czynili próby ucieczki, skacząc przez wyważone okienko w wagonie. Najpierw słychać było strzały, następnie odgłos upadku na kamienny tłuczeń w nasypie toru. Strzały było słychać na całej długości transportu. Wszystko to miało miejsce jeszcze na terenach polskich.

Dnia 9 sierpnia, przed wieczorem, dowieziono nas do miasta Brieg w Niemczech, obecnie Brzeg i tu wysadzono. W nocy z 9 na 10 sierpnia przeprowadzono dezynfekcję i kąpiel. W dniu 10 sierpnia doprowadzono nas do podobozu Gross-Rosen na obrzeżach miasta. Przez kilka dni przebywania za drutami byliśmy głodzeni, pozbawieni nawet wody. Jedyнным pożywieniem w tym czasie była trawa i liście. Po wybuchu choroby zakaźnej – czerwonki, kilkaset osób zmarło. Ciała chowano we wspólnym dole zasypywanym wapnem. Następne obozy to Burgwaiden i Oels³⁷⁾.

³⁷⁾ Relacja Lucjana Splettesera, żołnierza AK, w zbiorach autora.

POLSKIE SŁUŻBY OBOZOWE

Zadania polskiego personelu w obozie Dulag 121 polegały na udzielaniu pierwszej pomocy rannym i chorym, napojeniu i nakarmieniu głodnych, niesienie pomocy fizycznej i psychicznej wszystkim jej potrzebującym. Wielu z nich było w stanie wyczerpania, fizycznego i psychicznego załamania. Ci ostatni wymagali szczególnej pomocy, okazania zainteresowania i współczucia, już samo odprowadzenie do baraku było niezwykle pomocne. Zadaniem wyjątkowo ważnym i trudnym było ratowanie w miarę możliwości ludzi młodych od wywiezienia do obozów koncentracyjnych i przymusowej pracy w Niemczech. Niemalą rolę odegrały również polskie służby, poszukując rozdzielonych i zagubionych członków rodzin. Dużym problemem w obozie były samotne dzieci, których rodzice zginęli lub zostali oddzielnie wywiezieni. Łączniczki i sanitariuszki wynosiły z obozu kartki warszawiaków, powiadamiające bliskich o pobycie w obozie, o skierowaniu ich do transportów i wysyłaniu w nieznane, także informacje o poszukiwanych i zagubionych dzieciach oraz o poległych w Warszawie. Łączniczki i harcerze roznosili te kartki pod wskazane adresy, bądź też przypinali je na płotach i słupach w pobliżu obozu, w miejscach odwiedzanych przez ludzi poszukujących krewnych. Wielu warszawiaków odnalazło tą drogą swe rodziny. Na początku września powołano Wydział Ewidencyjno-Informacyjny przy pruszkowskiej delegaturze RGO. Na kierownika powołano Teofila Cichońskiego, wyprowadzonego z obozu pracownika warszawskiego RGO. Biuro to rozrosło się do 25 urzędników, często pracowano tu po dwadzieścia godzin na dobę. Zadaniem biura

było poszukiwanie rodzin, zbieranie listów z różnych miejscowości w kraju i w Rzeszy. Sporządzono kartotekę poszukujących i poszukiwanych, ale zawierała ona zaledwie kilkadziesiąt tysięcy osób. Okazało się, że pomoc w odnajdywaniu porozdzielanych rodzin oraz pośrednictwo w zawiadamianiu o pobycie w obozie i kierunku transportu z obozu, były bardzo potrzebne³⁸⁾.

³⁸⁾ Protokół z zeznań Teofila Cichońskiego przed GKBZH, sygn. IPN: GK 182/23.

ŚLUŻBY MEDYCZNE W OBOZIE

Doktorowi Kazimierzowi Szupryczyńskiemu, lekarzowi zakładowemu Warsztatów Kolejowych, który w stopniu porucznika, o pseudonimie „Bożymir I”, pełnił także funkcję lekarza pułkowego w VI Rejonie Armii Krajowej, powierzono zorganizowanie obozowego ambulatorium lekarskiego i obozowych służb medycznych. Gdy doktor Szupryczyński przekonał się o tragicznym stanie zdrowia przywożonych warszawiaków, jak również o urągających zasadom humanitaryzmu warunkach, w jakich przebywają oni w obozowych barakach, zatrudnił tam całą służbę sanitarną Armii Krajowej i personel pomocniczy Wojskowej Służby Kobiet. Dodatkowo zaangażował jako wolontariuszy lekarzy i pielęgniarki z miasta. Już od pierwszego dnia do księdza proboszcza Tyszki i doktora Szupryczyńskiego zgłaszali się ochotnicy – mieszkańcy Pruszkowa. Wszyscy oni otrzymali cenne przepustki pozwalające na swobodne poruszanie się zarówno po obozie, jak i poza jego terenem. Doktor Szupryczyński natychmiast zorganizował w kantarze jednej z hal prymitywne małe ambulatorium. Pielęgniarkom i sanitariuszkom, które miał do pomocy, wydał polecenie stałego kontaktu z przybyłymi wysiedlonymi i udzielania im pierwszej pomocy na miejscu, bądź odprowadzania ciężiej chorych do ambulatorium, lub do baraku szpitalnego. W miarę przybywania coraz większej liczby wysiedlonych i zapewniania im kolejnych hal warsztatowych, tworzono w nich ambulatoria oraz punkty medyczne, obsadzając je miejscowymi lekarzami. W pamięci warszawiaków pozostali lekarze z poświęceniem niosący pomoc: Izabela Wolfram „Bożymir II”, Julia Bielecka „Magdalena”, Wanda Reli-



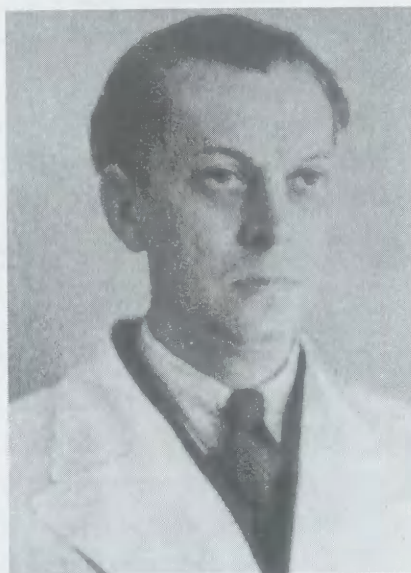
Dr Kazimierz Szupryczyński „Bożymir I”, naczelny lekarz VI Rejonu AK, szef służby medycznej w Dulagu.



Dr Izabela Wolframówna „Bożymir II”, zastępca naczelnego lekarza VI Rejonu.



Dr Julia Bielecka „Magdalena”, lekarka obozowa.



Dr Jan Gallus, lekarz obozowy i ordynator Oddz. II w szpitalu tworskim.

gioni-Bobrowska „Zofia”, Feliks Kaczanowski „Stary”, Dominik Ryniewicz, Ryszard Krygier, Ludomir Donten i Florian Łabędzki. Nie mniej ofiarne były pielęgniarki i sanitariuszki współpracujące z lekarzami, które przeszkolone na konspiracyjnych kursach, zdawały teraz swój życiowy egzamin. Dulag 121 był jedynym niemieckim obozem, do obsługi którego dopuszczono służby polskie, oczywiście pod firmą Rady Głównej Opiekuńczej. Wśród szarego tłumu wyróżniały się one białymi fartuchami i opaską Czerwonego Krzyża. Było tych siostr i sanitariuszy ciągle za mało, personel pracował z niezwykłym poświęceniem, często po 24 godziny, aż do wyczerpania sił. Powoli personel pruszkowski zaczęło uzupełniać lekarzami i sanitariuszkami przybywającymi do obozu z Warszawy. Wkrótce w obozie pracowało społecznie kilkudziesięciu lekarzy i około 300 sanitariuszek. Musieli obsłużyć liczącą 40 tysięcy rzeszę warszawiaków, udzielając im porad medycznych i organizując trudną procedurę zwalniania z obozu, o czym dalej. Nowym zadaniem pielęgniarek i sanitariuszek stało się wkrótce wyszukiwanie i ukrywanie młodych ludzi, a zwłaszcza żołnierzy z powstania. W pierwszym tygodniu do zwolnienia z obozu wystarczało krótkie zaświadczenie lekarskie, napisane w języku niemieckim na blankiecie zwykłej recepty z pieczętą lekarza, stwierdzające chorobę i konieczność leczenia w szpitalu. Lekarze zasiadali przy stolikach i wypisywali zaświadczenia czekającym w ogonku „chorym”, po czym sanitariuszki wyprowadzały ich poza bramę, a wartownicy bez protestu przepuszczali wychodzących z obozu³⁹⁾.

³⁹⁾ Relacja dra K. Szupryczyńskiego, cz. II, bez daty, w archiwum „Obroży” w AAN.



**Rolnicy z okolic Pruszkowa wiozący żywność i dary dla warszawiaków w Du-
lagu (ze zbiorów Muzeum Historycznego m. st. Warszawy).**



**Zaplecze kuchni obozowej: przygotowanie obiadu (ze zbioru Narodowego
Archiwum Cyfrowego).**

NAKARMIĆ TAKĄ MASĘ LUDZI

Wiceprezes RGO, dr wet. Władysław Mazurek, bardzo energiczny i wspaniały organizator, mający kontakt z kwatermistrzostwem AK, po dobraniu sobie pomocników spośród członków zarządu RGO i chętnych obywateli Pruszkowa, natychmiast zorganizował wyżywienie. Uruchomił w dwóch pawilonach kuchnię obozową, wykorzystując ocalałe urządzenia kuchenne. Przy sześciu wielkich, przeszło trzystulitrowych, kotłach stanęły pruszkowianki, zawsze gotowe do działania społecznego, gdy tego wymagała chwila. Kuchnia ta w czasie okupacji wydawała pracownikom Warsztatów 4000 obiadów. Gdy obóz wypełniło prawie 50 tysięcy ludzi, kuchnia pracowała bez przerwy. Przygotowywała od 2 do 25 tysięcy, a niekiedy nawet 30 tysięcy, półlitrowych porcji zupy. Początkowo zupy były bez tłuszczu, potem gotowane na mięsie lub kraszone: krupniki, kartoflanki, barszcze, zupy pomidorowe itp. Dla dzieci przygotowywano zupy mleczne⁴⁰⁾. Zdarzało się, że z organizacyjnych przyczyn obozowych, takich jak segregacja lub formowanie transportów, tysiące osób nie mogło skorzystać z posiłków. Delegatura RGO zarządziła, aby w takich przypadkach, jeśli to było możliwe, warszawiakom przybywającym do obozu rozdzielać w drodze do baraków pożywienie w postaci porcji chleba, pomidorów i cebuli.

Ponadto rano i wieczorem rozwożono po pół litra zbożowej kawy i do tego 200 – 250 gramów chleba razowego⁴¹⁾. Transporty żywności do poszczególnych baraków napotykały na trudne

⁴⁰⁾ E. Serwański, *Dulag 121- Pruszków*, op. cit., s. 42.

⁴¹⁾ Tamże, s. 40.



Kuchnia obozowa fotografowana przez delegata MCK, dr Paula Wyssa (z prawej strony u góry, w kapeluszu, z aparatem fotograficznym).

do pokonania przeszkody w postaci tłumów ludzi, oblegających wozy wiozące żywność oraz chorych leżących w tłoku na podłodze baraków, do których trudno było dotrzeć. Do transportu wykorzystywano trzy konie i wozy znajdujące się w stajni Warsztatów, zorganizowanej przez delegata RGO Gawdzika oraz angażując doraźnie wozy okolicznych rolników, dysponujących furmankami, przywożącymi do obozu jarzyny i żywność.

Kuchnię prowadziła Maria Bogucka, która pracowała tam niemal 24 godziny na dobę. Pomocniczy personel kuchenny był wybierany spośród ludności wypędzonej, początkowo w liczbie około 50 osób, która w miarę potrzeb wzrosła do 480 osób, znajdujących w kuchni chwilowe schronienie przed wywiezieniem do Niemiec. Pracownicy kuchni nie byli fachowcami, bowiem pracowało tu okresowo sporo literatów, jak Dygat, Otwinowski i inni. Praca w kuchni stwarzała okazję do wydostania się z Dulagu, na przykład poprzez ukrycie się na wozie, załadowanym kuchennymi odpadkami warzyw.

Z czasem organizacja pracy w kuchni skryształizowała się. Dla zobrazowania doniosłości tego przedsięwzięcia, przytoczmy organizację pracy kuchni, sporządzoną przez delegaturę RGO⁴²⁾.

⁴²⁾ E. Serwański, op. cit., s. 45; oraz wg protokołu zeznań W. Mazurka, W. Adamczewskiego i H. Dziubińskiego.

Ogólne kierownictwo kuchni obozowej spoczywało w rękach Ewy Marii Boguckiej.

Personel kuchni został podzielony na sekcje według rodzaju wykonywanych prac:

1. sekcja kucharska
2. sekcja obieraczek
3. sekcja jarzynowa
4. sekcja porządkowa
5. sekcja chlebowa – krajalnia chleba
6. sekcja rąbania drewna
7. sekcja transportowa – przewóz i rozdział posiłków dla baraków.
8. sekcja mechaniczna – wyrób i naprawa sprzętu kuchennego.

Jednocześnie kuchnia podzielona została na poszczególne działy według rodzaju przygotowywanych posiłków:

kuchnia dla niemowląt, początkowo prowadzona przez Janinę Wołyńską, przejęta w drugiej połowie trwania obozu przez Bronisławę Lipińską z Miejskiego Ośrodka Zdrowia;

kuchnia dla dzieci do piątego roku życia;

kuchnia dla chorych;

kuchnia dla personelu kuchennego i sanitarnego;

kuchnia ogólna.

Z opaskami RGO lub „Küche” pracownicy kuchni rozwozili po obozie chleb oraz w bańkach i beczkach zupę i kawę. Prawdziwym problemem było rozdzielanie zupy, nie wszędzie bowiem można było dowieźć wozem beczkę, zupę noszono więc również w bańkach lub w konwiach wożonych na ręcznych, kolejarskich wózkach. Dostarczono wprawdzie do obozu kilka tysięcy naczyń i sztućców z darów ludności Pruszkowa, lecz była to ilość znikoma wobec setek tysięcy potrzebujących. Jakże ciężko na sercu było rozważającym, kiedy zupę mógł dostać tylko ten, kto miał jakiegolwiek naczynie, choćby puszkę po konserwach, pozostali odchodzili głodni.

Atmosferę tę następująco wspomina Barbara Majewska:

Swoją „karierę” w obozie rozpoczęłam przy kuchni, w sobotę 12 sierpnia, wydawaniem zupy. Właściwie pierwszy to raz rozdawano coś do jedzenia. Byli ludzie, którzy już w obozie po trzy,



Rozdawanie chleba (ze zbioru Narodowego Archiwum Cyfrowego).



Przywieziono kawę dla powstańców do baraku nr 7.

cztery dni siedzieli, a nic dotąd nie jedli. Zgłodniały, obdarty tłum rzucił się ku nam... Boże, to coś, czego język ludzki opisać nie zdoła. Żołnierze, stojący w bramach, musieli kolbami wypychać ludzi do wewnątrz, by utrzymać kolejkę, aby tłuszcza nie przewróciła wozu, by setki rąk z mniej lub więcej brudnymi miskami nie rozdrapały baniek, wozu, chleba. Trzęsące się bezsilnie staruszki, matki z dziećmi na rękach... Pamiętam, tegoż dnia, gdy wydawałam na jedynce owsiankę dla dzieci, myślałam, że mnie tam zatratują; pięć razy zabierałam się do wyjścia, bo już przewracano bańkę – nie było sposobu wydawać. Ochrypłam od krzyku i wychodziłam zła, wściekła na siebie. Bo wchodzi się do baraku z sercem nabrzmiałym litością i pełnym serdecznych ciepłych słów, a tu trzeba na ludzi krzyczeć, krzyczeć aż do ochrypnięcia i zapłacić zaledwie drobną część tych garnczków, które się ku mnie wyciągają. Reszta ludzi odchodzi z przekleństwem⁴³⁾.

W ostatnim okresie istnienia obozu przejściowego, między 25 września a 13 października, gdy baraki wypełniały rzesze wypędzonych z Warszawy, delegatura RGO zorganizowała lotne kantyny pod kierownictwem inż. Stanisława Zabielskiego. Zadanie ich polegało na dostarczaniu żywności, papierosów i przedmiotów pierwszej potrzeby po cenach zakupu, a przede wszystkim uzupełnianie wyżywienia, czego kuchnia nie była już w stanie dokonać. Ponadto należało w miarę możliwości uniemożliwiać niepowołanym elementom wyzyskiwanie nieszczęśliwych wysiedleńców przez pobieranie nadmiernych cen za produkty żywnościowe.

Zapasy żywności, zgromadzone przez RGO oraz przekazane przez AK, wyniosły łącznie: 20 ton ziemniaków, 10 ton mąki, 1 tonę cukru, kilkaset kilogramów boczku i słoniny. Przy tak masowym napływie głodnych warszawiaków wystarczyło to tylko na kilka dni. Z ratunkiem przyszli okoliczni rolnicy i zarządcy majątków ziemskich, przywożąc prawie codziennie ziemniaki, warzywa, mleko i owoce. Między innymi byli to właściciele i zarządcy

⁴³⁾ B. Majewska Luftowa, *Gdy stanął czas dla Warszawy, Przegląd Pruszkowski*, nr 2-1994, s. 61-83.



Rozdawanie zupy, podstawowego posiłku w obozie (fot. ze zbioru Z. Wałkowskiego).



Kolejka oczekujących na posiłek (ze zbioru Narodowego Archiwum Cyfrowego).

następujących dóbr: Moszny – Stefan Górski; Reguł – Ludwik Trylski; Pęcic – Adam Marylski; poza tym gospodarze z Duchnic: Piotr Hoser, Ignacy i Zygmunt Kiljańscy, Longin Burkot, Edmund i Stefan Lenart, Modrzejewscy; z Parzniewa: Kazimierz Baciarelli i inni. Wobec konieczności udzielenia pomocy powstańczej stolicy, społeczeństwo polskie wykazało obywatelską gotowość i hojność, dzieląc się z warszawiakami plonami tamtego urodzajnego, gorącego lata.

Z pomocą w formie darów na rzecz zamkniętych w obozie warszawiaków pospieszyło także całe pruszkowskie społeczeństwo. Komendant VI Rejonu Armii Krajowej, mjr Edmund Rzewuski vel Krzywda, „Paweł”, zarządził w podległych mu konspiracyjnych oddziałach zbiórkę rzeczy, ubrań i żywności. Sam zaangażował się w realizację tej zbiórki. Razem ze znaną w społeczeństwie Marią Cichońską, w konspiracji komendantką Wojskowej Służby Kobiet, wprowadzili zwyczaj stawania z furmanką RGO na rogu ulicy 3 Maja i Cichej, w pobliżu bramy obozowej, gdzie tłumy wypatrywały swych bliskich. Apelowali do pruszkowian o składanie darów. Odnosiło to nadzwyczajny efekt, pełny darów wóz wjeżdżał na teren obozu⁴⁴⁾.

⁴⁴⁾ Relacja H. Zdanowskiej „Barbary”, *Referat gospodarczy WSK*, z dn. 30.04.1989 r.

POMOC LEKARSKA W OBOZIE

Warunki pracy służb sanitarnych w Dulagu były niezwykle trudne, pomocy wymagali ludzie wegetujący w zatłoczonych ponad granice możliwości halach, gdzie panował straszliwy brud i trudny do opisania zaduch. Potrzebujący pomocy przebywali w nieznośnym tłoku, przeważnie leżeli gdzieś w kątach, ukryci pomiędzy tobołkami z dobytkiem, stosami desek i fragmentami wagonów. Szczególną troskę polskiego personelu stanowiło znalezienie sposobu wyprowadzania z obozu, pod łada pretekstem, jak największej liczby młodych mężczyzn, którzy z reguły byli identyfikowani przez Niemców jako czynni powstańcy i stosownie do tego traktowani. Początkowo byli oni rozstrzeliwani lub kierowani do obozów koncentracyjnych. W pierwszym tygodniu trwania obozu, w ogólnym bałaganie, stosunkowo łatwo było wyprowadzić za bramę na wolność zarówno autentycznie chorego, jak i symulującego chorobę. Po objęciu przez Wehrmacht zarządu nad obozem zaostorzono warunki wyprowadzania z obozu. Dla służb polskich wprowadzono nowe przepustki z fotografią, które należało codziennie stemplować. Ograniczono także prawo wstępu do niektórych baraków. Nawet przejście więźnia z baraku do baraku wymagało odtąd przepustki. Innowacje te dotyczyły również chorych. O ich stanie mogła teraz orzekać jedynie niemiecka komisja lekarska. Każde zwolnienie z obozu musiało być ponadto akceptowane przez gestapo w „zielonym wagonie”.

Polską służbą lekarską w obozie kierował doktor Kazimierz Szupryczyński, który dla udzielania pomocy lekarskiej warszawiakom zorganizował początkowo jedno ambulatorium w hali

nr 2. Następnie, w miarę powiększania się obozu, prowizoryczne ambulatoria, usytuowane w bocznych pomieszczeniach hal, powstawały w każdym z baraków. Obsadzano je początkowo lekarzami i pielęgniarkami miejscowymi, ale w miarę przybywania do obozu lekarzy z Warszawy, zastępowano nimi miejscowych. Wobec zwiększającej się liczby lekarzy napływowych doktor Szupryczyński wprowadził wymianę polegającą na tym, że po kilku dniach pracy lekarza z Warszawy ułatwiał jego wyjście z obozu, a jego miejsce obsadzał lekarzem nowoprzybyłym⁴⁵⁾.

Zadaniem lekarzy w poszczególnych barakach było, jak już wspomniano, udzielanie pomocy lekarskiej chorym i rannym oraz kwalifikowanie pacjentów jako niezdolnych do przymusowej pracy w Rzeszy. Orzekano także, czy badany nadaje się do długotrwałego transportu koleją. To ostatnie zadanie stawiało w trudnej sytuacji polskich lekarzy, którzy byli oblegani przez tłumy żebrzące o zwalniającą diagnozę, a jednocześnie pilnie obserwowani przez żandarmerię, gestapo i ich cywilnych agentów, kręcących się po barakach.

Czysto lekarska działalność polskich lekarzy była ograniczona brakiem leków i środków opatrunkowych, przez co często sprowadzała się do pomocy psychologicznej. Ich ważnym zadaniem było sporządzenie przy współpracy sanitariuszek list warszawiaków zakwalifikowanych do zwolnienia z obozu, zarówno z powodu choroby, jak i ran wymagających leczenia. Na listy te starano się wpisywać zdrowych warszawiaków, których należało ochronić przed wywiezieniem do Niemiec. Listy te służyły jedynie do skierowania „chorego” na niemiecką komisję lekarską urzędującą w hali 2, w tak zwanym „baraku szpitalnym”. Gestapo żądało, by listy te miały wpisana łacińską diagnozę choroby, przy czym tylko choroba zakaźna wykluczała wyjazd do III Rzeszy. Wspomniane listy musiały być podpisane przez niemieckiego lekarza, urzędującego w danym baraku, często trudnego do znalezienia. Niemcy robili wszystko, aby utrudniać zwalnianie z obozu i jak tylko można upokarzać warszawiaków.

⁴⁵⁾ Relacja dr K. Szupryczyńskiego, rozdział II, bez daty, w AAN.



Barak „szpitalny” nr 2 (ze zbioru D. Sławińskiej).

Po pewnym czasie ostrzeżono dr Szupryczyńskiego, że jest obserwowany jako nielojalny wobec władz niemieckich i ten, który organizuje zwolnienia z Dulagu, na skutek czego doktor, zaabsorbowany organizowaniem pomocy materialnej dla miejscowych szpitali, opuścił teren obozu.

Na kierowniczkę polskiego personelu medycznego niemieckie kierownictwo obozu wyznaczyło Jadwigę Kiełbasińską, akuszerkę z Milanówka, bardzo dobrze znającą język niemiecki i mającą jakieś specjalne względy u Niemców. Nie tylko nie miała ona dyplomu lekarskiego, ale – jak się okazało – w ogóle nie studiowała medycyny. Oczywiście, nie budziło to sympatii polskiego personelu, z ironią tytułującego ją „panią doktor”. Traktowała jednak swe obowiązki rzetelnie, starając się nie osłabiać zaufania Niemców, a jednocześnie pomagać uwięzionym w uzyskiwaniu zwolnień z obozu. Kierownictwo „dr” Kiełbasińskiej było iluzoryczne. Polski personel działał według własnej inicjatywy, bez nadrzędnego dozoru organizacyjnego. Pracował z olbrzymim poświęceniem, bez względu na trudy i ryzyko osobiste, tworząc zgrany, współpracujący ze sobą zespół. Personel ten, w walce z władzami niemieckimi o uwalnianie ludzi z obozu, tworzył siłę, której nie zdołały przemóc ani pokonać żadne przepisy, czy represje ze strony władz niemieckich. Dziesiątki tysięcy ludzi zostały

wyprowadzone z „Dulagu” jako ranni, czy chorzy, zwłaszcza pod pretekstem chorób zakaźnych, dzięki olbrzymiej inwencji co do sposobów koniecznej mistyfikacji. Działalność ta sprawiła, że szereg siostr zostało ukaranych przez władze niemieckie odebraniem przepustek, aresztem lub zesłaniem do obozu koncentracyjnego⁴⁶⁾.

Praca personelu sanitarnego koncentrowała się w hali 2, gdzie niemiecka komisja lekarska musiała podpisać każdą przepustkę. Była to ogromna hala z torami kolejowymi, lecz bez kanałów naprawczych, ogrodzona zasiekami z drutów kolczastych. Jeden koniec tej hali tworzyły wielkie wrota, przez które wprowadzano ludzi. Wnętrze hali było rozdzielone ślepą ścianą na dwie części. W mniejszej, ambulatoryjnej, stał pod ślepą ścianą długi stół, przy którym urzędowała niemiecka komisja lekarska. Pozostałą część wnętrza podzielono na trzy części, odgródzone od siebie barierką ze zbitych desek. W środkowej wysiedleni oczekiwali przyjęcia przez komisję, w części po prawej stronie od wejścia grupowano ludzi zwolnionych jako chorych na wyjazd do Generalnej Guberni, a po lewej – zakwalifikowanych na wywóz na roboty do Niemiec. Ponadto po prawej stronie hali wydzielono dwa pokoje, w których szef polskiej służby lekarskiej, doktor Kazimierz Szupryczyński, zorganizował ambulatorium. Salę operacyjną stanowiła mała klitka, w której na pokrytym tekturą stole „operacyjnym” lekarze wykonywali zabiegi i opatrunki⁴⁷⁾. Tu stale urzędował polski lekarz i niestrudzona pielęgniarka Wera – Weronika Sipowicz, która swą życzliwością, promieniującym ciepłem oraz doskonałością w swym fachu wzbudzała szacunek zarówno wśród Polaków, jak i Niemców. Roztaczała opiekę nad wszystkim i wszystkimi. Tylko jej zapadnięte oczy zdradzały czasem nieprzespane noce i całe dni spędzone na służbie od świtu do nocy w cuchnącej lizolem hali⁴⁸⁾. Towarzyszyła jej nieodłącznie położna Wanda Niedźwiecka, tu bowiem, w jakże prymitywnych warunkach, kobiety rodziły. Na przykład w obozie przyszedł na świat syn Wandy Lurie, rannej w egzekucji wykonanej przez niemieckich „rycerzy” na Woli. Ostatkiem

⁴⁶⁾ E. Serwański, *Dulag 121- Pruszków*, op. cit., s. 34.

⁴⁷⁾ E. Kołodziejczyk, *Tryptyk Warszawski*, op. cit., s. 160.

⁴⁸⁾ D. Sławińska, *Kiedy kłamstwo było cnotą*, op. cit., s. 38.



Wnętrze baraku nr 2, miejsce urzędowania niemieckiej Komisji Lekarskiej (ze zbioru D. Sławińskiej).

sił i woli ratowania nienarodzonego dziecka, uciekła spod stosu rozstrzelanych, wśród których pozostały ciała jej trojga dzieci. Zapędzona przez Ukraińców do kościoła św. Stanisława, przeleżała przy głównym ołtarzu dwa dni bez żadnej pomocy. Jedyne współtowarzysze podali jej trochę wody. Po dwóch dniach przewieziono ją furmanką wraz z ciężko rannymi do pruszkowskiego Dulagu 121, a następnie do szpitali w Podkowie Leśnej i Pruszkowie. Nowonarodzonemu synowi nadała imię Mściśław⁴⁹⁾. Po sześćdziesięciu latach Mściśław Lurie odwiedził Pruszków i stanął przed pomnikiem „Tędy przeszła Warszawa”.

⁴⁹⁾ E. Kołodziejczyk, *Tryptyk Warszawski*, op. cit., s. 15-21; według GKBZH, sygn. GK-196/61, s. 202 i następne.

W sześciu pomieszczeniach baraku nr 2 zaimprovizowano także izbę chorych, zwaną powszechnie „barakiem szpitalnym”. Polski personel starał się kierować tu chorych i rannych, lecz zakwalifikowanie do chorych leżało w kompetencji wyłącznie urzędującej w obozie niemieckiej komisji lekarskiej. Niestety, szanse trafienia do tej grupy szczęśliwców były nikłe, bo starających się o to były tysiące. Niemcy ograniczali przyjmowanie do „szpitala”, dbając jedynie, aby jak najwięcej ludzi wysłać do pracy w Niemczech. Warunki życia i wyżywienie w izbie chorych były lepsze, ale nie było warunków do leczenia. Izba chorych zajmowała większą część baraku nr 2. W trzech pomieszczeniach funkcję piętrowych łóżek spełniały brudne, trójpoziomowe regały po narzędziach. Do trzech pozostałych pośpiesznie wykonano prycze z gołych desek. Za całe wyposażenie szpitalne służyła jedyna, podręczna, skromnie zaopatrzona apteczka.

Z czasem w pobliskim budyneczku, oznaczonym „2B”, urządzono oddział z oddzielnym wejściem, przeznaczony dla chorych zakaźnie i gruźlików. Jego zadanie nie polegało na leczeniu, ale na odizolowaniu i obserwacji zakaźnie chorych przed przekazaniem ich do polskich szpitali. W budynku 2B personel składał się z jeńców radzieckich, którzy przybyli do Pruszkowa razem z Wehrmachtem. Ordynatorem oddziału był jeńiec, radziecki pułkownik, lekarz Aleksander Anikiejew, ceniony przez lekarzy niemieckich jako specjalista chorób zakaźnych, które budziły w Niemczech paniczny strach. W baraku tym panowała cisza, spokój, porządek i wojskowy rygor. Czyste pomieszczenia i korytarze, małe salki z piętrowymi półkami z gołych desek, które miały udawać łóżka. Personel oddziału prezentował się przyzwoicie, ubrani w schludne mundury rosyjskie, leżące na nich jak trzeba. Stosunki z polskim personelem układały się dobrze. Często kierowano tu młodych „chorych” mężczyzn, których trzeba było ukryć na czas formowania transportu⁵⁰⁾.

⁵⁰⁾ D. Sławińska, *Kiedy kłamstwo było cnotą*, op. cit., s. 273.

NIEMIECKA KOMISJA LEKARSKA I POLSKIE TŁUMACZKI

Niemiecka Komisja Lekarska, urzędująca w baraku nr 2, która rozpoczęła pracę po 12 sierpnia, to jest w czasie pierwszego, szczytowego napływu ludności Warszawy, miała od razu dużo pracy. Zadaniem jej było kwalifikowanie do zwolnienia z obozu niezdolnych do pracy z powodu choroby lub kalectwa oraz osób, których stan zdrowia nie pozwalał na transport do Niemiec. Komisja składała się w tym czasie z trzech osób. Lekarzem naczelnym był Stabsarzt kapitan dr Adolf König, jego zastępcą – Stabsarzt lekarz Peter Klenner oraz krótko tu urzędujący Unterarzt – lekarz Tössmann. Pod koniec działalności obozu, w listopadzie 1944 r. dr König wyjechał, zastąpił go Unterarzt dr Herbert Weigel, który pozostał na tym stanowisku do końca trwania obozu. Okresowo stan niemieckiego personelu lekarskiego w obozie powiększał się, co pozwalało na obsadzanie również stanowisk w ambulatoriach zorganizowanych w barakach. Lekarz naczelný komisji podlegał bezpośrednio pułkownikowi Sieberowi, który często wizytował komisję, szczególnie gdy wynikały nieporozumienia z „zielonym wagonem”. Od razu okazało się także, że lekarze niemieccy mieli trudności w porozumiewaniu się z pacjentami. Przy stole komisji zasiadały tłumaczki – sanitariuszki biegle władające językiem niemieckim, ale i one miały początkowo trudności z fachową nomenklaturą medyczną.

Krótką prezentacją zorientuje czytelnika o ideach, jakie przyświecały w pracy tym dzielnym dziewczynom. Główną tłumaczką

naczelnego lekarza była Kazimiera Drescher, nazywana „Zulą”, wysoka, postawna i energiczna, córka lekarza powstańczego, stała się sercem zespołu. Do grona tłumaczek należały również: siostra szarytka Alicja, Maria Helena hrabianka Tyszkiewicz, która poza funkcją tłumacza w obozie pełniła obowiązki przełożonej personelu sanitarnego, Janina Urbańska vel Jakubowska – wdowa po pułkowniku WP, przedwojenna działaczka Polskiego Związku Zachodniego oraz Danuta Leśniewska-Sławińska, pracująca jako tłumaczka po aresztowaniu Kazimierzy Drescherowej i Janiny Jakubowskiej, to jest od 13 września 1944 r. do końca istnienia obozu. Rola tłumaczek w obozie była nieoceniona, gdyż one opracowywały na podstawie zaświadczeń, otrzymywanych od polskich lekarzy z poszczególnych baraków, listy ludzi do zwolnienia z obozu. Do zadań tłumaczek należało także rozwiewanie ewentualnych wątpliwości lekarzy niemieckich, których podpis decydował wstępnie o zwolnieniu wymienionych na liście osób. Niemieccy lekarze nie mieli w zwyczaju badania „chorych”, oceniali wygląd chorego, porównywali z diagnozą wypisaną przez polskiego lekarza, po czym słuchali opisu objawów choroby przedstawionych przez tłumaczki tak przekonywająco, żeby Niemcy uznali konieczność skierowania delikwenta do szpitala. Zdarzało się, że kandydat do zwolnienia z obozu błędnie przedstawiał objawy swej choroby, wówczas przejmowała ster relacji tłumaczka, która dokonując przekładu na język niemiecki, dopasowywała opis objawów do wyglądu badanego tak, żeby był wystarczającą przyczyną do uznania pacjenta za niezdolnego do pracy lub wymagającego leczenia szpitalnego. Wkrótce nadeszło z Warszawy tyle transportów, że pisano codziennie kilkadziesiąt list do zwolnienia, które zawierały nawet ponad 30 pozycji. Pisano więc wykazy chorych w ten sposób, aby do każdej listy, podpisanej już przez lekarza i zatwierdzonej w „zielonym wagonie”, można było dopisać kilka nazwisk osób, na których zwolnieniu zależało polskim służbom. Dla przykładu: sanitariuszki, po podpisaniu listy przez gestapo, dopisywały między wierszami nazwiska zdrowych, aby ich wyprowadzić z chorymi. Z czasem Niemcy wykryli to i kazali kolejno numerować nazwiska i na końcu listy podawać ilość osób zwalnianych. We współpracy z niemieckimi lekarzami istniała re-



Członkowie Komisji Lekarskiej, od prawej: siostra Alicja Tyszkiewicz – tłumaczka, lekarz sztabowy Peter Klenner, Kazimiera Drescherowa „Zula” – tłumaczka (ze zbioru D. Sławińskiej).



Anna Danuta Leśniewska-Sławińska – sanitariuszka i tłumaczka w Dulagu.



Siostra Kazimiera Dreszerowa „Zula”, sanitariuszka i tłumaczka Komisji Lekarskiej.

alna możliwość załatwiania skierowań do szpitala albo uznania za niezdolnego do pracy. Praca ta wymagała zaufania niemieckich lekarzy do polskiego personelu i dobrej z nimi współpracy. Obaj lekarze w niemieckiej komisji rozumieli sytuację personelu polskiego wobec bezceństw władz, a w szczególności gestapo. Doktor König szczególnie krytycznie przyjmował to, co się działo w obozie i nie tylko przymykał oko na małe „szwindelki”⁵¹⁾, ale świadomie potrafił załatwić zwolnienie, o które go poproszono. Nie miały wpływu na decyzje lekarza miał jego humor w danym dniu. Ale bywało i tak, że dobry wygląd „chorego” nie podobał się Niemcom i z całą satysfakcją wykreślali go z listy.

Listę do zwolnienia z obozu zanoszono do „zielonego wagonu”, gdzie podpisywało ją gestapo, uwierzytelniając podpis pieczęcią z „gapą”, jak nazywano niemieckiego orła. Jak uprzednio wspomniano, personel polski starał się, żeby wyprowadzić poza mury obozu jak najwięcej ludzi młodych, zwykle posądzanych przez Niemców o czynny udział w powstaniu. Groziło im bowiem rozstrzelanie lub zesłanie do obozu koncentracyjnego. Dlatego siostram, współpracującym z komisją lekarską, wielu warszawiaków zawdzięcza zwolnienie z obozu, co nierzadko oznaczało ocalenie życia. Personel niemiecki panicznie bał się chorób zakaźnych i wybuchu epidemii. Aby więc wyprowadzić zagrożonego rozstrzelaniem lub obozem koncentracyjnym, wywoływano u niego gorączkę i uczono symulacji choroby. Innym sposobem uwolnienia z obozu było stworzenie pozorów rany. Bandażowano zdrowe głowy lub nogi. Niestety, często się zdarzało, że esesmani potrafili zatrzymać prowadzonych do szpitala i bez względu na chorobę skierować do transportu na roboty lub do obozu koncentracyjnego.

O pracy naszych tłumaczek z niemieckimi lekarzami niech świadczy niżej opisany przypadek, w którym trzeba było zagrać z niemieckimi lekarzami w otwarte karty. Do obozu przybyło jedenastu profesorów Politechniki Warszawskiej, wypędzonych z te-

⁵¹⁾ Z języka niemieckiego: schwindeln – oszukiwać.



Komisja Lekarska podczas urzędowania; siedzą od lewej: dr Janina Węgierówna, tłumaczka Janina Urbańska (właściwie Jakubowska), dalej NN. W czapce stoi dr König, w końcu stołu mgr Kowalski z apteki obozowej (zdjęcie niemieckie ze zbioru Danuty Sławińskiej).

renu uczelni, przedstawicieli świata polskiej nauki, tak niszczonej przez Niemców. Historię tę tak opisuje Kazimiera Drescher:

Gdy zjawili się przed stołem komisji, przedstawiali przerażający widok. Byli czarni od pyłu węglowego, przypróśzeni tynkiem, o oczach przekrwionych, w poszarpanym ubraniu. Przedstawiali grupę starców z węzełkami na plecach. Byliśmy już otrząskane z rozpaczliwym wyglądem warszawiaków, ludzi wyniszczonych głodem, pobitych, a jednak widok tej grupki wstrząsnął nami i wprowadził w jakąś wściekłość. Nie mogłyśmy pogodzić się z takim traktowaniem tych, których uważaliśmy za sól narodu. Nie zdobyłyśmy się na przedstawienie ich jako chorych. Powiedziałyśmy wprost, że to są profesorowie Politechniki i prosimy o ich zwolnienie. – Przecież to ludzie starzy, tacy już drugiego powstania nie robią, a nam są potrzebni, bo przecież oni będą uczyć naszą młodzież – argumentowałyśmy. Lekarz niemiecki popatrzył na nas jak na wariatki. Trzeba przyznać, że podawanie takich racji Niemcom było idiotyczne, co więcej, było nawet ryzykowne dla profesorów.

Dziś wręcz dziwię się, żeśmy tak postąpiły, ale wtedy to był po prostu nieprzemyślany odruch obrażonej dumy narodowej.

– Właściwie nie powinienem ich zwolnić – oświadczył König.

– Był pan studentem? To są profesorowie.

Mimo wszystko zwolnił dziewięć osób, a dwie skierował na transport do GG, jednak i one wyszły z obozu z inną grupą. I wtedy zrobiłyśmy polską demonstrację. Gdy jedna z sióstr przyniosła z „zielonego wagonu” poświadczony zwolnienie, gromadka sióstr otoczyła profesorów zwartym szeregiem i niosąc ich tłumaczki eskortowała przez cały obóz do bramy wyjściowej. Obudziło to zdziwienie Niemców, bo zazwyczaj grupę zwolnionych odprowadzała jedna siostra.

Pytali:

– Co to jest?

A my odpowiadałyśmy z dumą:

– Polscy profesorowie.

Dziś taka demonstracja może wydawać się śmieszna, ale było to zgodne z klimatem tamtych dni⁵²⁾.

Denerwującą pracę lekarzy ilustruje przypadek opisany przez doktor Julię Bielecką, pracującą w Dulagu od jego założenia do końca:

Czasem osiągało się sukces tupetem i pewnością siebie – wspomina dr Bielecka – Zapamiętałam szczególnie jedno takie przejście z dr Wernerem, który był moim zwierzchnikiem, gdy pracowałam w hali nr 4. Musiałam tam stale być przygotowana na wysoki jego humorów. Pewnego dnia zgłosił się do mnie młody człowiek.

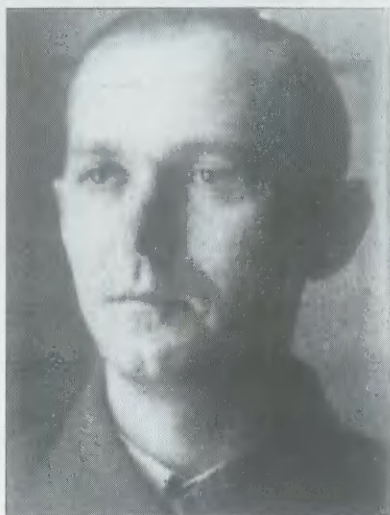
– Czy pani doktor Bielecka?

– Tak.

– Skierował mnie do pani pan Mrówczyński...

Nic mi to nazwisko nie mówiło i zrobiło mi się trochę nieprzyjemnie. Znało mnie zbyt wiele osób, i to takich, których ja nie znałam, a to mogło być niebezpieczne....

⁵²⁾ *Exodus* Warszawy, t. 1, PIW, Warszawa 1992, K. Drescher, *Działalność polskiego sanitarium i Komisji Lekarskiej*, s. 56 – 81.



Lekarz sztabowy kpt dr Adolf König, przewodniczący niemieckiej Komisji Lekarskiej (ze zbioru Danuty Sławińskiej).



Młodszy lekarz dr Herbert Weigel zastępca przewodniczącego niemieckiej Komisji Lekarskiej (ze zbioru Danuty Sławińskiej).

– ...ja muszę jak najszybciej wydostać się z obozu – powiedział przyciszonym głosem.

– Dlaczego?

– Nikt tam nie wie, że znalazłem się tutaj zupełnie przypadkowo. Moja nieobecność w pewnym miejscu spowoduje konieczność likwidacji punktów kontaktowych, no wie pani....

– Rozumiem. Proszę odpiąć koszulę. Oddychać... Nie oddychać... Odczuwa pan?

Chłopak patrzył zdziwiony, jednak szybko zorientował się, o co chodzi i odpowiadał tak, jak chciałam. Wpisałam jego nazwisko na listę chorych; rozpoznanie: gruźlica i czekaliśmy na Wernera. Zjawił się w towarzystwie tłumacza. Ledwo rzucił okiem na listę i pacjenta – wybuchnął śmiechem.

– Co pana tak rozbawiło? – spytałam.

– Wygląd pacjenta nawet nie dopuszcza myśli o gruźlicy – wyjaśnił przez tłumacza.

– Widocznie pan, doktorze, nawet z literatury nie zna wypad-

ków gruźlicy o przebiegu tak szybkim, że zgon następuje przy kwitnącym wyglądzie chorego...

Powiedziałam to najbardziej zdumionym głosem, na jaki było mnie stać w tej niecodziennej sytuacji. Zaczęłam podawać stwierdzone rzekomo objawy.

– Proszę słuchawki, niech pan sprawdzi...

Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mi, że nie będzie sprawdzał, był znacznie młodszy ode mnie. Niemiec zmieszał się, odsunął słuchawkę i podpisał całą listę.

Serce łomotało mi w piersi. Wyczerpała mnie ta cała scena, zakręciło mi się trochę w głowie...

– Ależ pani grałaby w pokera! – otrzeźwił mnie szept mojego „gruźlika”⁵³⁾.

⁵³⁾ E. Kołodziejczyk, *Tryptyk Warszawski*, Warszawa 1984, s. 146; i wspomnienie J. Bieleckiej w Archiwum OKBZH – IPN sygn. KG – 196/363

OCALIĆ, KOGO SIĘ DA

Zespół polskich służb obozowych, składający się często z ludzi nie znających się nawzajem i niekierowanych przez żadną organizację, zorganizował z narażeniem własnego życia sprawną akcję wyciągania z obozu warszawiaków. Obok serdecznego współczucia dla wysiedlonych, nierzadko można było zaobserwować również przykłady czynów patriotycznych, często popełnianych z narażeniem życia. Trudno wymienić wszystkie przypadki, poniżej ograniczamy się do charakterystycznych przykładów, zaczerpniętych ze wspomnień uratowanych.

Poza zwolnieniami lekarskimi były także inne, dość ryzykowne, sposoby wyprowadzania ludzi z obozu. Wybór sposobu zależał od sytuacji w danej chwili, jak również od indywidualnych możliwości i pomysłowości wyprowadzającego. Stosunkowo łatwy chwyt polegał na wniesieniu przez sanitariuszkę do baraku białego fartucha z opaską Czerwonego Krzyża i założeniu go wyprowadzanemu. Przy wyjściu z obozu żandarmi niezbyt pilnie sprawdzali przepustki wychodzących pracowników służby sanitarnej. Początkowo zdarzało się, że jedna sanitariuszka wyprowadzała ludzi kilka razy dziennie. Niektóre siostry wprost wyspecjalizowały się w wyciąganiu na wolność ludzi zakwalifikowanych na wyjazd do Niemiec. Stało się to niemożliwe, gdy Niemcy wprowadzili dla polskiego personelu fotografie do przepustek, które przy wejściu musiały być codziennie stemplowane. Niejedna z siostr przyplaciła tego rodzaju działalność aresztowaniem, wyjazdem na roboty lub do obozu koncentracyjnego. Jednak chęć wspomagania warszawiaków dotkniętym nieszczęściem była tak wielka, że każdy, kto mógł – ryzykował.

Ryzykowali również dostarczający warzywa i żywność do kuchni obozowej, którzy w drodze powrotnej przewozili ludzi ukrytych pod pustymi workami lub pod specjalnie wykonanym podwójnym dnem wozu. Konie i wozy, podarowane przez wypędzonych i oddane do użytku w obozie, odwożące zazwyczaj chorych do szpitali, były powożone przez swych pierwszych właścicieli, którzy po odwiezieniu chorych już nie wracali do obozu. Konie odprowadzali ludzie zatrudnieni w obozie, posiadający przepustki. Wozy doktora Mazurka, wyjeżdżające po żywność, zabierały dwóch lub trzech konwojentów, którzy już do obozu nie wracali.

Zdzisław Castellaz, w AK dowódca batalionu, przyjeżdżał do obozu platformą rozlewni piwa. Po rozładowaniu przywiezionej żywności lub piwa dla niemieckiej kantyny wydobywał zawczasu przygotowaną skrzynkę piwa dla strażnika przy bramie, aby ten „nie spostrzegł” warszawiaków wywożonych z obozu bez ważnej przepustki. Podobnie platforma gospodarstwa rolnego Piotra Hoserera po rozładowaniu żywności wywoziła warszawiaków schowanych między skrzynkami na warzywa.

Ważną rolę w tym procederze spełniała kuchnia i szpitalne baraki nr 2 i 2B, gdzie można było przechować warszawiaków, chroniąc ich przed transportem do czasu zorganizowania wyprowadzenia z obozu. Kolarze, którzy jeszcze wykonywali jakieś prace przy rozmontowywaniu pozostałych maszyn, dostawali się na teren Warsztatów przez małą furtkę w murze od obecnej ulicy Warsztatowej⁵⁴⁾, do której mieli klucz. Tędy, nocą, by nikt nie zobaczył, wyprowadzali warszawiaków, oczekujących na tę chwilę w kuchni. Były też przykłady zuchwałego wyprowadzania całych grup ludzi, których nazwiska zostały skreślone przez gestapo z list osób zakwalifikowanych do zwolnienia z racji choroby. Wyprowadzano również grupy niosące łopaty i narzędzia, niby na roboty porządkowe, które już do obozu nie wracały.

Jeden z podobnych przypadków wspomina jego uczestniczka Maria Sobczak – Jachecka:

⁵⁴⁾ W czasie okupacji Niemcy nadali dawnej ulicy 3 Maja nową nazwę – Warsztatowa. Dzisiejsza Warsztatowa biegnie wzdłuż muru dawnych Warsztatów Kolejowych.

Do obozu przyszły siostry Czerwonego Krzyża z dzbankami mleka dla dzieci i chorych. Szeptem oznajmiły, że zamierzają wyprowadzić zagrożonych wywiezieniem młodych ludzi, należy się tylko spokojnie dostosować do ich planu działania. Chętnych do udziału w tym przedsięwzięciu było więcej, niż można było zabrać. Niektórym dano fartuchy, innym na rękę czyjeś dziecko, jeszcze inni mieli udawać kulawych lub chorych. Wartownik, czuwający przy drzwiach hali, był chyba przekupiony, gdyż wyjścia grupy nie zauważył. Nikt z obecnych nie wiedział, co nastąpi dalej. Podobne grupki kierowane były i z innych stron obozu. Teraz wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. W momencie gdy wszyscy zbliżyli się do bramy obozowej, jak gdyby na jakiś sygnał, rozległ się potężny łoskot i brama, ku zdumieniu wartowników, została rozwalona zderzakiem wielkiej ciężarówki. Na krzyk „Uciekać!” każdy parł przed siebie nie oglądając się. Powstał harmider, strzelanina i ogromne zamieszanie. Znalazłszy się za bramą, zgodnie z instrukcją siostr, wpadłam do domu naprzeciwko, oczekującym tam lokatorom rzuciłam biały fartuch i natychmiast zostałam skierowana na tyły domu do ucieczki... Brnęłam przez jakieś sitowia, następnie pod mostkiem wzdłuż rzeczki. Uciekając, kryłam się po jakichś krzakach... Po pewnym czasie udało się nam, uciekinierom, odnaleźć życzliwych ludzi, których adresy dostaliśmy od siostr, organizatorek ucieczki⁵⁵⁾.

Przytoczone przykłady świadczą o dobrej organizacji oraz solidarności polskiego personelu. Wszystko dla ratowania warszawiaków.

Jeden z najdzielniejszych sanitariuszy, znany grafik karykaturzysty Eryk Lipiński, prowadził akcję wyławiania z tłumów wypełniających baraki osób ze świata artystycznego. Odnalazł w obozie profesora Stanisława Wojciechowskiego z żoną i przeprowadził go do baraku nr 2. Gdy dał o nim znać „Zuli”, wypisała dla nich zwolnienie i przedstawiła do podpisania niemieckiemu lekarzowi, mówiąc mu, że on przed Komisją nie stanie, bo to jest

⁵⁵⁾ E. Kołodziejczyk, *Z lat okupacji hitlerowskiej – Dulag 121*, Rocznik Pruszkowski 1979, s. 89.



Byli Prezydent Rzeczypospolitej Polski Stanisław Wojciechowski z małżonką Marią w obozie przed barakiem nr 5 (ze zbioru Z. Walkowskiego).

byli prezydent Polski. Po chwili wahania dr Klenner zwolnienie podpisał, prosił tylko, by choć z daleka pokazać mu profesora. „Zula” życzenie to spełniła. Siedemdziesięcioletni profesor z żoną stał w rogu hali, w ciemnym tłumie wyróżniał się siwiutką głową. Na ogół jednak w stosunkach z Niemcami odwoływanie się do ludzkich uczuć nie dawało efektu. Dużo lepiej służył temu żart, uśmiech i logiczny dowód, że dany chory przysporzy tylko kłopotów w III Rzeszy.

Akcja polskiego personelu obozowego, polegająca na zwalnianiu uwięzionych, zarówno legalnym, na podstawie stosownego dokumentu, jak również nielegalnym oraz kierowaniu do szpitali w Pruszkowie i okolicach, była niezwykle skuteczna. Na podstawie przybliżonych obliczeń określono ilość zwolnionych na około 60 do 100 tysięcy osób.

Warto tu wymienić znaczniejsze osobistości Warszawy, które zawdzięczają pomoc polskim służbom:

Elżbieta Barszczewska – aktorka teatralna i filmowa
Antoni Bohdziewicz – reżyser, scenograf, twórca kronik z Powstania
Tadeusz Breza z żoną – pisarz, dyplomata
Franciszek Dominiak – żołnierz Westerplatte
Stanisław Dygat – powieściopisarz
Edward Dziewoński – aktor
Walery Goetel – geolog, prof. AGH
Zdzisław Gozdawa – dyr. teatru Syrena
Tadeusz Gronowski – grafik, plakacista
Wilam Horzyca – reżyser, pisarz, współtwórca Skamandra
Tadeusz Kański z Janiną Niczewską
Zbigniew Józef Kraszewski – ksiądz sanitariusz, przyszły biskup
Włodzimierz Kwaskowski – aktor
Eryk Lipiński – grafik, satyryk
Zofia Małynicz – aktorka
Stefan Otwinowski – pisarz, z żoną Ewą
Jan Piasecki – literat, pracownik radia
Jerzy Pichelski – aktor
Maria Rodziewiczówna – pisarka
Zofia Stryjeńska – malarka
Ewa Szelburg-Zarembina – pisarka
Rena Tomaszewska – aktorka
Tadeusz Trepkowski – grafik
Antoni Uniechowski – grafik, ilustrator
Władysław Walter – aktor
Stefan Wiechecki — felietonista
Stanisław Wojciechowski z żoną – b. prezydent Polski, profesor SGGW
Marian Wyrzykowski – aktor, reżyser
Jan Zaorski – doc. dr chirurg, z żoną Zofią
Jerzy Zawieyski – pisarz katolicki
Jan Zieja – ksiądz, potem wyjechał ochotniczo do Rzeszy
Monika Żeromska z matką – żoną pisarza
oraz 11 profesorów Politechniki Warszawskiej

WAŻNIEJSZE WYDARZENIA W DULAGU

W niedzielę 20 sierpnia obóz wizytował ksiądz biskup Antoni Szlagowski, warszawski wikariusz kapitulny. Błogosławił ludzi w barakach, odwiedził barak nr 4 i zatrzymał się przy szóstym, gdzie zwrócił się do towarzyszącego mu Diehla o zwolnienie z obozu uwięzionych tu księży oraz by nie rozdzielano rodzin przed wysyłaniem transportów. Diehl obiecał spełnić prośbę biskupa, zapewnił, że ustana rozdzielania rodzin, że będą wprowadzone ulgi w traktowaniu ludzi. Lecz zaledwie biskup opuścił obóz, w „zielonym wagonie” wydano wprost przeciwne zarządzenie, nakazujące rozdzielanie rodzin. Jedynie księża zostali nazajutrz zwolnieni z obozu, a ojcowie palotyni ksiądz Marian Sikora i ksiądz Wiktor Bartkowiak oraz bazylianin o. Orest, Emilian Jaworski, zgodnie z prośbą biskupa, otrzymali przepustki stałe i odtąd pełnili obowiązki kapelanów obozowych. Udzielali chrztów a nawet ślubu. Jak podaje w swej książce Henryk Krzyczkowski: księdzu proboszczowi z parafii żbikowskiej – Franciszkowi Dyżewskiemu – udało się odprawić w obozie mszę św. i wygłosić dla warszawiaków krzepiące na duchu kazanie⁵⁶⁾.

Radiostacje powstańcze 25 sierpnia nadały w czterech językach apel do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o pomoc dla pruszkowskiego obozu. Meldunek o sytuacji w obozie i apel o szybką pomoc przeniosły około 15 sierpnia pruszkowskie łączniczki: Weronika Błach-Celińska „Janka” i Maria Bereźnicka „Mira”. Do powstańczej Warszawy przedarły się przez linię fron-

⁵⁶⁾ H. Krzyczkowski, *W cieniu Warszawy*, Warszawa 1986, s. 176. Autor nie znalazł potwierdzenia tego faktu w innych relacjach.



Ksiądz biskup Antoni Szlagowski (trzeci od lewej, bez okularów) w rozmowie z więźniami obozu (ze zbioru Narodowego Archiwum Cyfrowego).



Dzień powszedni w Dulagu (ze zbioru Związku Powstańców Warszawskich).

tu na Mokotów, skąd dotarły kanałami do dowództwa na ulicę Poznańską. Pismo powstańcze „Rzeczpospolita Polska” w dniu 26 sierpnia przedrukowało apel do MCK pod tytułem „Tragedia 100 tysięcy w obozie pruszkowskim”. Przytoczono tam także list uwięzionych z apelem o szybki ratunek⁵⁷⁾.

W przeddzień wizyty generała von dem Bacha, czwartego września, wezwano do „zielonego wagonu” księdza E. Tyszkę i dra Wł. Mazurka celem podpisania w imieniu RGO specjalnie wcześniej przygotowanego oświadczenia, przeznaczonego dla prasy. Jednak trudno było zgodzić się ze stwierdzeniami zawartymi w oświadczeniu, wobec czego przedstawiciele RGO odmówili jego podpisania. Wyrazili także sprzeciw wobec zawartych tam sformułowań i zarzucili władzom obozu brutalne rozdzielanie rodzin przy selekcjach, uniemożliwianie wszelkich interwencji RGO, bezpardonowe usuwanie osób dążących do zmiany istniejących w obozie stosunków. Wywołało to zaskoczenie i wściekłość gestapowca. Usłyszawszy odmowę, ppłk Diehl stwierdził, że należy mu się podpisanie deklaracji, gdyż nie wyciągał konsekwencji z faktów nielegalnego wyprowadzania warszawiaków przy posługiwaniu się legitymacjami personelu obozowego, z wyłudzenia pieniędzy przez niektóre siostry, ze znalezienia bomby zapalającej w paczce żywnościowej i z innych, niedopuszczalnych poczynań wysiedlonych i polskich służb obozowych. Zagroził, że w razie niepodpisania deklaracji, zostaną wyciągnięte konsekwencje i polski personel obozowy zostanie wymieniony na niemiecki. Spełnienie tej groźby przyniosłoby nieobliczalne skutki w postaci ustania tak potrzebnej warszawiakom pomocy. Groźba ta przesądziła o podjęciu decyzji podpisania deklaracji. Nie chodziło przy tym o bezpieczeństwo osobiste, lecz o możliwość niesienia dalszej pomocy potrzebującym w obozie, choćby za cenę kompromitacji nazwisk podpisujących⁵⁸⁾. Niemcom zależało na przedstawieniu światu sfałszowanego obrazu niemieckich

⁵⁷⁾ Patrz rozdział 24, załącznik 3.

⁵⁸⁾ E. Serwański, *Dulag 121-Pruszków*, *op. cit.*, s. 78; oraz zeznania dr Wł. Mazurka przed GKBZH, IPN sygn. KG-196/363, s. 8.

„dobrodziejstw” oferowanych tragicznie doświadczonej ludności Warszawy. Uzgodniono więc wspólnie treść oświadczenia, które zostało podpisane⁵⁹⁾. Jakież było zdziwienie polskich czytelników, gdy w tak zwanej gadzinówce, „Nowym Kurierze Warszawskim”, ukazało się oświadczenie cieszących się ogólnym poważaniem pruszkowskich działaczy społecznych, stwierdzające, że w obozie wszystko jest w porządku.

Oto zmieniony tekst deklaracji ogłoszony w gadzinówce z piątego września:

Niżej podpisany kierownik polskiej Rady Głównej Opiekuńczej w Pruszkowie oraz wszyscy jego współpracownicy, oświadczają niniejszym pod przysięgą, poświadczoną podpisem, że ludność cywilna, ewakuowana z Warszawy i uwolniona od terroru, znajdującą się w obozie przejściowym w Pruszkowie, otrzymuje dobre pomieszczenie, wystarczające wyżywienie oraz pod każdym względem odpowiednią opiekę lekarską w takim stopniu, w jakim warunki na to pozwalają. W dalszym ciągu potwierdza się, że nikt nie jest źle, lub niesprawiedliwie traktowany.

Zapewnia się niniejszym, że pod względem opieki cielesnej i duchowej praca polskiej Rady Głównej Opiekuńczej nie napotyka na żadne trudności ze strony kompetentnych władz niemieckich. My, niżej podpisani, oświadczamy jak najdobitniej, że powyższe oświadczenie zostało złożone przez nas dobrowolnie, oraz na własne życzenie.

(–) Edward Tyszka – proboszcz i prezes polskiej Rady Głównej Opiekuńczej

(–) Dr Mazurek – wiceprezes polskiej Rady Głównej Opiekuńczej

(–) Maria Dreszerowa – siostra...

O przewrotności niemieckiej propagandy świadczy także ukazywanie się w ówczesnej prasie innych podobnych oświadczeń, odpowiednio zredagowanych, rzekomo podpisanych przez ks.

⁵⁹⁾ Uzgodniona treść oświadczenia podpisana pod przymusem – patrz rozdział 24, załącznik nr 5.

Edwarda Tyszkę i „dr” Kiełbasińską, która została wyznaczona przez Niemców na szefową polskich służb lekarskich⁶⁰).

Obóz w Pruszkowie to symbol spalonej Warszawy, to epilog Powstania Warszawskiego. To synteza dwóch głównych czynników reżimu hitlerowskiego: terroru i propagandy. Propaganda niemiecka w gazetach i filmach rozpowszechnianych w Niemczech oraz w prasie gadzinowej i na plakatach w Generalnej Guberni głosiła, że w Pruszkowie przygotowano bezpieczne schronienie dla nieszczęśliwych pogorzelców warszawskich, wtrąconych w niedolę przez szaleństwa „polskich bandytów”. Dano im pomieszczenia w przestronnych halach, udzielono pomocy lekarskiej, napojono spragnionych i nakarmiono głodnych. Według tych doniesień znękana ludność Warszawy, doznała wiele dobrodziejstw pod opieką wojska niemieckiego. Zastosowano szlachetny humanitaryzm wobec Polaków, którzy zdradziecko wbili nóż w plecy walczącej z bolszewizmem armii niemieckiej.

W rzeczywistości Pruszków był tylko jednym z licznych przykładów krwawego, pięcioletniego terroru, mającego za główny cel wyniszczenie narodu polskiego, zaś celem wtórnym było zdobycie darmowego robotnika dla przemysłu niemieckiego. Kto przeszedł przez obóz w Warsztatach Kolejowych w Pruszkowie, do końca życia tego nie zapomni.

Wkrótce zapowiedziano wizytę przedstawicieli Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Wiadomość o tym była, być może, powodem wcześniejszej wizytacji obozu przez generała SS von dem Bacha-Zelewskiego, odpowiedzialnego również za ludność cywilną Warszawy. Przybył on w dniu piątego września. Przebieg inspekcji był starannie wyreżyserowany. Już poprzedniego dnia Niemcy zaczęli porządkować obóz, do kuchni obozowej dostarczono nawet talerze i kubki, których było stale brak. Bach zjawił się w asyście trzech oficerów SS, komendanta obozu – pułkownika Siebera z adiutantem, lekarzy Königa i Klennera, szefa obozo-

⁶⁰⁾ *Exodus Warszawy*, t. 1, op. cit., s.79.- K. Drescher, *Działalność polskiego sanitariatu*.

wego gestapo – Diehla i jego zastępcy Wiedtkego. Stronę polską reprezentowali: prezes pruszkowskiej delegatury RGO – ksiądz Edward Tyszka i przedstawicielki polskiego personelu: „dr” Kiełbasińska oraz sanitariuszki, które pełniły także funkcje tłumaczek: Alicja Tyszkiewicz i Kazimiera Drescher.

Wizytację rozpoczęto od baraku nr 2 (hali nr 2). Po zapoznaniu się z pracą Komisji Lekarskiej generał von dem Bach zapytał naczelną lekarzkę polskiej służby medycznej – „dr” Kiełbasińską – czy zaopatrzenie obozu jest wystarczające. Odpowiedź była zaskakująca: niczego nie potrzeba. Na to oczywiste kłamstwo Drescherowa, po krótkim porozumieniu się z księdzem Tyszką, sprostowała, że zaopatrzenie sanitarne obozu w ogóle nie istnieje, gdyż brak jest wszystkiego, począwszy od najprostszych leków, środków opatrunkowych, instrumentów – szczególnie potrzebnych, gdy do obozu przybywają ludzie poparzeni i ranni. Po pobieżnym obejrzeniu baraków nr 3 i 4, robiono zdjęcia. Podjechał wóz konny, rozwożący posiłki z kuchni. Bachowi i księdzu Tyszce – mimo jego protestów – wręczono talerze zupy i wykonano fotografie dla prasy, żeby udokumentować obfitość jedzenia w obozie. Stojąc przed barakiem nr 6, ale nie przekraczając jego progu, bo wiadomo było, że jego wnętrze pod względem higieny urągało elementarnym zasadom humanitaryzmu, Bach zapytał księdza, czy RGO ma jakieś postulaty związane z obozem. Odpowiadając, ksiądz prosił w imieniu RGO przede wszystkim o zaprzestanie rozdzielania rodzin przy wywózce do Niemiec i zezwolenie na niesienie pomocy duchowej przebywającym w obozie, także na odprawianie mszy św. Na to Bach oświadczył, że nic nie jest mu wiadomo o rozdzielaniu rodzin, że nie wydawał takiego rozkazu i obiecał, ręką słowem honoru, że więcej nie będzie to miało miejsca. Zapewnił również, że w obozie będzie można odprawiać msze.

Parę godzin później, w „zielonym wagonie”, Diehl dyktował sekretarce:

Z rozkazu gen. von dem Bacha niedopuszczalne jest wywożenie do Rzeszy rodzin, należy przestrzegać ich rozdzielania...

Oto jaką wartość miało słowo honoru niemieckiego oficera.

Widać, że dla niego wyniszczenie ludności w krajach zagarniętych miało decydujące znaczenie.

Już wyjeżdżając z obozu, gen. von dem Bach zalecił przedstawicielom polskiej służby przygotowanie się na przyjęcie większej ilości ludzi, ponieważ w ciągu najbliższych dni nakaże kilkugodzinną przerwę w działaniach wojennych, aby umożliwić ludności cywilnej opuszczenie miasta⁶¹⁾. Nadzieje generała nie spełniły się, gdyż mimo rozrzucania z samolotów ulotek donoszących o przerwach w bombardowaniu i wzywających cywilów do opuszczania miasta, tylko niewielka liczba ludności przybyła do obozu i składała się głównie ze starców, dzieci i ludzi niezdolnych do walki i do pracy. Ludzie zdrowi uważali, że ich obowiązkiem jest trwanie z powstańcami, tak długo, jak to tylko było możliwe.

Dowodzący Powstaniem gen. Tadeusz Chruściel „Monter”, zaniepokojony wiadomościami z Pruszkowa, odkomenderował trzeciego września do tamtejszego obozu swego oficera do zadań specjalnych – kapitana Kazimierza Wojtczaka „Mandaryna”. Miał on dokładnie zbadać warunki, w jakich przebywała w obozie ludność z Warszawy oraz zapoznać się z działalnością i potrzebami polskich służb. Wojtczak, jako pruszkowiak, znał tamtejsze warunki i ludzi. Otrzymał odpowiednie instrukcje i przepustkę podpisaną przez „Montera”, wyszedł z kolumną ludności cywilnej, pędzonej ze Śródmieścia do Pruszkowa. Niewielkiego wzrostu, w starym zniszczonym ubraniu, w którym zaszył dokumenty i korespondencję, z tłumokiem w ręku, wmieszał się w tłum wygnańców i 10 września znalazł się w Dulagu 121. Naocznie przekonał się o warunkach tam panujących i zebrał potrzebne informacje od znanych mu przedstawicieli RGO. Przy pomocy znajomych sanitariuszek wydostał się z obozu. Niezwłocznie udał się do Milanówka, gdzie złożył na ręce dowódcy podokręgu „Hajduki” raport przeznaczony dla „Montera” i Okręgowego Delegata Rządu, opisujący sytuację warszawiaków, z którą osobiście zapoznał się w obozie.

⁶¹⁾ Patrz: załącznik 9, ulotka z przepustką z dn. 8.09.44., podpisana przez gen. von dem Bacha.



Kpt. Kazimierz Wojtczak „Mandaryn”,
wysłany do Dulagu przez gen. Tadeusza
Chruściela „Montera”.

Niezależnie od tego, ósmego września dowództwo Powstania wysłało do Londynu, do Rządu Polskiego na Uchodźstwie, raport o sytuacji w obozie, z apelem o szybką interwencję ze strony MCK, a także o niezbędną pomoc materialną dla obozu w Pruszkowie, gdzie wypędzeni z Warszawy giną z głodu i zimna⁶²⁾. Treść raportu kapitana „Mandaryna” dotarła drogą radiową do pułkownika „Montera” i znalazła odbicie w 10 punkcie podpisanego w dniu drugiego października 1944 r. układu o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie. Punkt ten brzmiał: *Żądana przez dowództwo niemieckie ewakuacja ludności cywilnej miasta Warszawy zostanie przeprowadzona w czasie i w sposób oszczędzający ludności zbędnych cierpień. Umożliwi się ewakuowanie przedmiotów, posiadających wartość artystyczną, kulturalną i kościelną. Dowództwo niemieckie doloży starań, by zabezpieczyć pozostałe w mieście mienie publiczne i prywatne.* Ten warunek układu, zarówno w odniesieniu do ludności, jak i pozostawionego mienia, nie był przez Niemców, nawet w najmniejszym stopniu, respektowany⁶³⁾.

⁶²⁾ Patrz: załącznik 8, treść najważniejszego fragmentu depeszy do Rządu RP w Londynie z 8.09.1944.

⁶³⁾ Generał von dem Bach przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie stwierdził w 21 dniu procesu L. Fischera, że nie mógł dopilnować wykonania układu kapitulacyjnego, ponieważ w dniu kapitulacji został zwolniony ze swej funkcji i skierowany na nowe zadanie do Budapesztu.

Tak oczekiwane dary MCK ze Szwajcarii, przyjechały wreszcie 12 i 15 września. Ładunek wypełniał dwa wagony i składał się z przeszło sześćdziesięciu skrzyń, zawierających cenne lekarstwa, środki opatrunkowe, sardynki, sproszkowaną śmietankę, mleko skondensowane, poza tym trochę dziecięcych kombinezonów i wyprawek niemowlęcych. Wśród lekarstw znalazły się niezwykle potrzebne surowice: przeciwbłonicza i przeciwężcowa oraz insulina, a także dotąd nieznany cibazol, stosowany na rany. Były to leki, które wielu chorym przyniosły ulgę, a nawet uratowały życie. Dary przydzielono również szpitalom, w których przebywali warszawiacy. Ewidencję wydawanych leków prowadził bardzo sumiennie sekretarz powiatowego zarządu RGO, Jan Rychcik vel Leonard Leszczyński, w AK „Klon”.

W Dulagu trwały w tym czasie pośpieszne przygotowania do wizyty delegacji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża ze Szwajcarii. Wstrzymano napływ wypędzanych z Warszawy, opróżniano baraki, wysyłając jak najwięcej transportów do Niemiec. W obozie robiono generalne porządki. Starannie sprzątnięto i uporządkowano kuchnię oraz niektóre baraki, jak nr 3, 4 i 5. Wybrane baraki zaopatrzono nawet w świeżą słomę. Porządkowano ścieżki. Czyszczono latryny, przy czym zużyto dużo wapna i lizolu. Na bocznicę w obozie podstawiono specjalny wagon – łazienkę z prysznicami i odwieszalnią. W „zielonym wagonie” panował nastrój nerwowego podniecenia.

Na wszelki wypadek gestapo aresztowało siostry Kazimierę Drescher „Zulę” i Janinę Jakubowską-Urbańską, pracujące w obozie jako tłumaczki przy niemieckiej komisji lekarskiej oraz sanitariusza Władysława Wyszynskiego. Prawdopodobnie Niemcy obawiali się, że tłumaczki zbyt wiele mogły opowiedzieć delegatom o stosunkach w obozie. Rzeczywistym powodem było doniesienie, złożone w gestapo przez pracującą w obozie siostrę Janinę Jodziewicz. Była ona jedną z tak zwanych „złotych sióstr”, które obiecywały wyprowadzenie z obozu za okupem, często w formie wyrobów złotych lub za wysoką kwotę w gotówce. Służby, firmowane przez RGO, zwalczały ten proceder, uważając go za rabunek na nieszczęśliwych warszawiakach. Do piętnujących „złote



18 września 1944 r. – wizytacja Dulagu 121; od lewej: pastor Sven Hellquist, „dr” Kielbasińska, dr Paul Wyss – delegat MCK, NN, Heinrich Diehl (ze zbiorów Muzeum Historycznego m. st. Warszawy).



Wizytacja Dulagu 121; od lewej: komendant obozu Oberst (plk) Kurt Sieber, dr Paul Wyss – delegat MCK, SS-Obersturmbannführer (ppłk) Heinrich Diehl, NN.

siostry” należały też aresztowane tłumaczki. Zostały one oskarżone o przynależność do AK i nielegalne zwalnianie wysiedlonych. „Zulę” przesłuchiowano dwukrotnie, jednak nie przyznała się do zarzutów. Po trzech dniach trzymania w piwnicy – siedziby gestapo w Pruszkowie, całą trojkę aresztowanych wysłano 16 września do obozu koncentracyjnego – Auschwitz i Birkenau.

Za nielegalne wyprowadzanie z obozu ukarano również kilka innych siostr. Była między nimi Janina Sawczuk „Sylwia”, łączniczka AK. Aresztowane sanitariuszki: Teresę Gruszczyńską, Bognę Kurnatowską i Irenę Stefańską, udało się wybronić przed wysyłką do Niemiec lub obozu koncentracyjnego. Kilka innych, nakrytych przy wyprowadzaniu, Niemcy siłą wsadzili do wagonu odjeżdżającego do Niemiec.

Przygotowania obozu do wizyty przedstawicieli MCK zbiegły się z przybyciem mężczyzn aresztowanych we Włochach. Żandarmi zorganizowali tam obławę, aby udaremnić działalność podziemną wśród miejscowej społeczności i ująć ukrywających się tam warszawiaków. W dniu 16 września, w czasie całodiennej łapanki, Niemcy wygarnęli wszystkich mężczyzn w wieku od 16 do 50 lat. Ofiarą padło około 3000 mężczyzn, których przewieziono do Pruszkowa, skąd w pośpiechu, bez segregacji, wysłano ich do obozu koncentracyjnego Auschwitz.

Od dawna zapowiadzana delegacja Międzynarodowego Czerwonego Krzyża przybyła do obozu 18 września. Przewodniczył delegacji Szwajcar, dr Paul Wyss z Genewy, towarzyszył mu pastor ze Szwecji Sven Hellquist. Przybyli w asyście wysokich osobistości z władz Generalnej Guberni: prof. dra Teite i dwóch przedstawicieli MSZ. Kierownictwo obozu oprowadziło ich po terenie, pokazując oczyszczoną i dobrze zaopatrzoną kuchnię, szpital obozowy w baraku nr 2 i wybrane, uporządkowane i oczyszczone baraki, w których przebywało teraz niewiele osób. Delegacja mogła zobaczyć, jak rozdawano ludziom biały chleb z masłem, patrzącej na to polskiej obsłudze obozu aż się wierzyć nie chciało. Z baraku nr 1 transporty wypędzonych, starszych ludzi niezdatnych do pracy, po raz pierwszy odjeżdżały z Dulagu 121 całkiem „komfortowo”: osobowymi wagonami, a nie towarowymi węglarkami. Gromadka dzieci



Przedstawiciel MCK – dr Paul Wyss w Dulagu (stoi na podwyższeniu z aparatem fotograficznym).



Z okazji wizyty przedstawiciela MCK – dra Paula Wyssa – transport warszawiaków na teren Generalnej Guberni odjechał pociągiem osobowym, co było wydarzeniem bez precedensu (ze zbioru D. Sławińskiej).

pod opieką siostr bardzo długo przygotowywała się do opuszczenia obozu, oczekując na spotkanie z doktorem Wysem w pomieszczeniu specjalnie urządzonym dla dzieci. Zatrzymano się przed barakiem nr 3. Tu delegatom i towarzyszącym osobom z personelu obozowego robiono zdjęcia. Właśnie w tym czasie na bezchmurnym niebie nad daleką Warszawą pojawiły się samoloty alianckie i na horyzoncie opadały spadochrony z zaopatrzeniem dla powstańców. Gdy naszemu personelowi żywiej zabiły serca, Niemcy spuścili głowy, udając że tego nie widzą. Niemieckie władze obozowe zezwoliły, by po zwiedzeniu obozu, delegaci MCK spotkali się z polskim personelem na swobodną rozmowę „bez asysty Niemców”. W czasie tej konferencji doktor Wyss wypytywał o trudności w pracy. „Doktor” Kielbasińska oświadczyła, że na temat pracy w obozie nie ma żadnych uwag krytycznych. Mimo wcześniejszych ostrzeżeń, doktor Jadwiga Oszkielowa odważnie zaprzeczyła jej słowom, przedstawiając prawdziwe warunki panujące w obozie. Zarzuciła kierownictwu brak środków sanitarnych i lekceważący stosunek Niemców do wypędzonej ludności. Opisała straszne warunki sanitarne na co dzień panujące w barakach i o częstych przypadkach niehonorowania przez Niemców diagnoz i zwolnień polskich lekarzy. Zareagowali na to „doktor” Kielbasińska i doktor Rudzki, bezczelnie oświadczając, że lekarze niemieccy zawsze honorują diagnozy polskich lekarzy, a władze niemieckie podejmują wiele starań, by poprawić sytuację w obozie.

Inspekcja trwała dwa dni. Doktor Wyss wyjeżdżając obiecał zorganizowanie pomocy MCK ze Szwajcarii. Jednak w swoim sprawozdaniu z inspekcji Dulagu wyraził jedynie nadzieję, że generalny gubernator potwierdzi zarządzenia o nierozłączaniu rodzin i stosowaniu zasad humanitaryzmu. Autor książki „Tryptyk Warszawski”, Edward Kołodziejczyk, podsumował wizytę doktora Wyssa następująco:

Dr Wyss, jak przystało na dyplomatę, przedstawiciela międzynarodowej organizacji i neutralnego kraju, wyrażał swoje zadowolenie i przytakiwał goszczącemu go Niemcom, bo nazajutrz wracał do swojej bogatej, od wieków nie znającej koszmara wojny ojczyzny. Zostawiał za sobą nieszczęście, głód i dramat setek tysięcy war-



Z okazji wizyty delegacji MCK skorzystały w Dulagu także dzieci, dla których urządzono na ten czas wzorową izbę dziecięcą (fot. P. Wyss; materiały z wystawy „Nazajutrz”, Warszawa 2009 r.).

szawian i nie tylko. Tragedia Warszawy i jej mieszkańców stała się wspólnym dramatem wszystkich Polaków. Nie zagłuszały go ani wagony z darami od zagranicy, ani zdawkowe słowa współczucia innych narodów. Zawsze tak się dzieje, że krajom i narodom dotkniętym nieszczęściem inne narody ślą dary w postaci żywności, leków i odzieży. Czy te gesty nie są dla dających swego rodzaju środkiem uspokajającym sumienie? A czy dla biorących, nie są jałmużną, której duma nie pozwala przyjąć, choć głód i nędza każą wyciągać rękę?

Urzędnik Wydziału Głównego Administracji Wewnętrznej Generalnej Guberni w notatce związanej z wizytą doktora Wyssa zapisał:

Pan delegat przeprowadził wywiad z poszczególnymi panami i mógł się przekonać o tym, że podawane w międzynarodowej prasie wiadomości są istotnie fałszywe. Pan delegat przyznał, że rząd niemiecki miałby według prawa wojennego niewątpliwe prawo zabijania osób cywilnych przychodzących z terenu zajmowanego przez bandy⁶⁴ .

⁶⁴) E Kołodziejczyk, *Tryptyk Warszawski*, Warszawa 1984, s.143 – GKBZH, IPN sygn. GK – 165/115.

Czy taki miał być rezultat przyjazdu delegata MCK?

Natomiast doktor Oszkielową wezwano do „zielonego wagonu”, odebrano kartę wstępu, uniemożliwiając wejście na teren obozu i zagrożono aresztowaniem.

Po opanowaniu przez Niemców dzielnicy Mokotów przywieziono do obozu delegację AK. Byli to trzech parlamentariusze, oficerowie w polskich mundurach angielskiego kroju, z pełnymi dystynkcjami: ppłk Bogdan Zieliński i Hieronim Bartoszewski oraz przedstawicielka Zarządu Głównego PCK Maria Tarnowska⁶⁵). Po zdjęciu im z oczu opasek, z którymi przyjechali, oprowadzono ich po terenie obozu i barakach. Zachowywali się z taką godnością i powagą, że nawet Niemcy traktowali ich z respektem. Wywabieni spod czujnej opieki oficera SS do umywalni pod pretekstem umycia się, oświadczyli: „Skończyło się wszystko, innej rady nie ma”. Po czym wyjechali. Można było domyślać się, że wizyta ta była związana z rozmowami kapitulacyjnymi.

Następnego dnia przybył do izolowanego w obozie baraku nr 7 oddział powstańczy liczący około 1200 żołnierzy AK. W tej liczbie było kilku obrońców Mokotowa w wieku od ośmiu do dziesięciu lat i jedna dziesięcioletnia dziewczynka, wszyscy oni byli w mundurach z opaskami WP.

Już pierwszego dnia esesmani przyprowadzili do baraku, w którym byli powstańcy, kilku Niemców, którzy byli w akowskiej niewoli na Mokotowie. Chodząc z kijami w rękę wśród powstańców, wyprowadzili kilku z nich za magazyn z jarzynami i poczęli ich bić kijami po głowach, zwłaszcza jednego, z zabandażowaną głową. Wkrótce jego bandaż z białego stał się czerwony. Skatowanych zaprowadzono do „zielonego wagonu”, gdzie urzędował Diehl. Powiadomiony o tym przez polski personel obozowy pułkownik Sieber, zażądał od Diehla natychmiastowego zwolnienia powstańców, twierdząc, że jeńcy wojenni należą do Wehrmachtu i jemu podlegają. Tak też się stało, ale incydent się nie skończył. Esesmani nie pozostali dłużni, oddziałowi w baraku nr 7 wydali

⁶⁵) Zeznanie dr Wł. Mazurka, przed OKBZN w Krakowie, w sprawie J Böhlera, tom 117, protokół sygn. IPN: GK-196/363 s. 10.

rozkaz zdjęcia polskich orzełków z beretów. Kiedy powstańcy nie podporządkowali się temu nakazowi, pojawili się esesmani, którzy opornym nożami odcinali orzełki⁶⁶). W ślad za powstańcami zaczęły napływać transporty ludności cywilnej z Mokotowa kierowane do baraku nr 5.

Komenda Główna AK w raporcie sytuacyjnym z 30 września stwierdziła: *Już nikt nie wierzy, że powstanie się utrzyma, ludzie są zrezygnowani, czekają po prostu na zagładę*. Tymczasem prezes RGO, Konstanty Tchórznicki z Krakowa, w rozmowach z przedstawicielami rządu Generalnej Guberni, domagał się, by akcja wypędzania mieszkańców Warszawy została przerwana, by opiekę nad pozostałymi w mieście przejęła RGO. Oczywiście Niemcy kategorycznie odrzucili to żądanie⁶⁷).

Po podpisaniu w Ożarowie drugiego października układu o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie, do Dulagu 121 przybyło około 150 tysięcy mieszkańców Śródmieścia. W wypełnionym obozie warunki stały się jeszcze bardziej koszmarne. Dzień i noc kursowały pociągi pomiędzy Warszawą Zachodnią i Pruszkowem, jeden kurs co 60 minut, Warszawa szła na wygnanie. Z Pruszkowa jeden za drugim odchodziły pociągi do Niemiec i na tereny Generalnej Guberni.

Przedstawiciele RGO, Konstanty Tchórznicki, Janusz Machnowski, Stanisław Wachowicz, oraz reprezentująca PCK Maria Tarnowska i wiceprezydent Warszawy – Stanisław Podwiński podjęli w Ożarowie jeszcze jedną próbę negocjacji z generałem von dem Bachem. Między innymi ustaleniami Bach wyraził zgodę na nierozdzielanie rodzin oraz na podniesienie granicy wieku wywożonych do Niemiec od lat 16 i na obniżenie górnej granicy dla kobiet do 45 lat, a dla mężczyzn do 50 lat. Ustalenia te nie zostały wprowadzone w życie, obóz w Pruszkowie kończył swą niestawną rolę.

Znamienna jest jednak zmiana polityki niemieckiej w stosunku do Polaków, dotąd nie dochodziło w ogóle do pertraktacji. Właśnie w tym czasie dowództwo niemieckie naciskało na wziętego

⁶⁶) Zeznanie dr. Wł. Mazurka przed OKBZN w Krakowie, w sprawie J. Böhlera, tom 117, protokół sygn. IPN: GK-196/363 s. 10.

⁶⁷) *Exodus Warszawy*, t. 1., M. M. Drozdowski, s. 10.

do niewoli generała Bora-Komorowskiego, aby wydał rozkaz kapitulacji całej Armii Krajowej, posunięto się nawet do perspektywy wspólnej walki z Rosją Sowiecką.

W tych dniach, w czasie dalszych rozmów w Sochaczewie i Pruszkowie, strona niemiecka zgodziła się na ewakuację mienia prywatnego pod nadzorem RGO, przy pomocy czterystu polskich robotników, dając na tę operację zaledwie dziesięć dni. Zgodzono się przede wszystkim na wywóz odzieży, pościeli i obuwia. Niestety, strona niemiecka ze szczególnym cynizmem łamała punkty 9. i 10. podpisanego drugiego października układu o przerywaniu działań wojennych w Warszawie.

Przypomnijmy te punkty w pełnym brzmieniu z tekstu w języku polskim⁶⁸⁾:

*I-9. W stosunku do ludności cywilnej, znajdującej się w okresie walk w mieście Warszawie **nie będzie stosowana odpowiedzialność zbiorowa**. Żadna z osób, znajdujących się w okresie walk w Warszawie nie będzie ścigana za wykonywanie w czasie walk działalności w organach władz administracji (sprawiedliwości, służby bezpieczeństwa, opieki publicznej, instytucji społecznych i charytatywnych), ani za współudział w walkach i propagandzie wojennej. Członkowie wyżej wymienionych władz i organów nie będą ścigani również za działalność polityczną przed powstaniem....*

*I-10. Żądana przez dowództwo niemieckie ewakuacja ludności cywilnej miasta Warszawy, **zostanie przeprowadzona w czasie i w sposób oszczędzający ludności zbędnych cierpień**. Umożliwi się ewakuowanie przedmiotów posiadających wartość artystyczną, kulturalną i kościelną. Dowództwo niemieckie dołoży starań, by zabezpieczyć pozostałe w mieście mienie publiczne i prywatne.*

W drugiej połowie października stopniowo likwidowane były baraki nr 5, nr 1, nr 8, nr 2B i następnie nr 4, skąd przeniesiono

⁶⁸⁾ *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powstania Warszawskiego*, tom3, część II, Warszawa 2001, s. 586.

ludzi do baraku nr 7. W obozie wówczas było około 700 ludzi z łapanek, którzy stopniowo wywożeni byli do Niemiec.

Nastąpiła formalna likwidacja obozu Dulag 121. Ograniczono działalność ambulatorium w hali nr 2, wyjechali niemieccy lekarze Kellner i König, zastąpił ich por. dr Herbert Weigel. Dulag 121 stracił swój dotychczasowy charakter obozu przejściowego, przez który przewalały się tłumy mieszkańców stolicy – teraz stał się stacją dla wyłapywanych warszawiaków, zatrudnianych następnie przy pracach fortyfikacyjnych i w akcji wywożenia dóbr z opuszczonego miasta.

W połowie października przywieziono z Warszawy około 400 mężczyzn. Była to ekipa robocza, tak zwane Arbeitskommando, która składała się z młodych mężczyzn, aresztowanych 20 sierpnia, a raczej wprost wyciągniętych z domów na Pradze. Początkowo trzymani byli w Warszawie i tam pracowali. W październiku ulokowano Arbeitskommando w baraku nr 13, gdzie umożliwiono im spanie na betonowej posadzce. Codziennie rano po apelu wożono ich pod strażą samochodami do stolicy, do pracy przy rabowaniu Warszawy, a niekiedy przy rozbiórce barykad lub odgruzowaniu ulic. Pracowali od świtu do zmroku. Ich praca to po niemiecku Räumung (rabunek), ale u nas przyjęła się nazwa: „szaber”. Praca była dobrze zorganizowana przez Niemców. Oddzielnie wynoszono z opuszczonych mieszkań cenne meble, obrazy, ubrania, pościel, sprzęty gospodarcze i tym podobne. Dobra te więźniowie ładowali do samochodów (przy czym każdy samochód zabierał jedną grupę zdobyczy) i odwozili na stację towarową w Warszawie, gdzie ładowano je do wagonów. Wywieziono w ten sposób do Niemiec kilkaset pociągów. Przy tym wiele zrabowanych rzeczy, pozostawionych na ulicy z braku transportu, uległo zniszczeniu. Tak niemieckie władze okupacyjne realizowały ustalenia układu o zabezpieczeniu mienia publicznego i prywatnego⁶⁹⁾.

W styczniu przybyło do obozu około 400 ludzi z łapanek w pociągach. Ilość ludzi w obozie wzrosła, lecz było wśród nich dużo starców, kalek, kobiet z dziećmi, kobiet ciężarnych. Niemcy trak-

⁶⁹⁾ List T. Boguckiego z Warszawy, mającego wówczas 16 lat z dn. 16.10.2004 adresowany do autora.

towali ich jak przestępców, nie było żadnych zwolnień. W obozie nastąpił ogólny chaos. W barakach doskwierało zimno, ponadto dokuczał brak jedzenia. Oddzielono mężczyzn, rezerwując ich do wykorzystania jako siłę roboczą.

Ograniczono polski personel medyczny do trzech lekarzy, z doktor Julią Bielecką i do czternastu sanitariuszek. Wkrótce, 12 grudnia, Wehrmacht opuścił Dulag 121, który przeszedł w ręce żandarmerii i inspektora Arbeitsamtu. W styczniu przebywało w obozie około 700 osób z łapanek. Z polskiego personelu została doktor Bielecka i kilka sióstr.

W nocy z 15 na 16 stycznia 1945 roku Niemcy opuścili obóz, ludzie rozpierzchli się. Polski personel znalazł rano w obozie kilkunastu rannych żołnierzy sowieckich przywiezionych poprzedniego dnia. Wobec braku środków transportowych, odniesiono ich do szpitala tworkowskiego⁷⁰⁾. Obóz w Pruszkowie przestał istnieć.

⁷⁰⁾ D. Sławińska, *Kiedy kłamstwo było cnotą*, Warszawa 1995, s. 422.

OTWORZYLI WARSZAWIAKOM SERCA I DOMY

Społeczeństwo pruszkowskie w sierpniu 1944 roku spontanicznie zorganizowało się do pomocy napływającym do obozu warszawiakom. Mieszkania zapełniały się uciekinierami z obozu. Wypędzeni z Warszawy, nie posiadający niczego, zostali nie tylko przyjęci na nocleg i nakarmieni, lecz także ubrani i wyposażeni w przybory codziennego użytku. Przerazająca nędza przybyłych zmiękczała serca pruszkowiaków, którzy otwierali warszawiakom swe szafy, sięgali po rezerwowe zapasy do spiżarni, często wyciągali pieniądze, aby im kupić to, co jest najpotrzebniejsze do dalszego życia. I choć po pięciu latach okupacji wszystkich dotknęło zubożenie, jednak każdy czuł moralny nakaz niesienia pomocy tym, którzy we wspólnej sprawie walczyli i zostali tak dotkliwie doświadczeni utratą dorobku całego życia. Akcja pomocy obejmowała więc wszystkie dziedziny i angażowała ogół patriotycznej warstwy społeczeństwa.

Główny nurt pomocy warszawiakom koncentrował się przede wszystkim na włączaniu się do działalności legalnie funkcjonującej pruszkowskiej delegatury Rady Głównej Opiekuńczej i jej Społecznego Komitetu Opiekuńczego. RGO udzieliła pomocy około 42 tysiącom rodzin, zorganizowała przytulki dla osób starszych i samotnych, nie mogących na własną rękę znaleźć sobie miejsca w społeczeństwie. Przykładem jest uruchomienie w pałacu „Sokoła” schroniska dla kilkudziesięciu osób starszych i samotnych. Przy ulicy Szkolnej w Zakładzie Wychowawczym sióstr samarytanek zorganizowano kuchnię, która wydawała 5000 posiłków dziennie. Prowadziła ją Bronisława Lipińska, wspomniana

już przy organizacji kuchni obozowej. Stała opieka RGO objęła 24 474 osoby, w tym 5221 dzieci. Lekarze pruszkowscy przyjęli zasadę, że warszawiacy za poradę nie płacą, ambulatorium medyczne wykonywało na rzecz warszawiaków zabiegi lekarskie i porady w łącznej ilości 10847 przypadków⁷¹⁾.

W niezwykle trudnej sytuacji znalazły się, przepełnione rannymi i chorymi, szpitale pruszkowskie. Brakowało wszystkiego. Personel szpitalny pracował wspierany sanitariuszkami i wolontariuszami zwerbowanymi zarówno spośród mieszkańców Pruszkowa jak i przybyłych z Dulagu – wypędzonych z Warszawy.

Choć żywność dla Dulagu 121 i pruszkowskich szpitali pochodziła głównie z darów społeczeństwa: rolników i właścicieli majątków, jednak musiała być uzupełniana zakupami, co wymagało dużych środków pieniężnych. Pomoc delegatury RGO rozwinęła się również w kierunku wspomagania finansowego. Trudności finansowe udawało się rozwiązywać przy wykorzystywaniu wszystkich możliwych źródeł. Zarząd Główny PCK, mieszczący się wówczas w Milanówku, przekazywał za pośrednictwem dra Borowszczyka (nazwisko przybrane) oraz dra Grodzickiego i dr Wacława Kaflńskiego, co kilka dni spore kwoty gotówki na zapomogi pieniężne dla szpitali i pojedynczych osób. Na potrzeby służb polskich w obozie Powiatowy Delegat Rządu przekazywał co tydzień na ręce księdza E. Tyszki 100 do 150 tysięcy złotych. Pieniądze te odbierały i przywoziły do Pruszkowa łączniczki AK, oddelegowane do pomocy doktorowi Szupryczyńskiemu: Zofia Malczewska-Zawadzka „Olga II” i Wanda Malczewska-Konecka „Diana”, córki Stanisława Malczewskiego „Skarbka”, ofiarnie działającego na rzecz Dulagu w kwatermistrzostwie AK.

Rozgłos, jaki zdobył Pruszków za pośrednictwem radia i prasy światowej, spowodował, że z całego świata, gdzie tylko żyli Polacy, zaczęły napływać za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża dary i pieniądze dla ludności Warszawy.

⁷¹⁾ Dane zaczerpnięte z protokołu zeznania Stefana Cichońskiego przed GKBZH, IPN sygn. GK 182/23.



Personel kuchni RGO w Pruszkowie przy ul. Szkolnej, otwartej dla warszawiaków opuszczających obóz Duląg 121. Siedzi kierowniczka kuchni Bronisława Lipińska (ze zbiorów Muzeum Historycznego m. st. Warszawy).

Robotnicy amerykańscy zebrali pokaźną sumę 300 tysięcy dolarów, rząd brytyjski przekazał MCK sumę 450 tysięcy funtów ⁷²⁾.

Wezwanie powstańczej Warszawy o pomoc zostało przekazane wszystkim placówkom Czerwonego Krzyża, a Polski Czerwony Krzyż w Wielkiej Brytanii niezwłocznie wezwał MCK do zaopatrzenia ofiar terroru przebywających w obozie w leki, żywność, obuwie, odzież. Jednocześnie przekazał ze swych rezerw do dyspozycji MCK w Genewie 500 000 franków szwajcarskich na zakup i niezwłoczną wysyłkę drogą powietrzną i lądową pierwszych transportów pomocy. Z kolei MCK zaapelował do wszystkich rządów zaprzyjaźnionych, nie wyłączając Rosji Sowieckiej, o pomoc dla Dulagu. Niebawem nadeszła wiadomość o pierwszych transportach pomocy w ilości 12 wagonów, skierowanych z Genewy do Pruszkowa. Rozdawnictwo tych darów powierzono niemieckiemu Czerwonemu Krzyżowi. Niestety, zawartość tych transportów nigdy nie dotarła do Pruszkowa.

⁷²⁾ E. Kołodziejczyk, *Tryptyk Warszawski*, Warszawa 1984, s. 242.

Na apel PCK z Londynu odpowiadały organizacje społeczne, firmy. Napływały także do kas Zarządu Głównego PCK w Londynie wpłaty od obywateli polskich i obcych, a przede wszystkim ofiary od polskich żołnierzy z marynarki, lotnictwa i innych jednostek alianckich armii, przesyłających czasem sumy przekraczające ich skromne pobory. Szwedzki Czerwony Krzyż przekazał 15 000 koron szwedzkich, Komitet Polen Hjalpen w Malmö przekazał 5000 kg owsianki, 2000 kg odzieży i 2000 koron szwedzkich. Od Komitetu Pomocy Polsce w Göteborgu przekazano 150 kg odzieży i 3000 koron szwedzkich. Od Irlandzkiego Czerwonego Krzyża 10 000 funtów. Od szwajcarskiej firmy farmaceutycznej La Roche preparaty lekarskie za sumę 47 000 franków szwajcarskich. Ofiary prywatnych osób i różnych organizacji ze Szwajcarii wyniosły łącznie 7285 franków szwajcarskich. Ponadto wiele organizacji międzynarodowych zadeklarowało swoją pomoc dla ludności Warszawy, zarówno w gotówce, jak i w dostawie żywności, leków, sprzętu chirurgicznego, środków opatrunkowych i preparatów krwi⁷³⁾.

Dużą pomoc dla obozu zorganizował Polski Czerwony Krzyż i RGO z Krakowa. Krakowska RGO otrzymała 15 października 1944, od Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z Genewy, załadowany w 26 wagonów, transport żywności i środków sanitarnych przeznaczonych dla wygnanych z Warszawy⁷⁴⁾. Na uwagę zasługuje współpraca pruszkowskiej komendantki Wojskowej Służby Kobiet AK – Marii Cichońskiej ppor. „Sylwestry”, z komendantką krakowskiej WSK, „Teresą”. Łączniczki „Teresy” z nadzwyczajną ofiarnością nie tylko utrzymywały łączność z Pruszkowem, lecz także przywoziły plecaki pełne lekarstw i materiałów opatrunkowych. W tym czasie podróżowanie koleją było niezwykle trudne i niebezpieczne, wymagało specjalnych zezwoleń władz niemieckich i narażone było na częste kontrole policyjne. „Sylwestra” w swym

⁷³⁾ *Exodus Warszawy*, tom 4, s. 126-127, na podstawie artykułu J. Godlewskiego o pomocy Czerwonego Krzyża.

⁷⁴⁾ T. Wroński, *Kronika okupowanego Krakowa*, Kraków 1974, s. 372.



Ewakuacja rannych i chorych z Pruszkowa do szpitala RGO we wsi Zakrzów pod Krakowem (E. Kołodziejczyk, Tryptyk warszawski).



Personel pruszkowskiego Szpitala Powiatowego niosącego pomoc warszawiankom, pośrodku dr Izabela Wolfram.

sprawozdaniu z działalności WSK wyrażała dla tych dzielnych kobiet wielkie uznanie i szacunek⁷⁵⁾.

Nieocenioną pomoc warszawiakom okazał dr Mikiewicz z Krakowa, który z ramienia Krakowskiego RGO przyjął do szpitala w Zakrzowie grupę rannych z personelem szpitalnym. Zostali oni wysłani do Krakowa przez dra Szupryczyńskiego dwoma wagonami towarowymi wraz z 20 łózkami, materacami i pościelą, otrzymanymi od Niemców ze zrabowanego przez nich dobra w Warszawie. RGO dołączyła do tych darów również ubrania⁷⁶⁾.

Do Pruszkowa przybył z Warszawy Powiatowy Zarząd RGO. Jednak według oceny członków dobrze pracującego zarządu pruszkowskiej delegatury, działalność jego jako organu nadrzędnego, raczej ograniczała dotychczasową wydajną i tak rozległą pracę delegatury z Pruszkowa⁷⁷⁾.

Natomiast znaczącą pomocą była działalność organizacji samopomocy kolejarzy w Pruszkowie. Ich Kolejowa Opieka Społeczna (KOS), która również włączyła się w akcję pomocy warszawiakom, udzielała wypędzonym pomocy lekarskiej i finansowej, dostarczając ubrania, pościel, środki odżywcze dla dzieci i lekarstwa. Akcją pomocy KOS kierował początkowo Stanisław Pieścik, a następnie Józef Zieliński, obaj wspomagani przez liczną w Pruszkowie grupę kolejarzy.

⁷⁵⁾ Sprawozdanie „Sylwestry” z działalności WSK za okres 1.8 – 6.12.1944, AAN dokumenty „Obroży”.

⁷⁶⁾ Według: Maria Wiśniewska i Małgorzata Sikorska, *Szpital powstańczej Warszawy*, Rytm, Warszawa 1991, s. 261. Szpital ten zapoczątkował „Dom Opiekuńczy RGO w Zakrzowie dla poszkodowanej ludności z Warszawy”

⁷⁷⁾ Relacja K. Szupryczyńskiego, część II, bez daty, przypis 18 do wymienionej relacji.

SKALA ZBRODNI

Niemiecka zbrodnia na Warszawie dokonana została z całą premedytacją na rozkaz najwyższych władz III Rzeszy Niemieckiej, poczynając od Adolfa Hitlera, szefa policji Heinricha Himmlera oraz gubernatora dystryktu warszawskiego, Ludwiga Fischera. Ten ostatni sądzony był w Warszawie w 1947 roku przez Najwyższy Trybunał Narodowy, który skazał go na karę śmierci. Oskarżono go, poza wieloma innymi, licznymi przestępstwami z czasu wojny, o zbrodnię na Warszawie i zorganizowanie obozu Dulag 121 w Pruszkowie. Istotnym motywem zbrodni była przyświecająca Niemcom idea likwidacji stolicy państwa, które od 700 lat stoi na drodze niemieckich planów podboju państw na wschód od ich granic. Nazywali to zdobyciem nowych obszarów do życia – „Lebensraum”. Już w 1940 roku zaplanowano, że w miejscu Warszawy powstanie nowe niemieckie miasto: „Deutsche Stadt Warschau”, liczące nie więcej niż 130 tysięcy mieszkańców, wraz z systemem odpowiednich nowych tras drogowych i autostrad ⁷⁸⁾. Idea ta znalazła się w programie hitlerowskiej Rzeszy i może służyć jako uzasadnienie zbrodniczych poczynąń Niemców w Warszawie.

Wykonawcą tego zadania został na początku sierpnia gen. von dem Bach, któremu powierzono problem wygnanej z Warszawy ludności cywilnej, w związku z czym właśnie on, zdaniem Fischera, odpowiadał za zbrodnię pruszkowską ⁷⁹⁾. On też sprawował

⁷⁸⁾ Zamierzenia niemieckie wg protokołu z procesu L. Fischera, archiwum IPN, sygn. GK-196/66, tom X, s. 18.

⁷⁹⁾ Patrz „Ostatnie słowo” L. Fischera, archiwum IPN, sygn. GK-196/81 tom XI, s. 2850.

pieczę nad wszystkimi ruchomościami, jakie pozostały po wypędzeniu ludności polskiej z Warszawy, a które przeznaczono dla poszkodowanych Niemców w III Rzeszy⁸⁰⁾. Jednak w październiku 1944 generał von dem Bach został odkomenderowany do Budapesztu i jego zadanie przejął Fischer.

Istotną przeszkodą w ustaleniu skali zbrodni niemieckiej jest brak danych o liczbie ludności wygnanej z Warszawy, która przeszła przez pruszkowski Dulag 121 i jego filie w Piastowie i Ursusie. W istniejących wówczas warunkach prowadzenie w obozie jakiegokolwiek ewidencji ludności, której tysiące zjawiały się codziennie w Dulagu było niemożliwością. Stąd w wielu istniejących publikacjach podawane są ilości z zasady szacunkowe i często rozbieżne lub fragmentaryczne⁸¹⁾.

W tej sytuacji przyjęliśmy ilość ustaloną przez służbę archiwalną Delegatury Rządu: w 1944 roku na podstawie szacunkowych obliczeń, od 6 sierpnia do 30 października 1944 roku **przeszło przez obóz w Pruszkowie od 550 do 650 tysięcy wypędzonych**. Podobną przybliżoną ilość podaje dr Władysław Mazurek zeznając przed GKBZH: „Według obliczenia Obozowej Sekcji [pruszkowskiej] Delegatury RGO przez obóz przejściowy w Pruszkowie przeszło w przybliżeniu 685 tysięcy mieszkańców Warszawy i miasteczek okolicznych”⁸²⁾.

⁸⁰⁾ Telegram L. Fischera do gen. von dem Bacha z 11.10.44 w sprawie nowej polityki w stosunku do Polski. Arch. IPN, sygn. GK-196/54.

⁸¹⁾ Liczby podawane przez źródła niemieckie są celowo zaniżane i nie uwzględniają zesłanych do obozów koncentracyjnych, dla przykładu:

1. Hans von Krannhals, *Der Warschauer Aufstand*, Frankfurt am Main 1964.: – wypędzono 347 524 osoby.

2. W sprawozdaniu szefa gospodarczego przy niemieckiej 9 armii. (Gł. Kw. 27.11.1944, tajne): „przybyło 352 064 osoby, wysłano do Niemiec 350 026 osób” (*Exodus Warszawy*, t. 4, op. cit., s.8.)

3. W sprawozdaniu dr I. Wolfram: „Według relacji sekretarki komendantury w „zielonym wagonie”, od początku obozu do 20.09.44 przebywało w obozie 370 tysięcy ludzi.” Nam wiadomo, że po tej dacie do obozu przybyło jeszcze ok. 5 tys. ludności i 2,5 tysiąca powstańców z Mokotowa oraz 150 tys. ze Śródmieścia.

⁸²⁾ Zeznania Wł. Mazurka przed OKBZN w Krakowie, op. cit., s. 8, IPN, GK-196/363.

Do obliczeń służby archiwalnej Delegatury Rządu przyjęto⁸³⁾:

Bezpośrednio przed Powstaniem, Warszawa liczyła 1 100 000 mieszkańców

Liczbę tę należy zmniejszyć, odejmując:		
mieszkańców dzielnic Praga i Saskiej Kępy	150 000	osób
poległych w Powstaniu Warszawskim	150 000	„
warszawiaków, którzy nie przeszli przez obóz, wychodząc innymi drogami	200 000	„
ludność, która przeszła przez inne obozy, takie jak Ursus, Piastów, Zakroczym	50 000	„
Z rachunku tego wynika, że przez Dulag przeszło z Warszawy:	550 000	„
Prócz tego ludność z łapanek i wygarnięta z domów w miejscowościach podwarszawskich	100 000	„
Razem przez obóz pruszkowski przeszło:	650 000	„

Ilość wywiezionych z Dulagu warszawiaków i ludzi spod Warszawy oszacowano następująco⁸⁴⁾:

- do różnych miejscowości w GG, skierowano jako niezdolnych do pracy	350 000 osób
- na przymusowe roboty do Niemiec wywieziono	150 000 osób
- do obozów koncentracyjnych zesłano	60 000 do 80 000 osób
- opuściło obóz legalnie lub nielegalnie	80 000 do 100 000 osób

Nie mniejszą trudność stanowi oszacowanie ilości zgonów ludzi wypędzonych z Warszawy i przebywających w obozie. Do ustalenia ich liczby niezbędne są dane dotyczące zgonów na terenie Dulagu, gdzie ginęli ludzie ranni, oparzeni, wycieńczeni nieludzkimi

⁸³⁾ E. Serwański, *Dulag 121 – Pruszków*, op. cit., s. 64.

⁸⁴⁾ Również historyk niemiecki Hans von Krannhals w książce pod tytułem *Der Warschauer Aufstand* podaje nieściśle dane, jakoby przeszło przez Dulag 347 524 wypędzonych; z tego wywieziono na roboty do Rzeszy – 153 810; do Generalnego Gubernatorstwa – 137 752; zwolniono jako chorych – 25 962 osoby. Niemieckie dane pomijają wywiezionych do obozów koncentracyjnych, których ilość oszacowano według wykazów z obozów koncentracyjnych. Patrz: M. Wawrzyński, *Nieznaną kartą Powstania Warszawskiego*, „Mars” nr 19/2005.

warunkami obozowego bytowania, jak również zastrzeleni przez niemieckie służby obozowe. Prócz tego statystyka ta powinna obejmować także chorych, przewożonych z obozu do szpitali w Pruszkowie i okolicy oraz tam zmarłych, jak również zmarłych z wycieńczenia lub zastrzelonych przez niemieckich konwojentów w drodze do obozu. Wprawdzie śmierć była w Dulagu częstym gościem, lecz w stosunku do tak wielkiej ilości ludzi wypełniających baraki ocenia się, że śmiertelność w obozie nie była duża. Transporty przychodziły zwykle wieczorem lub nocą, kiedy doraźne udzielenie pomocy było bardzo trudne lub wręcz niemożliwe, jak również mało prawdopodobne było dotarcie do chorego w ciemnej, zatłoczonej hali. Starsi wiekiem, wycieńczeni drogą, a przedtem pobyt w strefie walk, umierali, zanim zdążyła nadejść pomoc lekarska. Śmierć zbierała obfite żniwo także wśród niemowląt, wrażliwych na zimno i głód. Na przykład trzeciego września w baraku nr 1 zmarło ich ośmioro.

Zanim Niemcy zostali zmuszeni do przyznania powstańcom warszawskim praw kombatanckich, niemieckie władze obozowe, na podstawie powierzchownej oceny, rozstrzelowały młodych mężczyzn na terenie obozu lub poza nim. Doraźne egzekucje były stosowane także przy próbie ucieczki z obozu lub transportu.

Relacje zatrudnionych w służbie obozowej wymieniają fakty zastrzelenia dwóch sanitariuszek za pomoc w nielegalnym wyprawianiu z obozu. Sanitariuszka Barbara widziała trzech zabitych mężczyzn ubranych na czarno – prawdopodobnie księży, Jerzy Bogusz zeznał, że widział grupę powstańców wprowadzanych przez Niemców do osobno stojącego budynku, skąd wkrótce usłyszano serię strzałów. Świadek, zeznający na procesie Fischera, widział ciała leżące wzdłuż torów, ale nie wiadomo, czy byli to zabici w czasie ucieczki, czy zmarli w transporcie. Zdarzało się, że zanim transport wyruszył z miejsca, już wyładowywano nieżywych.

Ofiar obozu w zasadzie nie grzebano na terenie Dulagu 121. Służby sanitarne przenosiły zwłoki do szopy przy baraku nr 2, następnie wywożono je wozem RGO na cmentarz parafii żbikowskiej. Początkowo nikt nie spisywał zmarłych, furman za każdym razem zabierał kennkarty osób zmarłych i znalezione przy nich

drobiazgi, które oddawał w parafii. Każda partia zwłok była zwykle chowana we wspólnej mogile⁸⁵⁾.

Jak wcześniej wspomniano, pod koniec sierpnia wyznaczeni zostali kapelani obozu, księża Wiktor Bartkowiak i Marian Sikora, którzy przede wszystkim zajęli się chorymi i umierającymi, niosąc im modlitwę i słowa otuchy. Ksiądz Sikora od trzeciego września do końca działania obozu przejściowego prowadził spis zmarłych, w którym znalazło się 66 osób. Wśród nich były 43 osoby, które osobiście przygotował na ostatnią drogę, odmawiając stosowne modlitwy. We wspomnianym spisie znaleźli się między innymi mężczyzna i kobieta zastrzeleni podczas próby ucieczki. Wymienił także dziesięć nierozpoznanych ofiar wypadku kolejowego⁸⁶⁾, który wydarzył się dziewiątego września w nocy, w chwili przybycia ostatniego tego dnia transportu z Warszawy, z okolic ulic Krakowskie Przedmieście, Tamki i Ordynackiej. Rozładowywano go przed obozową bramą nr XIV, wprost na tory kolejowe, po których nadjechał nieoświetlony pociąg z Warszawy. Lokomotywa zmasakrowała 10 osób, a 12 zostało rannych.

Żandarmi rozstrzeliwali swe ofiary głównie poza Dulagiem. Miejscem czterech czy pięciu egzekucji w pierwszych dwóch tygodniach obozu był teren przy szosie w Piastowie na Papierni, koło budki wartownika. Następne miejsca to glinianki Hosera na Żbikowie (nieznana liczba rozstrzelanych) i park Potulickich (zgładzono tam kilkanaście osób). Chłopi we wsi Kanie widzieli, jak dziewiątego sierpnia Niemcy przywieźli samochodem z pruszkowskiego obozu około 30 osób i w obecności miejscowej ludności dokonali egzekucji⁸⁷⁾. Wszędzie pomiędzy Warszawą i Pruszkowem przy drogach, którymi Niemcy pędzili kolumny warszawiaków do obozu, pozostawały mogiły zastrzelonych.

⁸⁵⁾ Ta relacja ks. Sikory (GKBZH akta w IPN sygn. GK-182/23) zanotowana przez E. Kołodziejczyka w *Tryptyku Warszawskim* na stronie 122, jest nieścisła. Z innych materiałów wynika, że część zmarłych była chowana na cmentarzu przyszpitalnym w Tworkach, ale zostali oni wpisani do ksiąg parafii żbikowskiej, bowiem kościół przy szpitalu tworkowskim nie był kościołem parafialnym. Na cmentarzu żbikowskim nie istnieją już groby warszawiaków zmarłych w obozie, prochy ich zostały przeniesione do wspólnych mogił na cmentarzu pruszkowskim.

⁸⁶⁾ Zeznanie przed OKBZN w archiwum IPN, sygn. GK-182/23.

⁸⁷⁾ *Exodus Warszawski*, t. 5, poz. 146, za tygodnikiem „Kraj – Agencja Informacyjna” Delegatury Rządu w Krakowie z dn. 10.10.1944, nr 6a.

Szczególnym miejscem egzekucji były glinianki w Pruszkowie przy ulicy Lipowej, gdzie w połowie sierpnia przywieziono samochodami i zastrzelono około 60 warszawiaków. Miejsce to upamiętnia pomnik w postaci głazu z wmontowaną mosiężną tablicą z napisem:

MIEJSCE UŚWIĘCONE KRWIĄ POLEGŁYCH
ZA WOLNOŚĆ OJCZYZNY.

W TYM MIEJSCU W LATACH OD 1939 DO 1945 R.
HITLEROWCY ZAMORDOWALI 800 POŁAKÓW

To jedyny ślad, upamiętniający miejsce, gdzie niemieccy zbrodniarze w czasie okupacji zgładzili w haniebnym sposobie około 800 istnień ludzkich. Pozostało jednak wspomnienie, dotąd żywe w pamięci pruszkowiaków.

Poniżej cytujemy relację naocznego świadka zbrodniczej działalności niemieckich władz okupacyjnych. Jest nim Jan Wińczuk, harcerz Szarych Szeregów w grupie „Zawiszaków”, drużyny „Zielony Dąb”:

Pomnik usytuowany jest przy ul. Lipowej vis-a-vis dołów pociegielnianych, w których dokonywano zbiorowych morderstw. Aby zobrazować, choćby w sposób skrótowy, scenerię tych ponurych wydarzeń, zapoznajmy się z topografią tego terenu. Głębokie wyrobiska, pozostałe po starej cegielni Potulickich, znajdowały się przy ul. Lipowej; od strony północnej, stała potężna hala produkcyjna, od strony wschodniej doły graniczyły z torami kolejki EKD, a od strony południowej z płaskim polem uprawnym. Ulica Lipowa graniczyła bezpośrednio z opisywanymi wyrobiskami.

Dół, gdzie grzebane były ofiary, miał powierzchnię około 1,5 hektara; w jego części wschodniej znajdowały się dwie małe sadzawki, zarośnięte pałąką wodną. Na pozostałej powierzchni było wiele wgłębień, skąd do 1939 r. wykopywano piasek i pozostałości gliny. Większość egzekucji wykonywano przy południowej ścianie murowanej hali produkcyjnej.

Pierwsze egzekucje miały miejsce na początku 1940 roku; nasilenie ich nastąpiło na przełomie 1940 i 1941 roku. Oprawcy mordowali w tym czasie ludzi pochodzenia żydowskiego z Pruszkowa i okolic. W następnych latach okupacji miały miejsce dalsze egzekucje, choć w mniejszym nasileniu.

Najbardziej wstrząsał widok mordowania dzieci, od niemowląt do kilkunastolatków. Widziałem straszne sceny. Oto jedna z nich. Grupa Niemców, wśród których byli żandarmi w mundurach z dużymi, metalowymi emblematami i członkowie NSDAP w brunatnych uniformach, przyprowadziła rodzinę. Jeden z członków NSDAP wyciągnął z grupy przywiezionych niemowlę i roztrząsał jego główkę o mur hali. Następnie zastrzelono starsze dzieci w wieku trzech i pięciu lat, potem matkę i na koniec ojca.

Pewnego dnia przyprowadzono czteroletniego chłopczyka weskorce żandarma i policjanta, którzy upozorowali zabawę, rzucając kamyczki, a kiedy chłopiec schylił się po kamyczek... żandarm strzelił.

Odbывały się też swoiste „polowania”: kilku zbirów, przyprowadzało ofiarę, której kazali uciekać, a następnie strzelali jak do zająca. Tylko jednemu, bardzo sprawnemu mężczyźnie, udało się doczołgać do torów kolejki EKD i tam trafiła go kula mordercy. Zdarzało się, że po egzekucji, kiedy oprawcy odeszli już z miejsca kaźni, ofiary nagle zaczęły „ożywać”, podskakując w ostatnich, śmiertelnych drgawkach.

Zbrodni dokonywano z dala od domów. Dom moich rodziców oddalony był od tragicznego miejsca o około 100 metrów, na obszarze pozbawionym drzew. Rodzice – żołnierze Armii Krajowej – mieli rozkaz obserwowania miejsca kaźni i sporządzania meldunków dla odpowiedniej komórki AK. Obserwacje były prowadzone przez małe okienko, znajdujące się w stajni, przyległej do domku mieszkalnego. W obserwacjach tych bardzo pomocna była lornetka, dzięki czemu można było nawet rozpoznać twarze niektórych ofiar. Rozpoznani zostali między innymi: krawiec „Naparstek”, Sonia Perl, kobieta o nazwisku Tomboli. Syn tej ostatniej dowiedział się o zbrodni od mej matki. Meldunki dotyczące egzekucji, odpowiednio zaszyfrowane, przenosiłem do mieszkania Państwa Iwańczyków, zamieszkających przy ul. Chopina w Pruszkowie. Jan Iwańczyk – w latach trzydziestych Komendant Policji Państwowej

w Pruszkowie, w czasie okupacji – był oficerem Armii Krajowej ps. „Kruk”, pełnił funkcję szefa Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa, komórki AK, mającej na celu ochronę ludności cywilnej.

Ciała ofiar zakopywał „etatowy” obdzieracz, dla którego proceder ten był bardzo opłacalny. W czasie okupacji, prawie każdy miał coś zaszytego w ubraniu na tak zwaną „czarną godzinę”. Ponadto lepsze ubrania zamordowanych sprzedawał na targowiskach. W czasie upałów widok miejsca kaźni był koszmarny. Wygłodzone psy, wyciągały płytko zakopane ciała ... Niesamowita ilość much, okropny odór, tysiące gawronów – piekło na ziemi... Epidemia wisiała w powietrzu.

Moja matka, Jadwiga, spowodowała „inspekcję” lekarza miejskiego – dr. Alojzego Fitkała, który po dokonaniu „ogłędzin”, trzęsąc się ze strachu, pytał: „co mam robić?” Matka poradziła, aby zameldował swoim przełożonym, że żołnierze niemieccy, stacjonujący w pobliżu, są zagrożeni epidemią. Po tej „inspekcji” zaczęła działać ekipa, stosująca wapno chlorowane, co ograniczyło niebezpieczeństwo wybuchu epidemii.

W roku 1942, 1943 i 1944 zmalała ilość egzekucji. Przyprowadzano jednak nadal całe rodziny, ukrywające się na terenie Pruszkowa i okolicznych miejscowości. Z przekazu moich rodziców wiem, że były przypadki, kiedy ginęli razem ukrywani i ukrywający.

Tragiczny finał opisywanych zbrodni miał miejsce w czasie Powstania Warszawskiego. W końcu sierpnia 1944 r. zamordowano tam około sześćdziesięciu powstańców.

Pierwszy transport przywieziono w godzinach popołudniowych; w odkrytym samochodzie ciężarowym stali pośrodku powstańcy, a po bokach oprawcy, tworząc barierę. Nastąpiło wyszarpywanie ofiar. Jeden z powstańców zaczął uciekać... Padł porażony seriami z kilku automatów. Pozostałych ustawiano nad urwiskiem i strzelano długimi seriami. Spadali bezwładni do głębokiego dołu.

Pierwszy transport liczył około trzydziestu żołnierzy Armii Krajowej. Po zakończeniu egzekucji, oprawcy odjechali. Moja matka oraz moja ciotka – sanitariuszki AK – zabrały torby polowe i udały się na miejsce zbrodni. Nad urwiskiem zebrała się grupa okolicznych mieszkańców. W dole, wśród bezładnie leżących ciał, „węszył” obdzieracz, usiłując zerwać obrączkę z palca ofiary. W pewnym

momencie, ofiara szarpnęła rękę i zerwała się na nogi. Sanitariuszki wskoczyły do dołu, żeby udzielić pomocy rannemu powstańcowi, uniemożliwił to obdzieracz, wykrzykując pod adresem sanitariuszek, że zaraz przyjedzie następny transport i Niemcy je zastrzelą. Nieoczekiwanie, z zarośli koło pobliskiej sadzawki, wybiegł mężczyzna i wyprowadził rannego przez doły i tory kolejki EKD do szpitala „Wrzesin”. W szpitalu udzielono pierwszej pomocy rannemu, którego kula oprawców zraniła w policzek. Jak się później okazało, mężczyznę, który udzielił pomocy, był mieszkaniec wsi Komorów, pracujący w elektrowni pruszkowskiej – żołnierz AK.

Za mniej więcej godzinę nadjechał samochód ciężarowy z powstańcami i obstawą. Obdzieracz zatrzymał samochód; w sposób służalczy i z pokłonem do ziemi – coś raportował...

Oprawcy ściągali z samochodu ofiary, kładąc ich po czterech twarzą do ziemi, stawiali nogi na plecach leżących i z broni krótkiej strzelali do nich w tył głowy. Widok rozrywanych głów był wstrząsający. Później nastąpiło zrzucanie ciał do dołu. Zwałowisko pomordowanych przez szereg dni leżało nie przykryte ziemią. Dopiero po pewnym czasie, zobaczyłem inspektora sanitarnego z Magistratu w Pruszkowie, pana Ostrowskiego, który wraz z dwoma swoimi synami, członkami Szarych Szeregów o pseudonimach „Okrzeja” i „Milczek”, jak zasypywali ciała. Mieli na rękach opaski Czerwonego Krzyża oraz torby sanitarne.

W czerwcu lub maju 1945 roku, specjalna komisja dokonała ekshumacji, która objęła przede wszystkim powstańców. Szczątki reszty pomordowanych były bezładnie zagrzebane w dużym dole na różnej głębokości. Trudno teraz określić, ile ciał zostało ekshumowanych?

Ekshumowane szczątki pomordowanych zostały uroczyście pochowane na cmentarzu parafialnym w Pruszkowie.

Na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat, w kwietniu, organizowane są Rajdy Szlakiem Naszej Historii. Organizatorem są: Zarząd Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Stowarzyszenie Polskich Kombatantów. Młodzież z Pruszkowa i z okolicznych miejscowości, odwiedza miejsca pamięci. Młodzież interesuje się historią okupacyjną Pruszkowa; duża to zasługa naszych szkół. Czynnie uczestniczą w tym harcerze i harcerki. Jako jeden z ostat-

nich świadków, przekazuję młodzieży, prawdę o „dołach zagłady”; pomagają czynnie moi synowie – Darek i Paweł. Mam nadzieję, że historia tragicznych dni, umocni w przyszłych pokoleniach wolę walki o jedność wszystkich ludzi żyjących na Tej Ziemi⁸⁸⁾.

Po wojnie ekshumowano wielu rozstrzelanych, chowając ich w wydzielonych kwaterach miejscowych cmentarzy. Również z Warsztatów Kolejowych na Żbikowie 27 kwietnia 1945 roku ekshumowano i przeniesiono do wspólnej mogiły na cmentarzu pruszkowskim: szczątki 82 nieznanych powstańców warszawskich, 50 nierozpoznanych osób cywilnych, w tym 23 kobiety i ośmioro dzieci⁸⁹⁾. O okrucieństwie morderców niech świadczy protokół jednej z ekshumacji, mówiący o fakcie wydobywania z mogiły dziecka przywiązanego do ciała matki drutem kolczastym⁹⁰⁾.

Wielu warszawiaków z obozu Dulag 121 trafiło do szpitali w Pruszkowie i jego okolicach, nie wszystkich jednak udało się uratować. Zmarli chowani byli na miejscowych cmentarzach, które stały się miejscami pamięci Exodusu Warszawy, rozsianymi wokół obozu Dulag 121.

Warto spojrzeć na wyciąg ze sprawozdania ogólnego z rejestracji grobów dla Polskiego Czerwonego Krzyża, zawierającego

⁸⁸⁾ Na podstawie rękopisu świadka Jana Wińczuka, harcerza Szarych Szeregów o pseudonimie „Leos”, Cała rodzina świadka była zaangażowana w działalność AK, ich dom był miejscem zebrań i szkolenia sanitarnego.

Ojciec – Edward Wińczuk „Borsuk” ppor., (1906 – 1963), aktywnie działał w RGO, brał udział w akcjach Kedywu.

Jego żona – Jadwiga „Jaga” (1905 – 1993), dyplomowana pielęgniarka w konspiracji prowadziła szkolenie sanitariuszek AK oraz harcerzy Szarych Szeregów. Na kursach wykładowcami byli dr D. Ryniewicz i dr K. Szupryczyński, który w czasie Powstania Warszawskiego, w domu Wińczuków, organizował z ginekologiem, drem Polewskim, ordynatorem powstańczego szpitala w Komorowie, zabiegi usuwania ciąży u kobiet zgwałconych podczas Powstania. Asystowała przy tym „Jaga”.

Córka Wińczuków – Urszula „Kropka” (1921 – 1988), słuchaczka tajnych studiów medycznych, sanitariuszka AK, w czasie Powstania była siostrą przełożoną w szpitalu powstańczym w Komorowie.

⁸⁹⁾ Tadeusz Jaros, *Martyrologia Pruszkowska 1939-1945*, Pruszków 2004, s. 26.

⁹⁰⁾ Lista ekshumowanych w dniu 23.04.1945 z parku Potulickich, Archiwum Państwowe m. st. Warszawy, akta m. Pruszkowa,teczka 404, dok 5.

imienne wykazy zmarłych, przymusowo wypędzonych mieszkańców Warszawy, pochowanych na cmentarzach podwarszawskich, sporządzonego w listopadzie 1944 r. Wykaz sporządzono do listy strat PCK nr 533⁹¹⁾:

Lp:	Miejscowość	Opis	Daty od – do	Pochowanych
1.	Pruszków	Wg protokółów Stanu Cywilnego parafii	2.8.-7.11.44	221
2.	Pruszków	Mogiła przy ul. Komorowskiej (40 zabitych)*:	2.8.44	12
3.	Żbików	Pochowani na cmentarzu parafialnym	8.8-7.10.44	220
4.	Żbików	Wg akt parafialnych	8.10-7.11.44	136
5.	Tworki**	Pochowani na cmentarzu szpitalnym		512
6.	Komorów	Tymczasowy cmentarz na „Zieleńcu”	8.-11.44	34
7.	Piastów	Wg akt parafialnych	17.10-12.11.44	69
8.	Ursus	Nowy cmentarz	1.8-10.11.44	37
9.	Włochy	Wg akt parafialnych	10.8-12.11.44	65
10.	Brwinów	Wg akt parafialnych, na cmentarzu miejscowym.	12.8-15.11.44	36
11.	Grodzisk	Wg akt parafialnych	18.8-10.11.44	179
12.	Jaktorów	Pochowani na cmentarzu miejscowym	18.9-15.11.44	6
13.	Ożarów	Pochowani na cmentarzu w Ożarowie	28.9-15.11.44	32

Sporządzono na podstawie meldunków ks. dr. Bronisława Lutyńskiego, w Milanówku, w listopadzie, 1944 r.

* Ad. lp.2. Wśród 40 rozstrzelanych byli też pruszkowiaczy.

** Ad. lp. 5. Brak danych uzupełniony przez autora książki.

⁹¹⁾ Dane zaczerpnięto z książki: *Exodus Warszawy – Ludzie i miasto po Powstaniu 1944 r.* Wyd. PIW, Warszawa 1992-1994, t. 4, s. 53.

Na zakończenie tych smutnych wyliczeń trzeba oddać cześć społeczeństwu pruszkowskiemu, które spontanicznie, z poświęceniem, pospieszyło z pomocą wygnanym z Warszawy, nie patrząc na ryzyko, nie szczędząc trudu i grosza. Pomoc tę niektórzy oceniają jako kroplę w morzu potrzeb, ale trzeba sobie zdawać sprawę, że było to w piątym roku wojny, gdy społeczeństwo Pruszkowa cierpiało biedę. Skuteczność pomocy ograniczała również proporcja liczby mieszkańców Pruszkowa (24 tysiące) do 650 tysięcy warszawiaków, którzy przeszli przez obóz i potrzebowali ratunku. Trzeba podkreślić solidarność w działaniu pruszkowskich organizacji: Rady Głównej Opiekuńczej, byłego Polskiego Czerwonego Krzyża, Armii Krajowej, kupców, robotników fabryk i zgromadzeń zakonnych, jak również całej służby zdrowia, która miała tu najwięcej pracy. Ta jedność w działaniu i zbieraniu darów niwelowała różnice poglądów politycznych. Pruszków był miastem robotniczym, w którym działały partie narodowe, chadeckie i robotnicze. Niech ta solidarność wobec zagrożenia ze strony wroga będzie kompasem dla przyszłych pokoleń.

DULAG – MIEJSCE PAMIĘCI NARODOWEJ

Umieszczone tu zdjęcia przedstawiają pomniki wykonane staraniem pracowników Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego oraz społeczeństwa miasta Pruszkowa. Zespół pamiątek obejmuje pomnik w formie fragmentu boczniczy kolejowej z rampą i napisem „TĘDY PRZESZŁA WARSZAWA”. Jest to miejsce, gdzie podczas uroczystości poświęconych pamięci przebywających tu w 1944 roku wygnańców, odprawiane są msze święte. Ustawione wokół pomnika dwumetrowe głazy upamiętniają poszczególne dzielnice stolicy, z których pochodzili mieszkańcy uczestniczący w Powstaniu.

Przewiduje się na koniec roku 2010 ukończenie prac przy budowie i uroczyste otwarcie MUZEUM DULAGU 121. Powstało ono staraniem kombatanatów, przy udziale Starostwa Pruszkowskiego, Urzędu Miasta Pruszkowa, Zarządu Millenium Logistic Park, a ekspozycje przygotowywane są przez Muzeum Powstania Warszawskiego i Muzeum Historyczne m. st. Warszawy.



Jan Molega: Chrystus wśród wypędzonych warszawiaków; alegoryczny obraz w Kościele p.w. św. Stanisława na Woli.



Antoni Wysocki, pracownik Warsztatów Kolejowych w latach 1968-1971: Dulag 121, obraz namalowany na blasze wagonowej o wymiarach 3,5 x 5,5 metra.



Pomnik „Tędy przeszła Warszawa”, przedstawiający fragment rampy kolejowej na tle największej hali (baraku) nr 5. Pomnik wykonany w 1990 roku staraniem pracowników Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego i społeczeństwa pruszkowskiego, wg projektu Oskara Hansena. Na ścianie hali nr 5 umieszczono napis: „Ta hala, to drzewo – świadkami 1944 roku”.



Głaz z emblematami Polskiego Czerwonego Krzyża i miasta Pruszkowa, wg projektu Jana Eljaszewicza.

Glazy upamiętniające przybyszów z poszczególnych dzielnic Warszawy



Ochota: 9 – 14 VIII, Wola 6 – 8 VIII



Powiśle: 6 VIII – 5 XI, 5 – 9 IX



Praga: 15 VIII – 13 IX



Sielce, Dolny Mokotów: 22 VIII



Śródmieście: 2 X, Krakowskie Przed-
mieście 24 VIII



Stare Miasto: 31 VIII – 5 IX



Sadyba: 2 – 3 IX, Marymont, Bielany
16 – 17 IX



Mokotów: 26 – 27 IX AK-Baszta



Żoliborz: AK Żywiciel, Czerniaków 28 IX – 1 X.



Pierwszy pomnik ofiar Dulagu, przed halą (barakiem) nr 4, wybudowany przez pracowników Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w 1947 roku.



Pomnik Obrońców Warszawy z września 1939 roku, wybudowany w 1995 r., wg projektu Jana Eljaszewicza.



Brzozowy krzyż upamiętniający ofiary Dulagu (przy pomniku „Tędy przeszła Warszawa”); fot. autor.

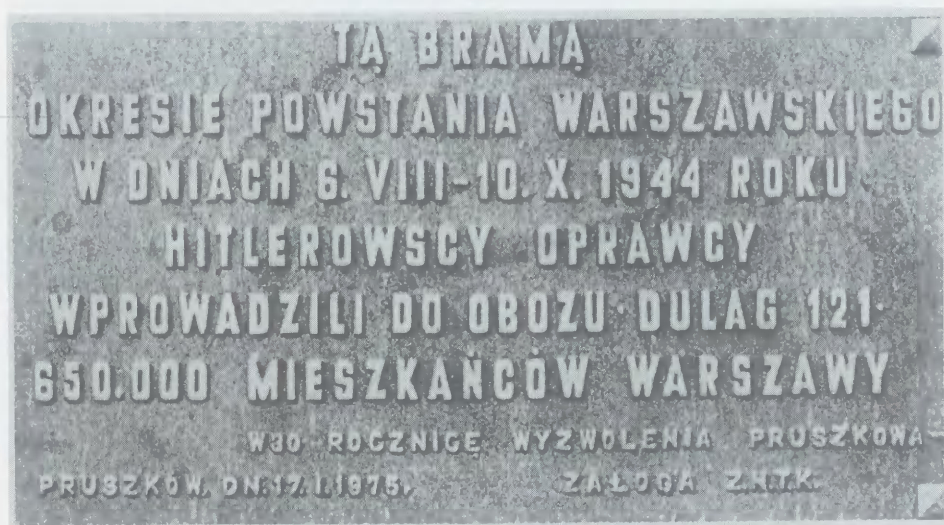
ZABYTKI Z CZASÓW DULAGU 121

Na terenie byłych Warsztatów Kolejowych zachowały się niektóre budynki z czasów istnienia Dulagu 121, między innymi: hale nr 1, 2, 3, 4, 5 i 7, które są obecnie pod nadzorem wojewódzkiego konserwatora zabytków. Zachowały one dawny zewnętrzny wygląd z charakterystycznymi świetlikami w dachu, natomiast wnętrza przystosowano już do obecnego przeznaczenia. Pozostało także pięć z dziewięciu wieżyczek strażniczych i stalowy bunkier przy nieistniejącej obecnie bramie głównej. Mur betonowy, okalający teren warsztatów, został niestety częściowo rozebrany, podobnie jak niektóre budynki.

Na zdjęciach przedstawiamy najciekawsze z tych zabytków:



Brama nr XIV byłych Warsztatów Kolejowych od strony Piastowa, tędy pieszo lub pociągami przybywali wypędzeni z Warszawy.



Jedna z dwóch brązowych tablic, ufundowanych w 30 rocznicę wyzwolenia Pruszkowa przez pracowników Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, znajdująca się przy bramie nr XIV, drugą umieszczono przy dawnej bramie głównej.



Wieża strażnicza przy torach kolejowych; poniżej na murze napis upamiętniający Durchgangslager 121 – Pruszków.



Bunkier przy dawnej bramie głównej, wymontowany przez Niemców z polskiego pociągu pancernego „Piłsudczyk”.



Najwyższa, dwukondygnacyjna wieża strażnicza na terenie obozu.



Wieża strażnicza przy obecnej ulicy Warsztatowej; napis: Tu był Dulag 121 w okresie od 6 VIII do 10 X 1944 r.

POZOSTAŁY PO NICH GROBY I WSPOMNIENIA

Prezentujemy tu zdjęcia zbiorowych mogił wypędzonych z Warszawy, pochowanych na cmentarzach w Pruszkowie, Twor-
kach i Gołąbkach.



Pomnik na cmentarzu w Pruszkowie upamiętniający powstańców warszaw-
skich i cywilną ludność Warszawy zamordowaną na terenie Pruszkowa.



Napis na pomniku: Żołnierze Armii Krajowej polegli w czasie Powstania Warszawskiego w 1944 r. oraz ofiary cywilne pomordowane na terenie Pruszkowa.



Dwa z licznych krzyży na kwaterach ofiar Powstania Warszawskiego, zamordowanych w Pruszkowie.



Kwatera ofiar Powstania Warszawskiego, zmarłych w obozie Dulag 121 i w szpitalu tworkowskim, pochowanych na przyszpitalnym cmentarzu.



Pomnik w formie głazu przy ulicy Lipowej, nieopodal dawnych glinianek pruszkowskich, gdzie Niemcy mordowali także więźniów z Dulagu 121.

Napis na tablicy: Miejsce uświęcone krwią poległych za wolność Ojczyzny. W tym miejscu w latach od 1939 do 1945 r. hitlerowcy zamordowali ośmiuset Polaków.

UROCZYSTOŚCI

Na terenie dawnego obozu Dulag 121 odbywają się tradycyjnie uroczystości patriotyczne, poświęcone pamięci ludności cywilnej z powstańczej Warszawy. W pierwszych dniach października, w rocznicę przybycia w 1944 roku ostatnich transportów warszawiaków do pruszkowskiego obozu, władze miasta i kombatancki organizują uroczystą mszę świętą z apelem poległych, zwykle z koncertem pieśni patriotycznych.

Co roku pod koniec kwietnia odbywa się młodzieżowy rajd „Szlakiem naszej pamięci”, w czasie którego młodzież Pruszkowa i okolic patrolami pieszymi, rowerowymi i samochodowymi, całymi rodzinami odwiedza między innymi teren dawnego Dula-gu 121.



Kwiecień 1990 r.: polowa msza św. celebrowana przez ks. bp. Kazimierza Romanu-
ka, w asyście ks. dziekana Jana Górnego i księży proboszczów: Stanisława Kona-
rzewskiego, Tadeusza Wocha i Mirosława Piszczatowskiego.



Pracownicy Zakładów Napraw-
czych Taboru Kolejowego, in-
spiratorzy budowy i wieloletni
opiekunowie pomnika Dulagu, ze
swym sztandarem.



Odśłonięcie pomnika „Tędy przeszła Warszawa” przez prof. Andrzeja Stelmachowskiego i dyrektora ZNTK Jerzego Kuleszę.



Msza św. w dniu 9 października 1999 w hali nr 5.



Msza św. przy pomniku w 60. rocznicę Dulagu 121, w dniu 9 października 2004 roku.



Wartę przy pomniku w dniu 9 października 2004 roku pełniła Kompania Honorowa Wojsk Lądowych i harcerze Szczepu „Hańcza” z Pruszkowa.



Grupa młodzieży niemieckiej z Esslingen słucha historii Dulagu, czwarty od prawej: pastor Gerhard Voss.



Rok 2005: uczestnicy tradycyjnego kwietniowego rajdu młodzieżowego „Szlakiem naszej historii” przed pomnikiem obozu Dulag 121.

WYBÓR DOKUMENTÓW

1. Kalendarium obozu Dulag 121.
2. Polski personel w służbie Dulagu.
3. Notatka o Dulagu 121 w Rzeczypospolitej Polskiej z 26 VIII 1944.
4. Niemiecka ulotka – ultimatum z 10 VIII 1944.
5. Wymuszone oświadczenia.
6. Niemiecka ulotka von dem Bacha z 5 IX 1944.
7. Odpowiedź Delegata Rządu z 6 IX 1944.
8. Fragment depeszy do Rządu RP w Londynie z 8 IX 1944.
9. Niemiecka ulotka z 8 IX 1944 do ludności cywilnej z propozycją opuszczenia miasta.
10. Telegram H. Himlera do H. Franka z 9 IX 1944.
11. Odezwa Delegata Rządu RP z 9 IX 1944 o warunkach wyjścia z Warszawy w dn. 10 IX 44.
12. Stanowisko władz polskich w sprawie wyjścia ludności z powstańczej Warszawy.
13. Ulotka niemiecka z 11 IX 1944 wzywająca wszystkich do opuszczenia Warszawy.
14. Sprawozdanie delegata MCK dra Wyssa.
15. Informacja sztabu VI Rejonu AK o przybyciu delegata MCK na wizytację Dulagu 121.
16. Wezwanie Delegata Rządu RP z dn. 1 X 1944 nakazujące ludności opuszczenie miasta.

17. Tekst układu o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie.
18. Rozkaz H. Himmlera zburzenia Warszawy.
19. Ulotka niemieckiego dowództwa z 10 X 1944. zakazująca wstępu do Warszawy.
20. Telefonogram L. Fischera do H. Franka z 11 X 1944.
21. Podziękowanie Dirlewangerowi za wzorowy udział w akcjach zagłady Warszawy.
22. Apel RJN i KRM do społeczeństwa polskiego o ratowanie ludności Warszawy.
23. Przepustka Marianny Bładowskiej – sanitariuszki w Dulagu 121.
24. Przepustka Anny Danuty Leśniewskiej od 3 IX do 3 XI 1944.
25. Przepustka do Dulagu i do baraku nr 7 dla Anny Danuty Leśniewskiej – ważna do 31 I 1945.
26. Dodatkowe przepustki Anny Danuty Leśniewskiej na wstęp do hal zastrzeżonych.
27. Przepustka delegata RGO Leona Józwiaka.
28. Dokument zwalniający Romana Żarczyńskiego z Dulagu 121.
29. Legitymacja dra Edwarda Steffena lekarza z ramienia Starostwa.
30. Zbiorowa lista 26 chorych skierowanych z obozu do szpitala w Pruszkowie.

KALENDARIUM OBOZU DULAG 121

5 sierpnia 1944 r. – sobota: Wehrmacht z pracownikami Warsztatów Kolejowych oznakowuje na terenie Warsztatów hale remontowe, które wkrótce będą służyć za baraki obozowe.

6 sierpnia – niedziela: Komisarz miasta Puszkowa – Walter Bock poleca delegaturze RGO zorganizowanie pomocy dla warszawiaków wypędzonych do obozu przejściowego w Warsztatach Kolejowych. Przedstawiciele RGO przygotowali do uruchomienia w Warsztatach Kolejowych prowizoryczne ambulatorium i kuchnię.

7 sierpnia – poniedziałek: O świcie przypędzono pieszo około 5 tysięcy osób, pierwszych warszawiaków z Woli. Następne transporty przybywały pociągami elektrycznymi.

7-8 sierpnia – wtorek-środa: Przybywali nadal mieszkańcy Woli, Powiśla, w obozie jest już 8 tysięcy ludzi.

9-14 sierpnia – środa, czwartek, piątek: Przywieziono transport warszawiaków zmaltretowanych pobytem na Zieleniaku, wygnanych z Ochoty oraz z Okęcia. Głodni i spragnieni, pobici, obrabowani, zgwałcone dziewczyny i kobiety.

11 sierpnia – piątek: Kierownictwo nad obozem przejmuje Wehrmacht pod dowództwem pułkownika Kurta Siebera.

11-12 sierpnia – piątek-sobota: Skierowano do obozu koncentracyjnego Auschwitz transporty: 400 kobiet, 1784 mężczyzn i dzieci; do Buchenwaldu 2750 mężczyzn; do Ravensbrück 1213 kobiet.

12 sierpnia – sobota: Bardzo duży transport mieszkańców z Filtrów, Wawelskiej, Grójeckiej i końcowych numerów Alei Jerozolimskich. Baraki zatłoczone.

13 sierpnia – niedziela: Władzę w obozie przejmuje SD – gestapo, pod kierownictwem podpułkownika Heinricha Diehla.

14 sierpnia – poniedziałek: Obóz pustoszeje, wieczorem niewielki transport ludzi z Alei Jerozolimskich i pierwsi wysiedleni z Mokotowa w stanie dość dobrym, brak rannych. Przez cały następny tydzień w barakach względnie pusto – przebywało tam około 400 osób.

15 sierpnia – wtorek: Przyjechali ludzie z Pragi, pędzeni przez całą Warszawę do stacji Warszawa Zachodnia.

20 sierpnia – niedziela: Obóz wizytował ksiądz biskup Antoni Szlagowski, warszawski wikariusz kapitulny. Pod wieczór przybyły duże transporty, z Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata, liczące około 2 tysiące osób.

21 sierpnia – sobota wieczór: Duże transporty mężczyzn z Pragi; w hali nr 6 znalazło się jedenastu księży i zakonników, których zwolniono.

22 sierpnia – wtorek: Duży transport kolejowy ludzi z górnego i dolnego Mokotowa oraz mężczyzn z łapanek w Pruszkowie.

23 sierpnia – środa: Przyjazd kilkuset młodych mężczyzn z łapanek w Milanówku.

24 sierpnia – czwartek: Wieczorem przybyło około 2000 ludzi z Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata.

25 sierpnia – piątek: Przybywa reszta wypędzonych ze szpitala Dzieciątka Jezus, około 1500 chorych z personelem.

25 sierpnia – piątek: Radiostacje powstańcze nadały w czterech językach apel do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o pomoc dla pruszkowskiego obozu. Również w czasopiśmie powstańczym „Rzeczpospolita Polska” ukazało się w dniu 26 sierpnia wołanie o pomoc do MCK, pod tytułem „Tragedia 100 tysięcy w obozie pruszkowskim.”

26-27 sierpnia – sobota-niedziela: Przywieziono młodych mężczyzn z łapanek w Rembertowie, Wesołej, Babcicach, Włochach, Ursusie i Piastowie, natychmiast wysłano ich na roboty do Niemiec. Po południu przywieziono 400 dzieci w wieku od jednego dnia do 5 lat z domu podrzutków im. ks. Boduena.

31 sierpnia – czwartek: Wieczorem przybyły pierwsze transporty ze Starówki. Przywieziono 3100 osób, które natychmiast wywieziono do obozu koncentracyjnego w Stutthofie.

1-2-3 września 1944 r. – piątek, sobota, niedziela: Do późnej nocy przyjeżdżało po dwadzieścia pociągów dziennie, ponadto warszawiacy przybywali też pieszo. Stan fizyczny tych ludzi był bardzo zły: 40% do 50% było lekko rannych lub chorych, około 3% do 4% ciężko rannych, przeważnie ciężkie poparzenia twarzy i rąk. Najciężej rannych pozostawiono na Starówce. W obozie nocowało 43 tysiące wygnanych mieszkańców ze Starówki, a liczba ta do następnego dnia wzrosła do 75 tysięcy osób.

3 września – niedziela: Docierały głuche wieści o przywożonych samochodami powstańcach, umieszczanych w koszarach tuż obok Warsztatów Kolejowych, ich dalszy los pozostał nieznan.

4-5 września – poniedziałek, wtorek: Przybywały dalsze transporty mieszkańców Starówki i zaczęto przywozić z Powiśla, po kilkanaście transportów dziennie. Ludzie zmęczeni i wielu chorych, ale rannych mniej niż w transportach ze Starego Miasta. Odchodzą transporty – do Auschwitz: 1955 mężczyzn i 1130 kobiet; do Mauthausen: 1600 osób, do Gross-Rosen: 1000 mężczyzn.

4 września – poniedziałek: Wymuszenie na przedstawiciela RGO podpisania oświadczenia o dobrych warunkach, w jakich przebywają warszawiacy w obozie. Tekst deklaracji ogłoszono w prasie w dniu 5 września.

7-9 września – czwartek, piątek, sobota: Znow transport z Powiśla, pędzony przez całą Warszawę do stacji Warszawa Zachodnia.

8 września – piątek: Do obozu zaczynają przybywać chorzy opuszczający dobrowolnie Śródmieście, z ulic: Tamki, Krakowskiego Przedmieścia, Nowego Świata i Smolnej.

9 września – sobota: Nocą, w trakcie rozładunku ludzi z pociągu stojącego na torach, zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Na czekających w ciemności najechał niespodziewanie pociąg towarowy jadący w kierunku Warszawy. Zginęło 10 osób, a kilkanaście zostało rannych.

10 września – niedziela: Po 10 września ilość przybywających do obozu znacznie się zmniejszyła. Przyjeżdżali jeszcze, w bardzo złym stanie, wygnani z Powiśla, z Placu Trzech Krzyży i z Czerniakowa.

10 września – niedziela: Do obozu przybył Kazimierz Wojtczak, wydelegowany z powstańczej stolicy przez gen. Tadeusza Chruściela „Montera”, celem dokładnego zbadania warunków, w jakich przebywała w obozie ludność z Warszawy.

11-17 września – poniedziałek, niedziela: Trwały przygotowania do wizyty delegacji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża ze Szwajcarii

13-17 września – środa, niedziela: Nasiliły się transporty z Żoliborza, Marymontu, Bielan i Wawrzyszewa.

13 września – środa: Gestapo aresztowało siostry tłumaczki: Kazimierę Drescher „Zulę” i Janinę Jakubowską-Urbańską oraz sanitariusza Władysława Wyszyńskiego.

14 września – czwartek: Pierwsze transporty z Czerniakowa.

16 września – sobota: Niemcy przywieźli z Włoch około 3000 mężczyzn w wieku od 16 do 50 lat, których z obozu pruszkowskiego, w pośpiechu, bez segregacji, wysłano do obozu koncentracyjnego Auschwitz.

17 września – niedziela: Przybywali mieszkańcy z Wawrzyszewa, Bielana, Żoliborza, Placu Wilsona, jak również dalsze transporty z Czerniakowa, Powiśla, Sadyby i Mokotowa.

18 września – poniedziałek: Do obozu przybyła delegacja Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

26 września – wtorek: Korzystając z zawieszenia broni, przybyło do obozu około 5000 cywili z Mokotowa.

26 września – wtorek: Przywieziono do obozu delegację oficerów AK, których oprowadzono po obozie.

27 września – środa: Po kapitulacji Mokotowa przybyło po południu do obozu 1200 powstańców, których umieszczono w odizolowanej hali nr 7, następnie wywieziono ich do ołagru w Sandbostel.

29 września – piątek: Przybyły transporty mieszkańców z rejonu Alej Jerozolimskich i Placu Zbawiciela.

1 października 1944 r. – niedziela: Ze Śródmieścia przywieziono 8000 ludzi. Przybyli również powstańcy z Żoliborza oraz stu kilkunastu żołnierzy z Grupy Kampinos, wziętych do niewoli pod Jaktorowem. Ulokowano ich w hali nr 7. Zostali wywiezieni do obozu Altengrabow.

2 października – poniedziałek: Podpisanie w Ożarowie w dniu 2 października układu o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie. Po tym fakcie do Dulagu 121 przybyło około 150 tysięcy mieszkańców Śródmieścia. W przepełnionym obozie warunki stały się koszmarnie. Dzień i noc kursowały pociągi pomiędzy Warszawą Zachodnią i Pruszkowem, Warszawa szła na wygnanie. Z Pruszkowa jeden za drugim odchodziły transporty do Niemiec i na tereny Generalnej Guberni.

3 października – wtorek: Jeszcze jedna próba negocjacji przedstawicieli RGO w Ożarowie z gen. von dem Bachem przez: Konstantego Tchórznickiego, Janusza Machnowskiego, Stanisława Wachowicza, delegatkę PCK – Marię Tarnowską i wiceprezydenta Warszawy – Stanisława Podwińskiego, w sprawie warunków segregacji w Dulagu 121 i rozdzielania rodzin.

15 października – niedziela: W połowie października przywieziono z Warszawy około 400 mężczyzn. Była to ekipa robocza, tak zwane Arbeitskommando, która składała się z młodych mężczyzn, aresztowanych 20 sierpnia na Pradze.

5 listopada 1944 r. – niedziela: W drugiej połowie października stopniowo likwidowane były baraki nr 5, nr 1, nr 8, nr 2B i następnie nr 4, skąd przeniesiono ludzi do baraku nr 7. W obozie przebywało wówczas ok. 700 ludzi z łapanek, którzy stopniowo byli wywożeni do Niemiec.

Nastąpiła formalna likwidacja obozu Dulag 121. Ograniczono działalność ambulatorium w hali nr 2, wyjechali niemieccy lekarze Kellner i König, zastąpił ich por. dr Herbert Weigel. Dulag 121 zatracił swój dotychczasowy charakter obozu przejściowego.

12 grudnia – piątek: Wehrmacht opuścił Dulag 121, który przeszedł w ręce żandarmerii i inspektora Arbeitsamtu.

2 stycznia 1945 roku – wtorek: Przybyło ok. 400 ludzi z łapanek w pociągach, wśród których było wielu starców i kalek.

10 stycznia – środa: W obozie około 700 osób z łapanek. Z polskiego personelu została dr J. Bielecka i kilka sióstr.

12 stycznia – piątek: W baraku nr 7 zjawił się lekarz Wehrmachtu, który wyjątkowo sensownie kwalifikował ludzi do zwolnienia.

16 stycznia – wtorek: W nocy z 15 na 16 Niemcy opuścili obóz, ludzie się rozpierzchli. Obóz w Pruszkowie przestał istnieć.

POLSKI PERSONEL W SŁUŻBIE DULAGU

A. Personel z miejscowej Placówki Armii Krajowej
 podległej komendantowi VI Rejonu „Helenów” mjr. Edmundowi
 Rzewuskiemu „Pawłowi”
 pracujący w obozie „Dulag 121”

<i>Nazwisko i imię:</i>	<i>Stopień. i pseudonim:</i>	<i>Rocznik</i>	<i>Przydział:</i>	<i>Funkcja w obozie:</i>
Abramowicz Maria	„Ludwika”		WSK sł. sanitarny.	sł. sanitarna
Abramowska Helena	„Ludwika”		WSK sł. sanitarny.	sł. sanitarna, sekretariat. RGO
Bednarska Maria	„Mira”		WSK sł. gospod.	sł. gospodarcza, dożywianie
Bereźnicka Maria	„Mira”	1909	WSK łączność	sł. sanitarna
Bialecka-Schabowicz Jadwiga	„Maryla”	1920	WSK łączność	sł. sanitarna
Bielecka Julia dr med.	„Magdalena”		WSK sł. lekarska	sł. lekarska
Błach-Celińska Weronika	„Janka”	1918	WSK łączność	sł. sanitarna
Bobrowska Aniela	„Anna”	1888	WSK sł. gospod.	sł. gospodarcza sł. lekarska
Bobrowska-Religioni Wanda dr med.	„Zofia”	1897	WSK sł. lekarska	i w szpitalu na Pięknej
Boczyńska Władysława	„Jaga”		WSK łączność	łączniczka
Castellaz Zdzisław	kpt. „Turyn”	1906	AK d-ca. I bat.	zaopatrzenie, transport
Chodnikiewiczowa Zofia			AK-Kadra Ob.	sł. sanitarna
Cichońska Maria	por. „Sylwestra”	1899	komendant WSK	sł. sanitarna, gospod. i łączność.
Czczukowicz Zofia	„Zbych”		WSK sł. gospod.	sł. gospodarcza
De Weyher- Kowalewska Anna	„Wanda”		WSK łączność	sł. sanitarna

De Weyher-Baranowska Maria	„Iza”		WSK łączność	sł. sanitarna
Donaj Maria	„Krystyna”	1923	WSK łączność	sł. sanitarna
Donaj-Nowakowska Leokadia	„Cyryla”		WSK łączność	sł. sanitarna
Ellert Kazimierz			AK – RGO	delegat. RGO
Gnoińska Barbara	„Emilia”	1925	AK – Sz.Sz.	sł. sanitarna
				sł. sanitarna,
Godlewska Aniela	ppor.„Hanka II”		WSK łączność	opieka nad rannymi
Jóźwiak Leon	„Andrzej”	1897	AK kwaterm.	zaopatrzenie
Kaczanowski Feliks dr med.	„Stary”		AK lek II bat.	sł. lekarska i w szpitalu Tworki
Kadzikiewicz Agnieszka	kpr.„Zofia”	1909	WSK łączność	sł. sanitarna
Kadzikiewicz Leokadia	„Małgorzata”		WSK łączność	łączniczka
Karaszewicz Wacława	„Miet”		WSK sł. gospod.	sł. gospodarcza
Kopczyńska Irena	„Mścislawa”		WSK łączność	łączniczka
Kuske-Nast Teodora	„Ludwika”	1902	WSK łączność	sł. sanitarna
Malczewska-Zawadzka Zofia	„Olga II”		WSK łączność	łączniczka „Bożymira”
Malczewska-Konecka Wanda	„Diana”		AK – Sz.Sz.	łączniczka „Bożymira”
Malczewski Stanisław	„Skarbek”		AK kwaterm.	zaopatrzenie
Mańkowska-Sokołowska Kazimiera	WSK		AK sł. lekarska	pielęgniarka
Mazurek Władysław, dr wet.	mjr AK		AK-wiceprez. delegat RGO	intendentura obozu, del. RGO
Miklaszewska Henryka	„Ryśka”		WSK sł. gospod.	sł. gospodarcza
Miszczak-Opałło Krystyna	„Elżbieta”		WSK łączność	łączniczka
Palusińska Hanna	„Alba”	1914	WSK wywiad	sł. gospodarcza
Pawelczyńska Zofia	„Faustyna”		WSK sł. gospod.	sł. gospodarcza
Piątkowska Danuta	„Irka”	1922	WSK łączność	sł. sanitarna
Piątkowska Jadwiga	„Olga”		WSK sł. gospod.	sł. gospodarcza
Piechocińska-Piórecka Irena	„Henryka”	1923	WSK łączność	sł. sanitarna
Piotrowska Zofia	„Irena”	1924	AK – Sz.Sz.	sanitariuszka

Prusak-Kunowska Maria	„Ela”	1922	WSK łączność	łączniczka
Rembalska- Kamińska Hanna	„Anna”	1925	AK – Sz.Sz.	sanitariuszka
Salwa-Sobczyk Zofia	„Ita”		WSK łączność	sł. sanitarna
Sawczuk Janina	„Sylwia”	1921	WSK łączność	sł. sanitarna (aresztowana)
Sierajewska Stanisława	„Maria”		WSK sł. gospod.	sł. gospodarcza
Sochacka Helena	„Bronka”	1912	WSK łączność	sł. sanitarna
Steffen – Padowicz Zofia	„Wanda”	1904	WSK sł. gospod.	sł. gospodarcza
Szupryczyński Kazimierz, dr med.	por. „Bożymir”	1912	AK lek. pułku	szef obozowej sł. lekarskiej
Świerczyńska Irena	„Zośka”		WSK łączność	sł. sanitarna
Ubysz Natalia	„Hanka I”		WSK łączność	sł. sanitarna
Urbańska-Tremblin Maria	„Lena”		WSK łączność	łączniczka
Walter Władysław			AK sł. zdrowia	zaopatrzenie
Waśniewska Halina	„Halszka”		WSK łączność	łączniczka
Wesołowska- Lenartowicz-Polus Maria	„Lena”	1921	WSK łączność	sł. sanitarna
Wojciechowski Władysław	„Wyrwa”		wywiad AK	wyprowadzanie z obozu
Wolfram Izabela dr med.	„Bożymir II”	1906	AK z-ca.lek. pułku	sł. lekarska i w szpitalu Wrzesin
Wołyńska Janina	„Janina”	1875	WSK sł. gospod.	kuchnia dla niemowląt.
Zdanowska Henryka	ppor. „Barbara”	1913	WSK komendan- tka łączności	sł. sanitarna
Zielińska Bronisława	„Zaza”		WSK łączność	sł. gospodarcza
Znojewska Maria	„Alina”		WSK łączność	łączniczka
Żurkowska- Tupikowska Krystyna	„Hela”	1925	WSK łączność	sł. sanitarna

**B. Personel RGO oraz wolontariusze
z Pruszkowa i Warszawy**
pracujący najbardziej ofiarnie w obozie przejściowym „Dulag 121

<i>Nazwisko i imię:</i>	<i>Delegowany z:</i>	<i>Funkcja w obozie:</i>	<i>Uwagi:</i>
Adamczewski Adam	RGO	delegat RGO	wysiedlony z Poznania
Baciowa Bronisława	RGO	sł. gospodarcza	sekcja dożywiania, kuchnia
Bednarska-Jadwiga			
Bednarski Stefan			
Bińkowska	RGO	sł. gospodarcza	sekcja dożywiania
Bładowska Marianna	wolontariusz	siostra PCK	
Blichowska Krystyna	wolontariuszka	dz. lekarsko-sanitarny	
Bogucka Ewa Maria	RGO	kierownicza, kuchni	
Boguszewska Irena	wolontariusz	sanitariuszka	
Bordziłowska- Żegilewicz Olga		sł. medyczna	
dr med.			
Borkowska Teresa	wolontariusz	sanitariuszka	przybyła z Warszawy
Charemza Tadeusz	wolontariusz	sł. medyczna	przybył z Warszawy
dr med.			
Chmielewska	RGO	sł. gospodarcza	sekcja dożywiania
Chodnikiewiczówna			dz. gospodarczy
Chojnacka	RGO	sł. gospodarcza	sekcja dożywiania
Chojnicki	RGO	zaopatrzenie kuchni	
Chomiczowa Anna	wolontariusz	pielęgniarka	barak 2
Ciałkowska Jadwiga	wolontariusz	sł. gospodarcza	
Cikowska Jadwiga		sł. medyczna	
dr med.		7 barak	
Cybulska Elżbieta	RGO	sł. gospodarcza	sekcja dożywiania
Czarkowska Czesława	wolontariusz	sanitariuszka	
Dawid Kazimiera	wolontariusz	pielęgniarka	barak 7
Dąbrowa M. dr med	wolontariusz	sł. medyczna	
Dobrowolski Marian		sł. medyczna	przybył z Warszawy
dr med.			
Domanasiewicz L.	wolontariusz	sł. gospodarcza	
Donten Ludomir	wolontariusz	sł. medyczna	
dr med.			

Dreszer Maria Kazimiera	„Zula”, AK-	tłumaczka	aresztowana 13 IX 44
Dukwicz Izabela	wolontariusz	sanitariuszka	
Dyakowska Julia	s. szarytka	sanitariuszka	szpital Tworki
Dziubiński Michał	RGO	delegat RGO	
Fałęcki Henryk dr med.		sł. medyczna 7 barak	aresztowany
Fijałkowska-Wasiluk Barbara	wolontariusz	pielęgniarka	
Gallus Jan dr med.		ordynator oddziału dla warszawiaków	szpital Tworki
Gawdzik Gabriel	RGO	delegat RGO	nadzorował stajnię
Glińska Władysława	wolontariusz	pielęgniarka	
Gnoińska Teresa	wolontariusz	sanitariuszka	dz. lekarsko-sanitarny
Dyakowska Julia	s. szarytka	sanitariuszka	szpital Tworki
Gabrysiak Maria	wolontariusz	sanitariuszka	
Grabowski Maciej dr med.			dz. gospodarczy
Górska Maria	s. szarytka	sanitariuszka	
Graczykowska Aleksandra	wolontariusz	pielęgniarka	
Gruszczyńska Janina		sanitariuszka	aresztowana
Gruszczyńska Maria	wolontariusz	sanitariuszka	
Gruszczyńska Teresa	wolontariusz	sanitariuszka	
Grzegorzczkowa Zofia dr med.		sł. medyczna	ambulatorium, barak 2
Gutnerowa Jabłońska Jakubowska		sł. gospodarcza	
(vel-Urbańska) Janina	RGO	tłumaczka	aresztowana 13 IX 44
Jasińska M		sł. medyczna	
Jóźwiakowa Jadwiga „Jagoda”	RGO	opieka nad rannymi i	sekcja dożywiania
Juraszyńska Helena Kałuska		sanitariuszka	
Karczewska Helena	wolontariusz	sanitariuszka	z Warszawy, barak 7
Kielbasińska Jadwiga lek.		sł. medyczna	przełożona pol. sł. medycznej
Kietliński Tadeusz	wolontariusz	sanitariusz	z Warszawy
Koperska H. dr med.	wolontariusz	sł. medyczna	szpital Tworki
Kosińska Wiesława	wolontariusz	pielęgniarka	
Kowalski	wolontariusz	sanitariusz	
Krassowska Janina lek. med.	wolontariusz		szpital Tworki

Kraszewski Zbigniew Józef ks.		sanitariusz	noszowy
Krygier Ryszard dr med.	wolontariusz	sł. medyczna	szpital Tworki
Kubicki Stefan lek. med.		sł. medyczna	przybył z Warszawy
Kulesza Włodzimierz dr med.	wolontariusz	sł. medyczna	przybył z Warszawy
Kurnatowska Bogna Kwasiborska Kwaśniewska Jadwiga	wolontariusz	sanitariuszka	(olimpijka)
Kwaśniewska- Kozłowska Maria	wolontariusz	pielęgniarka	
Kwiatkowski mgr. farmacji		apтека obozowa	
Leśniewska- Sławińska Danuta	wolontariusz	tłumaczka	barak 2, potem barak 7
Lewińska Jadwiga	s. szarytka	sanitariuszka	
Lipińska Bronisława	RGO	kuchnia dla dzieci	
Lipiński Eryk	sanitariusz	noszowy	z Warszawy
Łabędzki Florian dr med.	wolontariusz	sł. medyczna	szpital Tworki
Łubińska Angela	s. szarytka		
Łyżwińska Zofia			
Madejska Wanda	wolontariusz	pielęgniarka	
Majewska Barbara	AK W-wa	sanitariuszka	sł. gospodarcza
Makowska Zofia			
Margelisowa dr med.		sł. medyczna	
Marzinek Bolesław lek. med.			z Warszawy
Mazurkiewicz Władysław	RGO	delegat RGO	
Mazurkowa	RGO	sł. gospodarcza	sek. dożywiania
Mielcarz Ryszard	wolontariusz		
Motulewska W.	wolontariusz	sł. gospodarcza	
Nakwaski Włodzimierz dr med.	wolontariusz	sł. medyczna	przybył z Warszawy
Napierkowska Elżbieta	wolontariusz	sanitariuszka	
Niedźwiecka Wanda	wolontariusz	dypl. położna	barak 2
Nowicka Krystyna Olszewska Alina	siostra PCK		

Olszewska Zofia „Stella”	s. szarytka	sanitariuszka	szpital Tworki
Oszkielowa Jadwiga dr med.		sł. medyczna	
Pękala Jadwiga	wolontariusz	pielęgniarka	
Piaścik Kazimierz	RGO	delegat RGO	konsp. burmistrz Pruszkowa
Pilitowska Maryla	wolontariusz	pielęgniarka	
Platerówna W. „Ida”	wolontariusz	pielęgniarka	dz. lekarsko-sanitarny
Porczyńska-Żurek Danuta	siostra PCK		
Przyhuska J.	s. szarytka	sanitariuszka	szpital Tworki
Radło Piotr dr med.	wolontariusz	sł. medyczna	szpital Tworki
Rawska Wacława	s. samarytanka		
Rogacka Helena	wolontariusz	pielęgniarka	
Romankiewiczówna	WSK	sł. sanitarna	szpital Wrzesin kierownik szpitala, barak 8
Rudzki dr med.	wolontariusz	sł. medyczna	
Rutkowski dr med.		sł. medyczna	
Ryniewicz Dominik dr med.	wolontariusz	sł. medyczna	
Sadowska Zofia	wolontariusz	sł. gospodarcza	
Sipowicz Weronika „Wera”	wolontariusz	pielęgniarka	ambulatorium, barak 2
Smulska Maria	wolontariusz	pielęgniarka	
Sobolewska Barbara	WSK sł. sanit.	szpital Wrzesin	
Soczek Eugenia Caritas	s. samarytanka	sanitariuszka	
Sokołowska Zofia	wolontariusz	pielęgniarka	
Sowińska	wolontariusz	sanitariuszka	
Stalski	wolontariusz	sanitariusz	
Stawczyńska Wanda dr med.	wolontariusz	sł. medyczna	
Stefanowska			
Stefańska Irena	wolontariusz	siostra PCK	
Steffen Edward (junior) dr med.		sł. medyczna	dyrektor szpitala na Pięknnej
Steffen Edward (senior) dr med.	RGO	sł. medyczna.	ordynator szpitala Tworki
Stelmachowska Hanna	WSK sł. sanit.	sanitariuszka	szpital Wrzesin
Stokowska Maria	wolontariusz	sanitariuszka	z Grodziska
Szawdyn Jadawiga	wolontariusz	sanitariuszka	z Żoliborza, barak 8

Szczypiorski			
Szewczyk Krystyna	wolontariusz	siostra PCK	
Szukiewicz Hanna	wolontariusz	siostra PCK	hala 7
lekarz			
Szymańska Irena	wolontariusz	pielęgniarka	szpital Tworki
Szymański Stefan		sł. medyczna	Hallenleiter 7,
dr med.			aresztowany
Świerczewska	RGO	sł. gospodarcza	sekcja żywienia
Śmigielska-Bednarska	RGO	sł. sanitarna	pomoc dr Dontena
Maria			dz. lekarsko-sanitarny
Turska			przełożona
Tyszkiewicz Alicja	(s. szarytka) wolontariusz	tłumaczka	sanitariuszek
Uznańska Jadwiga	s. szarytka	sanitariuszka	szpital Tworki
Walla	RGO	zaopatrzenie kuchni	
Wallowa	RGO	sł. gospodarcza	sekcja żywienia
Wardalińska-Jaksz		sanitariuszka	wyprowadzanie
Maria			z obozu
Wojtczakówna	wolontariusz	sanitariuszka	
Jadwiga			
Węgierówna Janina	wolontariusz		
lek. med.			
Wróblewska Kama	wolontariusz	sanitariuszka	
Wyszyński	wolontariusz	sanitariusz	aresztowany 13.9.44
Władysław			
Zakrzewski	wolontariusz		dz. gospodarczy
Zawiślakówna	wolontariusz	pielęgniarka	dz. lekarsko-sanitarny
Zdanowska Józefa	wolontariusz	pielęgniarka	
Zwolenkiewicz Aniela	s. szarytka	sanitariuszka	
Żarczyński Józef	wolontariusz	sł. medyczna	przybyły z Ochoty
dr med			
Żegilewicz Halina	wolontariusz	sanitariuszka	

1. Wykaz zawiera część nazwisk z 500-osobowego personelu lekarsko-sanitarnego, które udało się odtworzyć. Dla orientacji: z ramienia RGO pracowało w obozie 102 lekarzy i 122 siostry.

2. Wykaz sporządzono na podstawie dostępnych materiałów:

Exodus Warszawy – Ludzie i miasto po Powstaniu 1944 r., Warszawa 1992 – 1995.

Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim, tom 1, cz. 2, Warszawa 1974.

Serwański Edward, *Dulag 121-Pruszków*, Poznań 1946.

Kołodziejczyk Edward, *Tryptyk Warszawski, cz. II – Dulag 121*, Warszawa 1984.

Kołodziejczyk Edward, *Lekarze w pruszkowskim obozie „Dulag 121”*

Kołodziejczyk Edward, *Dulag 121*, „Ekspres Wieczorny”, nr 205 z 13.9.1979 r.
 Kołodziejczyk Edward, *Dulag 121*, „Przegląd Pruszkowski”, nr 2/1980, nr 2/1981 r.
 Krzyczkowski Henryk, *W cieniu Warszawy*, Warszawa 1986.
 Krzyczkowski Henryk, *Dulag 121-Pruszków*, „Tygodnik Powszechny”, nr 31 z 30.7.1972 r.
 Szupryczyński Kazimierz, *Relacja z pracy w obozie „Dulag 121”*, „Na przedpolu Warszawy: Zeszyty Historyczne” 1994, nr 4.
 Żurek Edmund, „*Dulag 121*”- *Apel Pamięci*, „Przegląd Tygodniowy” nr 34 z 21.8.1983, nr 35 z 28.8.1983, nr 36 z 4.9.1983, nr 37 z 11.9.1983, nr 38 z 18.9.1983, nr 39 z 25.9.1983, nr 34 z 23.10 1984.
 Wyciąg z materiałów archiwalnych dot. WSK VI Rejonu „Helenów”, wykonany pod kierunkiem Marii Donaj.
 3 Gallus Jan dr, *Państwowy Szpital dla Psychicznie Chorych w Tworkach*, „Przegląd Pruszkowski”, Zesz. 1/1983, s. 42 – podaje dalsze nazwiska personelu zaangażowanego do pomocy warszawiakom w tamtejszym szpitalu.

Kronika Warszawy

Rajonowy Delegat Rządu dzielnicę nasiedlejącej pomocy aptowiecznej i kwaterek, przy czym w tej ostatniej trudności są specjalnie duże. Wobec tego, że w tym czasie latnie jeszcze kilka tysięcy ludzi, dla których nie udało się znaleźć pomieszczeń, na razie przebywają oni w podziemnych jednym z pomieszczeń kolekcji w ławach w schronach.

szedł. RGO ułożenia dobyteczna w dzień i Południe 2700 pogałczom, kormy-
jąc przy tym wydatnej pomocy
sz przynależ, które oddały do tej
spozycji swoje mieszkanie.

Na terenie Delegatury III-go (Grod-
nie) na zachód od ul. Marzankow-
skiej wytkniętą zabudowę do odzie-
nia poróżniam i sąsiadujemy z ul. na
poróżniam i sąsiadujemy z ul. na

ego tak szybko wywołony, ponieważ francuska armia kra-
dła i armie sojusznice współ-
pracowały ze sobą w ścisłym
kontakcie i piśnie:

W Polsce, w kraju, harod
walczy najciężiej i cierpieć na-
bardziej ze wszystkich sprzy-
nierzych, warunki ukladają
się coraz niekorzystniej. Je-
steli cośkolwiek zostało pomni-
ęć, by tym ciępleym przyś-
pować, to społeczeństwo
li towarzyszyć musi głęboka
siedlisko.

Od trzech przesto tygodni
w Warszawie prowadzi walkę
wiele bardziej krwawą i bar-
ziej rozpaczalną, aniżeli 4-ro-
nowe powstanie w Żyrard-
wie. Wyznawcy, sojusznicy samol-
otów i piloci, którzy z baz rosyj-
skich bombardowali już odle-
gi nieprzyjacielski zagłębia
mocy od swoich szaszników

wione swemu losowi.

Obecnie toczą się rozmowy o zapewnienie Warszawie pomocy z bliskich źródeł rosyjskich oraz o zakres współpracy, której domaga się zwykły rozsadek wojskowy. Zaręczono też względu na honor jak i potrzebę winny one dać jeden tylko wynik i to szybko."

Tragedia w ob-

dziesiątka, a w Warszawie, gdzie w Fruszkowie powoli zaglądaliśmy za siebie, w kierunku Niemców na śmierć. Codziennie z Warszawy wywożone są masy ludzi. Wiadych Polaków, prowadzonych przez eskortę, niemiecką przez most Kierbedzia w kierunku obozu, gdzie pod gołym niebem w straszliwych warunkach, całkowicie pozbawieni żywności i wody, giną z głodu.

du i wyczerpania. Radiostacja „Blyskawica” stwierdza, że sprzymierzeni muszą być zawiadomieni o tym stanie rzeczy. Żywność musi nadejść na północ w ciągu 24 godz. Można walczyć przez 24 dni bez broni, ale nie można tak długo głodować. Można mierzyć na barykadach i prze-

Tragedia 100 tysięcy w obozie pruszkowskim

Rozgłoszła Armii Krajowej „Błyskawica” zaapelowała wco-
piker rozgłoszła „Błyskawica”
zwrócił się do Międzynarodowe-
go Czerwonego Krzyża o na-
techniczne rozróżnienie opie-
kować ludności

cywili i prosił rząd polski o Londynie o spowodowanie interwencji międzynarodowej. Apeli walczącej Warszawy wywołało silne echo w całym cywilizowanym świecie. Radio brytyjskie nadało wzorną towarzyszącą nadawcy, mówiącą, że walczyliście w straszliwych warunkach, a my nie.

[illegible]

Dzisiejsze święto

mieckiego Czarw. Krzyża, wreszcie zwykłych cudzoziemców neutralnych. Muszą oni natychmiast zrehabilitować się do Prusko-narodowym dostać się do Prusko-narodowej. Sama ich obecność uraża nas. Moga wręcz wywalić naszych starych kochanków z kartofli. Wiedzą, że nam pomóc, lecz nie wie jak. Nikt tu nie kieruje. U Niemców chaos".

Polskie Radio w Warszawie badało wczoraj wielokrotnie w różnych językach: polskim, francuskim, angielskim i niemieckim. Apelując do Międzynarodowego Krzyża o natychmiastową pomoc.

O wiadomości o matce i siostrze
Mullerzcewskich Mat. i Urazuli z Al. Nie-
mcewskich. Proszę o wiadomości
K. O. — do Lecha.
Niemcewskich z Hożej prosi o wiadomości
rodziny z Marzycy i siostry
Wład.

Ulotka władz niemieckich rozrzucona 10 VIII 1944 r. w powstańczej Warszawie z ultimatum do ludności Warszawy. Obietnice w niej zawarte były w skrajnej sprzeczności z prawdziwym losem warszawiaków wypędzonych z Warszawy (*Archiwum „Obroży” AAN*).

72 Dok I-89


ULTIMATUM

do ludności miasta Warszawy!

Niemieckie naczelne dowództwo pragnie uniknąć niepotrzebnego przelewu krwi, który szczególnie dotknie niewinne kobiety i dzieci, i wobec tego ogłasza następujące wezwanie:

1. Ludność zostaje wezwana do opuszczenia Warszawy w zachodnim kierunku z białymi chustkami w rękę.
2. Niemieckie naczelne dowództwo gwarantuje, że żaden mieszkaniec Warszawy, dobrowolnie opuszczający miasto, nie dozna żadnej krzywdy.
3. Wszyscy mężczyźni i kobiety zdolni do pracy, otrzymają pracę i chleb.
4. Niezdolna do pracy ludność zostanie ułokowana na zachodnich obazarach warszawskiej gubernii i otrzyma zaopatrzenie.
5. Wszyscy chorzy oraz starcy, kobiety i dzieci, potrzebujące opieki, otrzymają pomieszczenie i opiekę lekarską.
6. Ludność polska wie, że armia niemiecka walczy jedynie z bolszewizmem. Kto w dalszym ciągu daje się wykorzystać, jako narzędzie bolszewizmu, bez względu na to, pod jakim hasłem, zostanie bez wszelkich skrupułów pociągnięty do odpowiedzialności.
7. Ultimatum to jest terminowe.

Głównodowodzący
10-Sierpień 1944 r.

WYMUSZONE OŚWIADCZENIA

**Tekst oświadczenia złożonego pod presją władz niemieckich
przez przedstawicieli RGO oraz personel polski
zatrudniony w obozie Dulag121.**

Tekst deklaracji uzgodniony i podpisany:

Pruszków, dnia 5 września 1944 roku.

„My, niżej podpisani kierownicy polskiego komitetu RGO, współpracownicy i współpracowniczki, stwierdzamy swoim podpisem, że oswobodzona spod terroru cywilna ludność Warszawy, która się obecnie znajduje w Pruszkowie, w obozie dla wysiedlonych z Warszawy, jest traktowana o tyle dobrze, o ile na to pozwalają warunki. Ma ona dostarczane wyżywienie i zapewnioną opiekę lekarską.

Stwierdzamy również, **że żadne nadużycia i bezprawia nie mają miejsca** oraz że ze strony władz niemieckich Polski Komitet RGO **nie doznał żadnych trudności** w niesieniu pomocy materialnej i duchowej.

My niżej podpisani stwierdzamy, że powyższe wyjaśnienie składamy **bez przymusu na życzenie władz niemieckich**”.

(-) Dr. Jadwiga Kielbasińska, lekarz naczelny

(-) Tyszkiewicz, przełożona sióstr

Tekst ogłoszony w prasie:

Pruszków, dnia 5 września 1944 r.

„Niżej podpisany kierownik polskiej Rady Głównej Opiekuńczej w Pruszkowie oraz wszyscy jego współpracownicy, oświadczają niniejszym **pod przysięgą, poświadczoną podpisem**, że ludność cywilna, ewakuowana z Warszawy i **uwolniona od terroru**, która znajduje się w obozie przejściowym w Pruszkowie, otrzymuje **dobre pomieszczenie, wystarczające wyżywienie oraz pod każdym względem odpowiednią opiekę lekarską** w takim stopniu, na jaki warunki pozwalają. W dalszym ciągu potwierdza się, że nikt **nie jest źle, lub niesprawiedliwie traktowany**.

Zapewnia się niniejszym, że pod względem opieki cielesnej i duchowej praca polskiej Rady Głównej Opiekuńczej **nie napotyka na żadne trudności** ze strony kompetentnych władz niemieckich. My, niżej podpisani, oświadczamy jak najdobitniej, że powyższe oświadczenie **zostało złożone przez nas dobrowolnie, oraz na własne życzenie**”.

(-) Edward Tysza

proboszcz i prezes polskiej Rady Głównej Opiekuńczej

(-) Dr Mazurek

wiceprezes polskiej Rady Głównej Opiekuńczej

(-) Maria Dreszerowa, siostra. (177/199/I).

(Wytłuszczono fragmenty niezgodne z prawdą - Z. Zaborski.)

Załącznik 6

Ulotka niemiecka do ludności cywilnej i polskich żołnierzy w Warszawie, podpisana przez SS-Obergruppenführera Ericha von dem Bacha, datowana 5 IX 1944. i tego dnia zrzucona z samolotów niemieckich nad Warszawą, pomyślana jako przepustka dla dowolnej liczby osób chcących przejść na stronę niemiecką (*Archiwum Polski Podziemnej 1939-1956*).

5 września 1944

Do ludności cywilnej i polskich żołnierzy w Warszawie!

Gdy ja niżej podpisany dowódca generalny Warszawy w dniu dzisiejszym, 5 września 1944 odwiedziłem kilka z pośród 16 szpitali, które na mój rozkaz utworzone zostały dla cywilnej ludności w zachodnich gminach Warszawy, zapytałem, chorych, dlaczego wcześniej nie opuścili terenu bombardowania i nie udali się do dzielnicy spokojnych, usłyszałem następującą odpowiedź: Ludność cywilna obawiała się samolotów niemieckich i tego, że niemieccy żołnierze będą ją ostrzeliwali.

W związku z tem ze strony polskiej wysunięta została propozycja bym oznaczył taką porę w dniu, w czasie której obie strony zaprzestalyby strzelania, wtedy bowiem ludność nie biorąca udziału w walce napewno będzie mogła gromadnie opuścić miasto.

Kierowany uczuciami ludzkimi, świadom mojej odpowiedzialności wobec wspólnego nam Boga, wydaję wszystkim oddziałom podlegającym mi w obrębie Warszawy rozkaz, by w dniu 7. i 8. września od godz. 12-tej do 13-tej w południe strzelać zaprzestali, żeby dać najszerzszym rzeszom możliwość bezpiecznego opuszczenia miasta.

Od Was, członkowie AK zależy, czy w tym czasie zechcecie przerwać ogień, by zaoszczędzić własną polską krew, a pozatym, jeżeli złożycie broń, gwarantuję wam życie, pracę i chleb.

General dowódca obszaru Warszawskiego.
von dem Bach
SS-Obergruppenführer i General Poltci.

Przepustka	Ważna dla dowolnej liczby osób, pragnących przejść na stronę niemiecką
	Dieser Passierschein gilt für eine beliebige Anzahl von Personen, die zur deutschen Wehrmacht überlaufen wollen
Passierschein!	

O.105/P45

Odpowiedź Okręgowego Delegata Rządu na m.st. Warszawę – Prezydenta Marceliego Porowskiego „Sowy” z 6 IX 1944 nawiązująca do niemieckich ulotek z 5 IX 1944 r., na zawartą w nich propozycję wyjścia ludności z miasta. Oceniono ją jako próbę złamania ducha stolicy, prowokację masowej ucieczki mieszkańców. (*Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powstania Warszawskiego*, tom 3, część II, s. 76).

Obywatele!

Niemcy znów uciekają się do podstępu. Wzywają oni ludność polską do opuszczenia Warszawy, obiecując uchodźcom pracę, chleb i opiekę. Pali im się grunt pod nogami, jeżeli stosują chwyt, po pięciu tygodniach bombardowania i palenia miasta, oraz barbarzyńskiego pędzenia ludności polskiej przed swymi czołgami. Czują, że dni ich są policzone, śpieszą się więc, by zgnieść przed tym powstanie w Warszawie.

Intencja ich jest jasna: chcą złamać ducha stolicy, wywołać masową ucieczkę ludności i obniżyć nastroje bojowe A. K. Powołują się przy tym na Boga, udając, że powoduje nimi troska o los zagrożonych mieszkańców miasta. Jest to bluźnierstwo wobec tych strasznych okrucieństw, jakich dopuszczali się oni w ciągu 5 lat i podczas powstania, wobec niszczenia katedry i wszystkich kościołów, zamiast walczyć po rycersku, jak żołnierze z żołnierzami.

Władze Polski Walczącej pragną same najgoręcej złagodzenia losu swoich rodaków, dotkniętych działaniami wojennymi. Wiedzą jednak dobrze, że przejście przez pozycje niemieckie w ciągu jednej godziny (12—13) jest istną niemożliwością. Znacznie lepiej będzie, gdy Niemcy przestaną palić i bombardować dzielnice pozarfrontowe, szpitale i kościoły i ograniczą się do walki z A. K.

Pruszków jest przykładem, co czeka ludność, która usłucha wezwań niemieckich. Pójdzie ona do obozów, na poniewierkę i pod bomby w Rzeszy, albo na sypanie fortyfikacji pod ostrzałem.

Na apel gen. von Bacha mamy tylko jedną odpowiedź:

Walczymy aż do zwycięstwa o wolność Stolicy i całego Narodu!

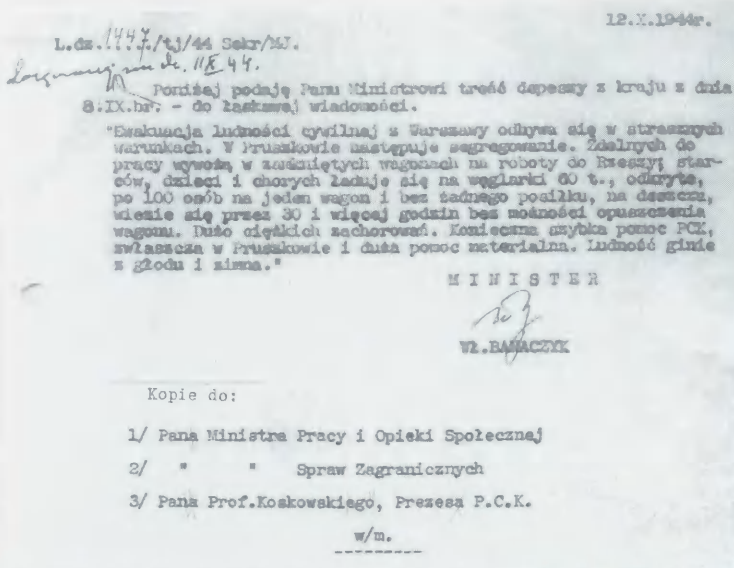
OKRĘGOWY DELEGAT RZĄDU

na m. st. Warszawę

Warszawa, dn. 6 września 1944 r.

Załącznik 8

Fragment depechy z kraju do Ministra Spraw Wewnętrznych Rządu RP w Londynie datowana 8 IX 1944 r. o tragicznej sytuacji ludności w obozie pruszkowskim (Z wystawy „Losy mieszkańców Warszawy” zorganizowanej przez Fundację „Polsko-Niemieckie Pojednanie” w listopadzie 2009 r. w Warszawie).



Niemiecka ulotka do ludności cywilnej z 8 IX 1944 r., z propozycją opuszczenia miasta, z zapewnieniem, że tym, którzy złożą broń, gwarantuje się życie, pracę i chleb (*Z Biblioteki Narodowej*).

8. września 1944

Do ludności cywilnej i polskich żołnierzy w Warszawie!

Gdy ja niżej podpisany dowódca generalny Warszawy w dniu dzisiejszym, 8. września 1944 odwiedziłem kilka z pośród 16 szpitali, które na mój rozkaz utworzone zostały dla cywilnej ludności w zachodnich gminach Warszawy, zapytałem chorych, dlaczego wcześniej nie opuścili terenu bombardowania i nie udali się do dzielnic spokojnych, usłyszałem następującą odpowiedź: Ludność cywilna obawiała się samolotów niemieckich i tego, że niemieccy żołnierze będą ją ostrzeliwali.

W związku z tem że strony polskiej wysunięta została propozycja bym oznaczył taką porą w dniu, w czasie której obie strony zaprzestałyby strzelania, wtedy bowiem ludność nie biorąca udziału w walce napewno będzie mogła gromadnie opuścić miasto.

Kierowany uczuciami ludzkimi, świadom mojej odpowiedzialności wobec wspólnego nam Boga, wydaję wszystkim oddziałom podlegającym mi w obrębie Warszawy rozkaz, by w dniu 9. i 10. września od godz. 6-tej do 9-tej rano strzelać zaprzestali, żeby dać najszerzszym rzeszom możliwość bezpiecznego opuszczenia miasta.

Od Was, członkowie AK zależy, czy w tym czasie zechcecie przerwać ogień, by zaoszczędzić własną polską krew, a pozatym, jeżeli złożycie broń, gwarantuję wam życie, pracę i chleb.

Pozatym może ludność za okazaniem białych chorągwi i chusteczek opuszczać w ciągu tych dni zagrożone tereny począwszy od wschodu słońca do zachodu i udawać się pod opiekę oddziałów niemieckich.

General dowódca obszaru Warszawskiego.
von dem Bach

SS-Obergruppenführer i General Policji.

Przepustka  Passierschein!	Ważna dla dowolnej liczby osób, pragnących przejść na stronę niemiecką. Dieser Passierschein gilt für eine beliebige Anzahl von Personen, die zur deutschen Wehrmacht überlaufen wollen.
---	--

O.107/P45

Telegram Reichsführera SS Heinricha Himmlera do Generalnego Gubernatora Hansa Franka z 9 IX 1944 powiadamiający o wysłaniu Obergruppenführerowi SS Erichowi von dem Bachowi wytycznych w sprawie traktowania powstańców i ludności cywilnej Warszawy (*Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powstania Warszawskiego*, t.3/cz. II, s. 104).

O d p i s

T E L E G R A M

Przyjęto: 9. 9. 1944 r. o godz. 10¹⁶

Do

Pana Generalnego Gubernatora F r a n k a

K r a k ó w

S. S. Z. S. Nr. 726, 8. 9. 1944 r. 0410/Her.

Drogi Towarzyszu Partyjny F r a n k !

Dziś nadałem do Obergruppenführera von dem Bacha, następujący telegram:

- "1. Wyrażam Panu i Pańskim oddziałom moje pełne uznanie za ciężko osiągnięty sukces.
2. Do obozów koncentracyjnych mają być odstawieni tylko ci mężczyźni, którzy brali czynny udział w walkach, albo których do takich należy zaliczyć.
3. Wszystkich tych, którzy dobrowolnie poddali się z kobietami i dziećmi, należy kierować do normalnej pracy przymusowej w Niemczech.

O tym zawiadomieni zostali szef policji bezpieczeństwa i Generalny Gubernator Frank.

Pieczęć:

Rząd Generalnej Gubernii
Sekretarz Stanu
Wpływ: 13. IX. 1944

Heil Hitler!

Pański (podp.) H. Himmler."

W odpisie

Panu Sekretarzowi Stanu Dr. Bühlerowi

do tamtejszych aktów.

11. 9. 44

(—) v. Craushar

Odezwa Okręgowego Delegata Rządu RP Marcelego Porowskiego „Sowy” z dn. 9 IX 1944, powiadamiająca ludność Warszawy o możliwości opuszczenia miasta w dn. 10 IX 44 (*Z Biblioteki Narodowej*).

Obywatele Stolicy!

Podaję do wiadomości, że Polski Czerwony Krzyż otrzymał od dowództwa niemieckiego warunki opuszczenia miasta przez ludność cywilną.

Ludność wychodzić może jeszcze w niedzielę, 10 b.m. od 6 do 8 rano.

Według otrzymanych wiadomości Niemcy konfiskują wychodzącym większe bagaże. Wobec tego nie należy obciążać się większymi ilościami żywności, ubrania, bielizny i t. d.

Stwierdzono, że mężczyźni są przez Niemców oddzielani od rodzin.

Wszyscy przejść muszą parodniowy pobyt w obozie w Pruszkowie, skąd mężczyźni są kierowani do robót fortyfikacyjnych, zaś kobiety z dziećmi wywożone będą na Zachód.

Wszyscy, którzy chcą skorzystać z możliwości opuszczenia Warszawy, mogą to uczynić bez żadnych przeszkód ze strony władz polskich za wyjątkiem mężczyzn w sile wieku.

Punkty wyjściowe podane już zostały do wiadomości przez wszystkie Delegatury Rejonowe.

OKRĘGOWY DELEGAT RZĄDU
na m. st. Warszawę

Warszawa, 9 września 1944 r.

Ulotki i wycinki z prasy powstańczej, zawierające stanowisko władz polskich wobec niemieckich propozycji opuszczenia miasta przez ludność Warszawy.

Odezwa Delegata Rządu, Marceliego Porowskiego

OBYWATELE!

Niemcy znów uciekają się do podstępu! Wzywają oni ludność polską do opuszczania Warszawy, obiecując uchodźcom pracę, chleb i opiekę.

Pali im się grunt pod nogami, jeżeli stosują taki chwyt po dziesięciu dniach bombardowania i palenia miasta oraz barbarzyńskiego pędzenia ludności polskiej przed swymi czołgami, wrzucania ludzi do palących się domów it.d.

Na to jest tylko jedna odpowiedź:

Najeżdźco niemiecki — Precz z Warszawy! Znamy was i wiemy co myśleć o waszych obietnicach. Według was: praca — to obóz koncentracyjny, opieka — to gestapo. Nie ma na was innego sposobu, jak tylko przeciwstawienie siły, waszej brutalnej siły.

My jesteśmy u siebie. Bronimy naszych rodzin, naszych domów, naszych grobów. Na naszym sztandarze wypisane jest: „Wolność i Niepodległość“. Pod tym sztandarem walczyliśmy od początku okupacji i walczyć będziemy do końca.

Działamy na rozkaz naszych własnych polskich władz i tylko do ich zarządzeń i wezwań będziemy się stosować.

Okręgowy Delegat Rządu
na m. st. Warszawę

Wyjaśnienie P.C.K.

PAT 8. 9. Przedstawicielka PCK, która rozmawiała z jednym z dowódców niemieckich, oświadczyła w dniu dzisiejszym przechodzącej na stronę niemiecką ludności cywilnej, że Niemcy oficjalnie zaznaczyli, iż wszyscy wychodzący z Warszawy kierowani są najpierw na 5-cio dniowy pobyt w obozie w Pruszkowie. Wolno z sobą zabrać jedynie najniezbędniejsze rzeczy i żywność na 1 dzień. Żadnych walizek, paczek, czy tobołów Niemcy nie przepuszczają, wszystko jest konfiskowane. W obozie mężczyźni zostają oddzielani, kobiety zaś kierowane są do wsi niemieckich. Poza tym przedstawicielka PCK oświadczyła, że ani PCK, ani AK nie biorą żadnej odpowiedzialności za zobowiązania strony niemieckiej.

Notatka z powstańczego „Robotnika”
– WRN z 9 IX 44 nr 46.

Artykuł z Biuletynu Informacyjnego
z 8 IX 1944, nr 76.

Sprawa opuszczenia miasta przez ludność cywilną

Rozrzucone przed dwoma dniami ulotki niemieckie wzywały cywilną ludność Warszawy do opuszczenia miasta.

Doświadczenia pouczyły nas, że wszelkie zaręczenia niemieckie muszą być przyjmowane z najdalej idącą ostrożnością.

Niemniej władze polskie, zarówno cywilne jak wojskowe, nie chcą w danym wypadku przeszkadzać tym, którzy pragną, na własne ryzyko, wypróbować wartość tych zaręczeń. Władze te zwróciły się do Polskiego Czerwonego Krzyża o otoczenie akcji własną opieką i porozumienie się z dowództwem niemieckim w sprawie ułożenia technicznych szczegółów, zabezpieczających lepsze i bezpieczniejsze przeprowadzenie sprawy.

W wyniku tego porozumienia ustalono, że wychodzenie będzie odbywać się w piątek i od godz. 12 do 14 po południu. Władze cywilne, kierujące akcją, będą udzielać wszelkich wyjaśnień, dotyczących kierunku i sposobu wymarszu.

Oddziały AK otrzymały zlecenie nie przeszkadzania kobietom, starcom i dzieciom, czy osobom chorym opuszczania zajętego przez AK obszaru i udawania się w kierunku placówek niemieckich. Mężczyźni w sile wieku i zdrowi nie mogą być wypuszczani.

Wychodzący z miasta mogą zabierać zapasy żywności na jeden dzień. Ograniczenie to jest naturalnym następstwem trudności aprowizacyjnych oblężonego miasta.

Władze polskie, zezwalając na wychodzenie z miasta, nie mogą przyjąć na siebie odpowiedzialności za skutki tego kroku. Każdy z podejmujących decyzję czyni to na własne ryzyko i tylko w pierwszym momencie może czuć nad sobą opiekę P.C.K.

Ulotka z przepustką z 11 IX 1944. wydana przez władze niemieckie, po przyznaniu powstańcom warszawskim praw kombatanckich, wzywająca wszystkich do opuszczenia Warszawy (*Archiwum Polski Podziemnej 1939 – 1956, Warszawa*).

11 września 1944

Mieszkańcy miasta Warszawy!

Na prośby delegacji Polskiego Czerwonego Krzyża w sprawie wszczęcia rokowań, dał delegat Niemieckiej Armii dowództwu AK następujące pisemne zapewnienia:

1. Na zlecenie i w zastępstwie Głównodowodzącego zapewnia się członkom AK pełne prawa walczącego przeciwnika bez jakiegokolwiek sprawdzania antyniemieckiej działalności przed 1. 8. 44.
2. Ludność cywilna będzie w dalszym ciągu, jak dotychczas, ewakuowana na zachód, poza strefę działań wojennych.
3. Członkowie urzędów cywilnych, które w czasie powstania zostały powołane do życia, będą traktowani tak samo jak pozostała ludność i będą również ewakuowani bez uprzedniego sprawdzenia ich działalności w tym okresie czasu.

Tego rodzaju zapewnienia ze strony niemieckiej pojawiają się poraz pierwszy w historii świata. Zostały dane jedynie dlatego, że chcemy zaoszczędzić krew niedojrzałej politycznie i przywiedzionej do walki młodości oraz krew ludności cywilnej.

Generał Bór i jego sztab odrzucili te niemieckie warunki.

Poraz ostatni stwierdza się jednoznacznie, że dowództwo niemieckich oddziałów, walczących w Warszawie, poczyniło wszystko w tym kierunku, aby położyć kres temu szaleństwu.

Wojsko niemieckie będzie teraz bezwzględnie dążyć do zakończenia tej walki.

Podziękujcie Waszym wodzom, których historia kiedyś określi jako nieodpowiedzialnych politycznych awanturników, jeśli już nie dziś większa część ludności polskiej ma dla nich inne określenia.

Kto jest przeciwny temu dowództwu, niech przykładą starań do tego, że przez wywieszenie białej flagi zostanie zaprzestana walka na danej ulicy lub w danej grupie bloków. Miejscowy niemiecki oddział należy zawiadomić oraz przeprowadzić zdanie broni.

Dowódzący General obszaru Warszawskiego
von dem Bach

SS-Obergruppenführer i General Policji

Przepustka

Ważna dla dowolnej liczby osób,
pragnących przejść na stronę
niemiecką.



Passierschein !

Dieser Passierschein gilt für eine belie-
bige Anzahl von Personen, die zur deut-
schen Wehrmacht überlaufen wollen

O 109/P:59

S P R A W O Z D A N I E
delegata Międzynarodowego Czerwonego Krzyża -
dr Paula Wyssa
z wizytacji Dulagu 121 w dn. 18 września 1944 r.

Tłumaczenie z języka francuskiego: Ewa T. ROMEK

Tłumacz przysięgły języka francuskiego, 01-684 W-wa,
ul. Klaudyny 32 m. 52

*Uwaga od tłumacza: dokument opatrzony sygnaturami i stemplami
Instytutu Pamięci Narodowej –*

Obóz w Pruszkowie –

Wizytacja w dniu 18 września 1944 przez pana Paula Wyssa,
delegata MCK.

Przybywam do obozu około 10.30; komendant obozu, pułkownik Sieber wychodzi mi na spotkanie. Zgodnie z moją prośbą zwołał na spotkanie polskich funkcyjnych, około dwudziestu osób, lekarza naczelnego, lekarzy, aptekarza, prezesa i członków „Polnischer Hauptausschuss” [Rady Głównej Opiekuńczej], księdza etc., etc. Oddaje do mojej dyspozycji pokój biurowy, usytuowany w części administracyjnej obozu; Rozmowa odbywa się w obecności przedstawiciela niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, pana radcy poselstwa dr. Janza.

Z przyjemnością przyznaję, iż pan dr Janz, którego zadaniem było ułatwianie mej pracy, wywiązał się z powierzonej mu roli z dużym taktem i oddaniem.

Był obecny w charakterze słuchacza podczas moich rozmów z Polakami, pozostawił mi jednak całkowitą swobodę działania i ani razu nie włączył się do dyskusji.

Informacje ogólne

Pruszków leży w odległości 17 km od centrum Warszawy, na południowy-zachód od tego miasta, na linii kolejowej Tomaszów-Warszawa; jest małym miastem, liczącym 24 000 mieszkańców, bardzo uprzemysłowionym. Posiada fabryki wyrobów chemicznych, ceramicznych oraz bardzo duże warsztaty naprawcze taboru polskich kolei.

Obóz istnieje od nocy z 6 na 7 sierpnia 1944 r.

Komendant obozu:	[Kurt] Sieber*
Niemiecki lekarz obozowy:	dr Lamprecht
Prezes polskiej Rady	
Główniej Opiekuńczej:	minister D. Nachnicki [Machnowski]
Sekretarz polskiej Rady	
Główniej Opiekuńczej w Warszawie:	p. Wiersbitski [Wierzbicki]
Członkowie Rady Główniej Opiekuńczej	
oddelegowani do obozu w Pruszkowie:	dr Władysław Nazurek [Władysław Mazurek]
	dr Kezimierz Srupryeryusk [Kazimierz Szupryczyński]
	p. Adam Adamezewski [Adamczewski]
Naczelný lekarz polski: pani dr Jadriga Kiebasinska	[Jadwiga Kiełbasińska]
Przełożona sanitariuszek:	[Alicja Maria hrabianka Tyszkiewicz]

Sekretarz polskiej Rady Główniej Opiekuńczej oraz polscy lekarze oświadczają, że polska ludność cywilna, która ucieka z miasta Warszawy, a zwłaszcza ze strefy walk, gromadzona jest pod nadzorem i ochroną Wehrmachtu, a następnie wysyłana dobrowolnie lub pod przymusem do obozu w Pruszkowie.

* W nawiasach kwadratowych nazwiska w brzmieniu ustalonym przez autora książki. W przypisie na końcu raportu umieszczono wyjaśnienia autora książki dotyczące występujących nazw niemieckich.

Zaraz po przybyciu do obozu, wszyscy mężczyźni, w wieku od 16 do 60 lat, są natychmiast oddzielani od reszty; ci, którzy są zdolni do pracy, są wysyłani do Niemiec, aby tam pracowali.

W zasadzie oraz w większości przypadków, uchodźcy pozostają w obozie 48 godzin. Zdarzało się jednak, podczas dużego napływu ludności, że niektórzy pozostawali aż do tygodnia, z powodu braku możliwości ewakuacji oraz przeciążenia rozmaitych służb niemieckich.

Ci, którzy z racji wieku bądź stanu zdrowia, nie nadają się do pracy, są ewakuowani w rozmaite rejony okolic Warszawy i Radomia.

Pozostają tam wolni i znajdują schronienie bądź u rodziny, bądź u tamtejszej ludności, według własnej woli, jeśli chcą mogą pracować.

W dniach od 6 sierpnia do 18 września 1944 do obozu w Pruszkowie, według kontroli niemieckiej, dostało się:

238. 218 osób

128.371 osób zostało uznanych jako zdolne do pracy i wywiezione do Niemiec,

109.847 osób zostało uznanych za niezdolnych do pracy i uwolnionych po uprzednim przewiezieniu do nowych miejsc zamieszkania.

W obozie odnotowuje się od 2.000 do 4.000 przyjęć dziennie, liczba ta wzrosła jednak w sierpniu aż do 40.000; przypadki 40.000 zdarzyły się jednakże sporadycznie (3 do 4 razy).

Warunki oraz mieszkanie

Obóz mieści się w wielkich, wspomnianych wyżej, warsztatach naprawczych taboru kolejowego.

Są to ogromne murowane budynki, o około 200 m. długości i 100 m szerokości, pokryte blaszanym dachem lub z przeszkłonymi świetlikami.

Wysokość wewnątrz budynków wynosi od około 12 do 15 m. Na dzień mojej wizytacji, Polacy zajmują 8 spośród wszystkich hal; komendant oświadczył mi jednak, że ma zamiar udostępnić jeszcze jedną, dwupiętrową, łatwiejszą do ogrzania w zimie.

W hali lokowanych jest jednocześnie aż do 8.000 osób.

Ci, którzy ją zajmują nie dysponują ani łózkami, ani pryzkami, ani słomą, na których mogliby przebywać w dzień i spędzać noc; uznałem jednak, jak sądzę – słusznie, że tak jest lepiej.

W istocie trzeba pamiętać, że osoby te nieustannie zmieniają się oraz że sprzątanie hal jest prawie niemożliwe; ponadto prawie wszyscy spędzili wiele tygodni w piwnicach w Warszawie i mają ciało pokryte robactwem.

Łatwo sobie wyobrazić, że warunki higieniczne pogorszyłyby się jeszcze bardziej gdyby była słoma; słoma ta pokruszyłaby się w kilka godzin, a zmiatanie wzniewałoby kurz i czyniło powietrze niemożliwym do oddychania.

Hale są nocą nieoświetlone; komendant obozu wyjaśnił mi, że oświetlenie jest niemożliwe z racji niemożności zaciemnienia ogromnych oszklonych świetlików górnych i bocznych.

Nie ma ogrzewania, lecz jak poinformował mnie pułkownik Sieber, zostanie ono zainstalowane za kilka dni.

Nie ma przykryć, uciekinierzy muszą przykrywać się swoimi łachmanami; Niemcy twierdzą, że nie są w stanie dostarczyć przykryć.

Polacy przebywają w obozie rodzinami lub pojedynczo; gdy noce są łagodne, wielu śpi pod gołym niebem, na otwartej przestrzeni pomiędzy halami; wolą oddychać nie zanieczyszczonym powietrzem.

Kuchnie są dobrze wyposażone, duże kotły są nieustannie w użyciu; istnieje ponadto specjalna kuchnia, przeznaczona dla małych dzieci, w wieku od 1 do 1 ½ roku; są duże pomieszczenia przeznaczone do przechowywania zapasów jarzyn i chleba.

Wyżywienie

a) Dorośli.

Dorośli otrzymują 3 posiłki dziennie.

Jadłospis.

Rano: czarna kawa bez cukru

250 gr chleba bardzo dobrej jakości

Południe: 1 porcja zupy składającej się z jarzyn i ziemniaków,

Nigdy nie ma tłuszczu ani mięsa.
Wieczór: czarna kawa bez cukru, od czasu do
czasu jakaś zupa,
250 gr chleba.

b) Dzieci

Jadłospis.

Dzieci również otrzymują 3 posiłki dziennie.
Rano: 1 porcja zupy mlecznej z chudego mleka
(dwa razy w tygodniu)
1 porcja zupy zabieleranej śmietaną (w pozostałe dni).
Południe: 1 porcja zupy zabieleranej śmietaną lecz
gęściejsza od porannej.
Wieczór : to samo co rano.

Odzież

Kwestia ubrania jest jedną z najpilniejszych kwestii do rozwiązania.

Powiedzmy szczerze, że wszyscy ci rozbitkowie spędzili wiele tygodni w piwnicach a wcześniej, nagle, musieli zostawić wszystko.

Widok, jakiego dostarcza nam ten tłum, jest bardzo smutny, większość nosi letnie ubrania, jeśli łachmany także mogłyby nosić tę nazwę.

Ci biedni ludzie pozbawieni są wszystkiego, bielizny osobistej, ubrań, butów, wszystkiego brakuje a to niewiele, które pozostało, jest w strzępach. Już od sześciu lat niczego nie można kupić a to co było w złym stanie, zniszczyło się całkowicie w piwnicach lub podczas szaleńczej ucieczki.

Dzieci, wszystkie w łachmanach, są w jeszcze smutniejszej sytuacji: jest im zimno i wtulają się w swoje matki.

Są także małe dzieci, te, które urodziły się w chwili dramatu, w momencie ucieczki lub przybycia do obozu: te dzieci są gołe, pozawijane w obrzydliwe szmaty.

Taki widok ukazuje się oczom wysłannika, gdy ten wizytuje hale.

Należałoby jak najszybciej dostarczyć używanej odzieży, nawet bardzo już zniszczonej, która i tak byłaby użyteczna i to co najmniej dla 400 000 osób.

W szczególności:

spodnie męskie
ubrania męskie
płaszcze męskie
koszule męskie
kalesony męskie
skarpety męskie
buty męskie
ciepłe suknie
bieliznę damską
ciepłe majtki i kombinezony, etc. etc.

Potrzebaby ubrań i bielizny oraz butów, używanych, dla dzieci (dziewczynki i chłopcy w wieku 2 – 15 lat.).

Według szacunków Polaków potrzeba by co najmniej 12 000 wyprawek niemowlęcych.

W tej części Polski jesień pojawia się przedwcześnie, rano i wieczorem jest już zimno.

Należałoby się spieszyć, bardzo spieszyć i nie chodzi tylko o Pruszków ale także o tych wszystkich, którzy tutaj już byli i którzy jeszcze się pojawiają.

Służba medyczna

Praca lekarzy związanych z obozem w Pruszkowie jest bardzo skomplikowana.

Prace, jakie mają do wykonania, są wielorakie i bardzo trudne; lekarze interniści borykają się z ogromnym brakiem najbardziej koniecznych lekarstw; chirurgia prawie wcale nie dysponuje narzędziami chirurgicznymi, do opatrywania groźnych ran brak jest odpowiednich materiałów, wszystko co potrzebne pozostało w Warszawie, która płonie.

W samym obozie jest 16 stałych lekarzy, przypadających po dwóch na halę; wraz z uciekinierami, każdego dnia pojawiają się nowi lekarze, którzy natychmiast kierowani są do okolicznych szpitali i lazaretów.

Można w zasadzie powiedzieć, że w obozie nie ma ani jednego chorego, poza kilkoma bardzo lekko rannymi, gdyż chorzy są natychmiast ewakuowani do 45 lazaretów znajdujących się w promieniu ok. 30 km od obozu.

Dodam jeszcze, że w Warszawie znajduje się jeszcze jeden lazaret lecz nie jest możliwe ewakuowanie znajdujących się tam chorych z powodu działań wojskowych.

To właśnie w obozie w Pruszkowie odbywa się segregacja na zdolnych i niezdolnych do pracy.

Polscy cywile badani są przez polskich lekarzy; listy niezdolnych do pracy, zawierające również diagnozę, przekazywane są naczelnemu lekarzowi niemieckiemu, który potwierdza lub unieważnia, zależnie od przypadku, decyzje polskiego obozowego korpusu medycznego.

Polscy lekarze oświadczają jednak, że na ogół relacje z lekarzem niemieckim są dobre.

W obozie w Pruszkowie nie ma izby chorych; jest mała sala opatrunkowa; według słów naczelnego lekarza polskiego, pomieszczenie to jest wystarczające.

Wspomniani wyżej lekko chorzy zgrupowani są w hali II; warunki pobytu są tam względnie dobre: dziennie przebywa tam od 300 do 400 chorych, niezbyt stłoczonych ze względu na dużą powierzchnię hali. Posiadają prycze lub dosyć grube maty plecione z rafii.

Służba medyczna podzielona jest na dwa oddziały, a mianowicie:

- I. Obóz przejściowy w Pruszkowie posiadający salę opatrunkową wraz z małą chirurgią przeprowadzaną w tej samej sali.
- II. 45 lazaretów i szpitali, w których przebywa od 100 do 400 chorych. Wspomniane lazarety i szpitale znajdują się w przyprawowych miejscach; w szkołach, mieszkaniach, dużych i małych fabrykach, z których uprzednio usunięto maszyny.

Z polskich źródeł dowiaduję się, że od 6 sierpnia do 17 września, 23679 chorych zostało ewakuowanych do wyżej wspomnianych lazaretów i szpitali.

W tym samym okresie czasu, w obozie odnotowano dziewięć zgonów.

To, co poniżej, dotyczy nie tylko obozu w Pruszkowie, ale wszystkich lazaretów i szpitali związanych z tym obozem, lub takich, do których kierowani są chorzy z obozu.

Lekarstwa

Dnia 15 września nadeszło z Genewy 61 skrzynek z lekarstwami, jednak brakuje wszystkiego, co figuruje na załączonej liście.

Niemcy robią co w ich mocy – powiedział mi spontanicznie naczelny lekarz polski – by dostarczyć niezbędne leki, należy jednak pamiętać, że ogromny ich zapas pozostał w płomieniach w Warszawie.

Szpitalne apteki są niesłychanie ubogie; widać w nich wiele skrzynek i małych kartonów z etykietkami, niestety większość z nich jest pusta.

Materiały opatrunkowe

Nie ma ani jednego bandaża lub opatrunku z gazy, jałowej lub nie. Wszystkie bandaże są papierowe lub celulozowe. Zarówno Niemcy jak i polscy lekarze domagają się pilnej dużej dostawy.

Instrumenty medyczne

Wszystkie instrumenty chirurgiczne szpitali warszawskich pozostały w tym mieście i uległy zniszczeniu; przypadkowe lazarety dysponują jedynie ubogim wyposażeniem w instrumenty prywatne, które lekarzom udało się uratować z katastrofy.

Szczególnie brak jest instrumentów ginekologicznych oraz strzykawek z igłami; w obozie w Pruszkowie brakuje co najmniej 500 termometrów.

Należałoby wysłać pełne zestawy instrumentów chirurgicznych dla 20 lazaretów.

W załączeniu lista zamówienia lekarstw i narzędzi dla obozu w Pruszkowie, do której należy dodać termometry.

Laboratorium, pracujące dla 45 lazaretów, znajduje się w miejscowości Grodzisk Mazowiecki, położonej w odległości 13 km od Pruszkowa.

Laboratorium to jest bardzo dobrze wyposażone i szybko wykonuje wszystkie analizy.

Służba dentystyczna

W samym obozie jest jeden tylko dentysta, rosyjski oficer, który jest jeńcem wojennym.

Wyposażenie jest bardziej niż podstawowe, dentysta może jedynie usuwać zęby i czasami tylko tymczasowo je plombować.

Dysponuje zaledwie kilkoma narzędziami, które otrzymał od lekarzy niemieckich.

Ogólnie biorąc i według naczelnego lekarza polskiego, lazarety potrzebowałyby kilku pełnych kompletów wyposażenia dentystycznego.

W samym obozie dentysta pragnąłby mieć szczypce i inne narzędzia, materiał do wypełnień, nowokainę oraz strzykawki i igły przeznaczone do znieczuleń stomatologicznych.

Materiały różne

Wszystkim lekarzom brakuje fartuchów, ręczników oraz rękawiczek gumowych; pożądane rozmiary tych rękawiczek to 6, 7 i 8.

Pościel

Prześcieradeł prawie nie ma; mile widziane byłyby prześcieradła używane. Nie widziałem ani jednego chorego, który leżałby pod przykryciem, wszyscy przykryci są własnymi ubraniami, płaszczami, rozmaitą odzieżą, lecz jest im zimno, zwłaszcza nocą.

Apteka

W obozie w Pruszkowie znajduje się główna apteka; polski aptekarz wysyła do lazaretów wszystko co może; brakuje mu wagi i byłby wdzięczny gdyby okazało się możliwe przysłanie mu wyposażenia wiejskiej apteczki (waga, kornety, łyżeczki rogowe, opłatki do lekarstw).

Przesyłki zbiorowe

W dniu mojego przyjazdu, jeden wagon z Genewy był już rozdzielony w obozie oraz w części szpitali powiązanych z obozem.

Drugi wagon miał być rozdzielony następnego dnia, to znaczy we wtorek 19 września.

Obydwa wagony przybyły odpowiednio 12 oraz 15 września; dla przypomnienia podam, że wyjechały one z Genewy w dniu 2 tego samego miesiąca.

Nie potrzebuję zapewne podkreślać radości, jaką przybycie obydwu wagonów wywołało wśród polskiego korpusu medycznego oraz pośród członków „Polnischer Hauptausschuss” [polskiej Rady Głównej Opiekuńczej].

Jedna z polskich pań została specjalnie wyznaczona do prowadzenia skrupulatnej księgowości otrzymanej oraz rozdzielanej żywności.

Dr Lamprecht, niemiecki lekarz obozowy, niezwłocznie przekazał wszystkie dokumenty dotyczące wspomnianych dwóch wagonów przedstawicielom „Polnischer Hauptausschuss” [polskiej Rady Głównej Opiekuńczej] pozostawiając im całkowitą swobodę przeprowadzenia rozdziału żywności i lekarstw według własnego uznania.

Przeprowadziłem dokładną inspekcję w składzie żywności i przekonałem się, że zarówno prowadzony rejestr jak i porządek były doskonałe.

Przeprowadziłem długą rozmowę z osobą zajmującą się dystrybucją, z rozmowy tej wynika, że dalsze przesyłki są pilnie potrzebne i powinny zawierać:

mleko skondensowane słodzone, gdyż Niemcy nie dostarczają cukru; bardziej praktyczne byłoby wysyłanie w mniejszych puszkach, gdyż ułatwiłoby to dystrybucję, która musi być bardzo oszczędna;

zupy w małych puszkach lub torebkach, typu Maggi;
pokarm mleczny Nestlé;
Ovomaltina;
Fosfatina lub produkty podobne;
solone mięso wołowe;
ser w puszkach;
suchary, bardzo pilne dla chorych na diecie;
kostki mydła szarego, typu marsylskie.

W wyniku rozmów, które odbyłem z prezydentem „Polnischer Hauptausschuss” [polskiej Rady Głównej Opiekuńczej] z Krakowa oraz oczywiście z Władzami Generalnej Guberni w Krakowie*, wynika, że przesyłka wagonów przeznaczonych dla Pruszkowa powinna być kierowana do Hauptausschuss [polskiej Rady Głównej Opiekuńczej] w Krakowie, ten sposób wydaje się korzystniejszy.

W istocie, organ ten jest głównym punktem polskiej pomocy poszkodowanym oraz deportowanym do Rzeszy.

Z drugiej strony należy pamiętać, że sytuacja militarna może szybko się zmieniać, zwłaszcza w sektorze warszawskim.

Byłoby więc korzystne ze wszech miar, aby nasze wagony przybływały do Krakowa, który znajduje się w odległości ponad 80 km od frontu, skąd mogą być szybko skierowane do Pruszkowa lub w innym kierunku.

Ponadto, Hauptausschuss [polska Rada Główna Opiekuńcza] w Krakowie, jest lepiej poinformowana o potrzebach wszystkich lazaretów i mogłaby właściwiej przeprowadzać dystrybucję.

Atmosfera jest spokojniejsza w Krakowie niż w okolicach Warszawy, co ma swoje przyczyny.

Oczywiście, przesyłki kierowane do obozu w Pruszkowie oraz do sąsiednich lazaretów, byłyby również adresowane do Krakowa do Polnischer Hauptausschuss, z zaznaczeniem na paczkach, skrzyniach i dokumentach:

„Dla obozu w Pruszkowie”.

Do raportu dołączam dwa pisma oraz listę lekarstw, o które prosi polska instytucja w Krakowie.

* oraz oczywiście z Władzami Generalnej Guberni w Krakowie.

Posługa duszpasterska

W samym obozie jest trzech księży rzymsko-katolickich.

Główny ksiądz, ojciec Victor Barkowiak mówi mi, że w okolicznych lazaretach jest około dziesięciu księży.

Każdej niedzieli odprawia się msze w halach.

Byłby bardzo rad, gdyby otrzymał 10 mszalnych zestawów przenośnych dla swych kapłanów oraz około stu litrów wina mszalnego.

Dyscyplina

Polscy funkcyjni oświadczają, że panuje dobra dyscyplina oraz że Niemcy (SS i Wehrmacht) zachowują się poprawnie wobec uciekinierów znajdujących się w obozie.

Lazarety

Mała ilość czasu, jaką dysponowałem w Pruszkowie, nie pozwoliła mi na wizytację lazaretów powiązanych z obozem, tak jakbym tego pragnął, zatem tylko na miejscu w obozie, poprzez rozmowy z Polakami poznałem ich egzystencję.

Do mojej dyspozycji miałem później zaledwie dwie godziny. Skorzystałem z nich, by udać się do Milanówka, miejscowości letniskowej, położonej na południowy-zachód od Pruszkowa, gdzie znajdują się cztery lazarety, kierowane przez naczelnego lekarza obozu panią Jadriga [Jadwigę] KIELBASINSKA, która założyła je z wykorzystaniem przypadkowych środków.

Mogłem zatem przebiec je bardzo szybko ale jednak mogłem zdać sobie sprawę jak wyglądają pozostałe.

Wylicza się zatem w Milanówku:

Jeden lazaret dla medycyny wewnętrznej

Jeden lazaret dla chirurgii

Jeden lazaret dla chorób zakaźnych

Jeden dom-szpital dla dzieci

Trzy lazarety usytuowane są w pałacach albo w willach; dom-szpital dla dzieci znajduje się w fabryce włókienniczej uprzejmie udostępnionej przez właściciela.

Wymienione trzy lazarety liczą od 150 do 300 chorych, są to przypadki medycyny wewnętrznej, są zróżnicowane i powiązane z długim pobytem w piwnicach Warszawy; liczne są poparzenia.

Przypadki chirurgiczne to w większości różnego typu złamania.

W lazarecie chorób zakaźnych, podziemia zajęte są przez chorych na dyzenterię, jedna sala na parterze to przypadki gorączki tyfoidalnej, szkarlatyny i dyfterytu, z powodu braku miejsca wszyscy chorzy przebywają razem.

Wypośażenie jest więcej niż podstawowe, łóżka z desek, sienniki zamiast materaców, nie ma kołder, większość chorych jest ubrana, brak im koszul.

Dom-szpital dla dzieci jest lepiej wyposażony; cztery duże sale, obszerne, jasne i przestronne, dobrze przewietrzone poprzez duże drzwi i okna, umeblowane białymi żelaznymi łózkami; pościel jest czysta.

Stan domu-szpitala na dzień 18.9.44:

dzieci od 10 dni do jednego roku	105
dzieci od 1 roku do 5 lat	207
matki leczone szpitalnie	36

Zakład ten służy także jako izba położnicza, w dniu mojego pojawienia się było tam około dziesięciu młodych matek w położu.

Odnosnie służb sanitarnych w lazaretach, wszystkie uwagi zawarte w tym raporcie na temat służby medycznej odnoszą się do Milanówka.

Należy jednak uwypuklić, że dom-szpital dziecięcy szczególnie potrzebuje szybkiej pomocy, najmniejsze dzieci są w stanie skrajnego wyczerpania wynikającego z niedożywienia oraz z tygodni spędzonych w piwnicach w Warszawie.

Każdego dnia przybywają nowe dzieci, śmiertelność jest bardzo wysoka, odnotowuje się około siedmiu zgonów dziennie.

Potrzeba zwłaszcza witaminy C.

Rodziny rozproszone

Jak już wskazałem na początku rozdziału „obóz w Pruszkowie”, mężczyźni są oddzielani i separowani natychmiast po przybyciu do

obożu, następnie, jeśli są zdolni do pracy, niezwłocznie wyjeżdżają do Niemiec.

Obecnie, kiedy napływ jest mniejszy i służby niemieckie mogły już się zorganizować, możliwe jest dowiedzenie się do której części Niemiec jadą.

Tak samo odbywa się to z kobietami, które były deportowane bez swych rodzin.

Nie było tak od początku, stąd dziesiątki tysięcy mężczyzn i kobiet zostało w ten sposób deportowanych oraz oddzielonych od swych rodzin, które podobnie jak władze, nie znają miejsca ich aktualnego pobytu.

Każdego dnia napływają od zrozpaczonych rodzin deportowanych setki próśb o wiadomości o mężach, żonach i dzieciach a Hauptausschuss [polska Rada Główna Opiekuńcza] z inicjatywy swego prezydenta utworzyła wydział poszukiwań. Wydział ten funkcjonuje, ale brak materiałów, rejestrów, kartotek, formularzy, a także brak doświadczenia i organizacji czyni tę pracę trudną i moim zdaniem, mało wydajną.

Udzieliłem ogólnych wskazówek panu Prezydentowi Tschornickiemu [Tchórnickiemu], w jaki sposób, moim zdaniem, należałoby postąpić i zwróciłem jego uwagę na fakt, że obecnie, gdy około dziesięciu tysięcy fiszek jest w kartotece, system ten może działać, ale gdy wydział stanie się znany zarówno w Polsce jak i w Niemczech, gdzie znajdują się deportowani i gdy prośby zaczną napływać ze wzmożoną częstotliwością, jego służba nie będzie już mogła sprostać potrzebom.

Zarówno Polacy z obozu w Pruszkowie jak i pan Prezes Hauptausschuss [polskiej Rady Główniej Opiekuńczej] skarżyli się, że niższej rangi urzędnicy z Arbeitseinsatz nie stosują się do otrzymanych rozkazów i brutalnie rozdzielają rodziny, które wyjeżdżają do Niemiec.

Skorzystałem więc ze środy 20 i czwartku 21 września 44 aby spotkać się z wysokimi urzędnikami Generalnej Guberni i wraz z nimi omówić tę ważną kwestię, wobec której przedstawiciel MCK nie mógł pozostać obojętny.

Odbyłem rozmowy z:
Gubernatorem Warszawy, dr Fischerem w Warszawie;
Jego Ekscelencją Arcybiskupem Szlagowskim, w Warszawie;
Panem Türckiem, – Stellvertreter des Leiters des Unterabteilung Bevölkerungswesen und Fürsorge, [Zastępcą Kierownika Podwydziału ds. Ludności i Spraw Socjalnych] w Krakowie;
Panem Sekretarzem Stanu Büchlerem, w Krakowie;
Panem Oberregierungsrat Weyrauchem – Leiter des Hauptausschusses, [Nadradca rządowy – Kierownik Rady Głównej Opiekuńczej w Krakowie];
Panem Prezydentem von Grausharem, – Präsident des Innerverwaltung bei Der Regierung des General-Gouvernement, [Prezydentem Administracji Wewnętrznej Rządu Generalnej Guberni] w Krakowie
Panem Gubernatorem Generalnym dr Hans Frankiem [Ministrem Stanu], w Krakowie.

Wszyscy stwierdzili wobec mnie, że wydane były urzędowe rozkazy, aby w miarę możliwości, nie rozdzielać rodzin.

Rozkaz mówi, że każda rodzina, której członkowie są zdolni do pracy w stopniu do 50% i powyżej, nie będzie rozdzielona.

Po moich interwencjach obiecano mi, a zwłaszcza prezydent Graushaar oraz Generalny Gubernator osobiście, który przyjął mnie w czwartek 22 września, że rozkaz ten zostanie potwierdzony oraz wzięty pod uwagę jako obowiązujący w aspekcie humanitarnym tej ważnej kwestii*.

* Tłumaczenie z egzemplarza archiwalnego w języku francuskim z archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, o sygnaturze GK – 165/115.

Niezbędne wyjaśnienia do wymienionych w sprawozdaniu nazw niemieckich i polskich nazwisk przywołanych osobistości:

1. Polnischer Hauptausschuss – niemiecka nazwa legalnego komitetu opieki: Rady Głównej Opiekuńczej (RGO) z centralą w Krakowie:
2. Radca legacyjny dr Janz – przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeszy.
3. Dr Lamprecht – lekarz niemiecki z ramienia władz Generalnej Guberni, podczas gdy zasadniczym szefem lekarzy niemieckich w obozie był Stabsarzt kapitan Wehrmachtu dr Adolf König.
4. Janusz Machnicki – wiceprezes Delegatury warszawskiej RGO.
5. M. Wierzbicki – sekretarz Delegatury Warszawskiej RGO.
6. Dr Władysław Mazurek – wiceprezes pruszkowskiej Delegatury RGO.
7. Dr chirurg, por. Kazimierz Szupryczyński – Organizator i naczelny lekarz polskiego personelu lekarskiego w obozie, naczelny lekarz pruszkowskiego VI Rejonu Armii Krajowej.
8. Jadwiga Kiełbasińska – z ramienia władz niemieckich szefowa lekarzy polskich.
9. Alicja Maria hrabianka Tyszkiewicz, siostra, zakonna – tłumaczka niemieckiej Komisji Lekarskiej, jednocześnie przełożona sanitariuszek polskiego personelu.

Informacja Sztabu VI Rejonu „Helenów” [Skład „H”] z 20 IX 1944 o wizytacji pruszkowskiego obozu Dulagu 121 przez dra P. Wyssa, delegata Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.
(Ze zbiorów autora).

T E M A T.

Skład „H”. 20 IX 44.

Do Pruszkwa przybyli delegaci Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Niemcy odpowiednio przygotowali i obóz na Warsztatach Kolejowych. Na kilka dni przed przyjazdem delegatów wywieźli niemal wszystkich Warszawiaków, dokładnie oczyszczili salę, usunęli zasieki, a nawet umalili budynki i wysypali białym piaskiem niektóre chodniki. Kuchnia przygotowała odpowiedni obiad dla załóżników warszawskich! Na bocznicę podstawili wagony osobowe - i byto w takich wagonach przewozić Warszawiaków. Teren Warsztatów Kol. żaroił się od konfidentów. Część z nich wniószała się do Warszawiaków, a część stanowiła personel Polskiego Czerw. Krzyża. Zadanem całej tej zgrai konfidentów było roblenie jak najlepszego wrażenia na p.p. delegatach Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Tak to Niemcy usiłują oszukać cały świat.

-Pruszków to jakby wygodniejsze sanatorium dla umęczonych powstaniem Warszawiaków.

Wezwanie Okręgowego Delegata Rządu na m. st. Warszawę, Marceliego Porowskiego, z dn. 1 X 1944 nakazujące ludności Warszawy opuszczenie miasta.

(Biuletyn Informacyjny 2. 10. 1944 nr 100).

Do mieszkańców Stolicy!

W toku pertraktacji o ewakuacji ludności z Warszawy, władze niemieckie ponownie z naciskiem oświadczyły, że w razie opanowania miasta — na co bezwzględnie liczą — nie będą tolerowały obecności ludności w Warszawie, ponieważ miasto, leżące na linii frontu, stanowi integralną część ich pozycji obronnej przeciw armii sowieckiej.

Po upadku Żoliborza dzielnica Śródmieście stanowi ostatni bastion naszego oporu, który będzie wystawiony na silny napór, a ludność poniesie przy tym ciężkie straty

W związku z tym krajowe władze polskie wzywają ludność do szybkiego opuszczenia miasta.

Ponownie podaje się do wiadomości, że:

a) opuszczanie miasta odbywać się będzie w dniach 1 i 2 października (niedziela i poniedziałek) w godzinach od 5 rano do 19 (7 wieczór). W godzinach tych obie strony zaprzestaną ognia.

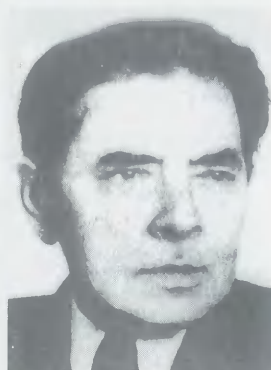
b) Przekraczanie frontu ma się odbywać przy ostatnich polskich placówkach w kierunku zachodnim na ulicach: Śniadeckich, Piusa, Al. Sikorskiego (Jerozolimskich), Pańskiej i Grzybowskiej.

c) Wychodzący mogą ze sobą zabrać rzeczy osobiste i żywność, przy czym muszą się liczyć z trudnościami drogi pieszej.

Ewakuacje chorych i rannych osób cywilnych przeprowadzi Polski Czerwony Krzyż, który wyda specjalne zarządzenia.

OKRĘGOWY DELEGAT RZĄDU
na m. st. Warszawę

Warszawa, dn. 1. X. 1944 r.



Okręgowy Delegat Rządu
na m. st. Warszawę, Mar-
celi Porowski „Sowa”
(Ze zbioru W. Grabow-
skiego).

TEKST UKŁADU O ZAPRZESTANIU DZIAŁAŃ WOJENNYCH W WARSZAWIE

(Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powstania Warszawskiego, tom 3,
część II, s. 584, 586, 588, 590).

Ożarów, dnia 2 października 1944.

W dniu 2.10.1944 został zawarty w Ożarowie układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie.

Upoważnionym kontrahentem ze strony niemieckiej jest dowodzący w obszarze Warszawy SS-Obergruppenfuehrer und General der Polizei von dem Bach.

Upoważnionymi kontrahentami ze strony AK są upoważnieni na podstawie pisemnego pełnomocnictwa dowódcy A.K. generała dyw. Komorowskiego /Bora/:

1. pułkownik dyplomowany Kazimierz Iranek-Osmecki
/Jarecki/
2. podpułkownik dyplomowany Zygmunt Dobrowolski
/Zyndram/

Układ brzmiał:

I.

1. W dniu 2.10.1944 o godz. 20⁰⁰ ustają działania wojenne pomiędzy polskimi oddziałami wojskowymi, walczącymi na obszarze miasta Warszawy a oddziałami niemieckimi.

Za polskie oddziały wojskowe uważa się wszystkie polskie formacje podległe taktycznie dowódcy A.K. w okresie walk od 1.8.1944 do dnia podpisania układu. Oddziały te zwane będą poniżej "oddziałami A.K.".

2. Żołnierze ^{polських} powyższych oddziałów składają broń w terminach ustalonych w rozdziale II niniejszego układu i udają się w swych formacjach ze swymi dowódcami na punkty zbrojne. Miejsca składania broni i punktów zbórnych zostaną określone w szczegółach dodatkowo.

Oficerowie mają prawo zachowania białej broni bocznej.

3. Równocześnie A.K. wydaje władzom wojskowym niemieckim wziętych do niewoli niemieckich żołnierzy oraz internowane przez polskie władze osoby narodowości niemieckiej.

4. Dla zapewnienia ładu i bezpieczeństwa na terenie miasta Warszawy zostaną wyznaczone przez dowództwo A.K. specjalne jednostki. Jednostki te zostają zwolnione od obowiązku natychmiastowego złożenia broni i pozostają w miejscu aż do czasu zakończenia swoich zadań. Dowództwo niemieckie ma prawo kontroli stanu liczebnego tych jednostek.

5. Z chwilą złożenia broni żołnierze A.K. korzystają z wszystkich praw Konwencji Genewskiej z dnia 27.7.1929 dotyczącej traktowania jeńców wojennych.

Z takich samych uprawnień korzystają żołnierze A.K., którzy dostali się do niewoli na terenie miasta Warszawy w toku walk od 1.8.1944.

6. Prawa jeńców wojennych przysługują również osobom niewalącym, towarzyszącym A.K. w rozumieniu art.81 Konwencji Genewskiej o traktowaniu jeńców wojennych, bez różnicy płci. W szczególności dotyczy to: pracowniczek sztabów i łączności, zaopatrzenia i pomocy żołnierzowi, służby informacyjno-prasowej, korespondentów wojennych i t.p.

7. Przy stosowaniu postanowień Konwencji Genewskiej o traktowaniu jeńców wojennych miarodajne będą stopnie oficerskie uznane przez dowództwo A.K.

Legitymacje opiewające na pseudonimy są wystarczającymi dowodami przynależności do A.K. Prawdziwe nazwiska będą podane do wiadomości niemieckich władz wojskowych. Członkowie A.K., którym zaginęły legitymacje, będą identyfikowani przez Komisję A.K., która zostanie ustanowiona. Komisje takie powoływane będą w miarę potrzeby przez dowódcę A.K. Postanowienia niniejszego artykułu stosują się również do osób, wymienionych w art.6.

8. Osoby będące w myśl poprzednich artykułów jeńcami wojennymi nie będą ścigane za swoją działalność wojskową ani polityczną tak w czasie walk w Warszawie jak i w okresie poprzednim, nawet w wypadku zwolnienia ich z obozu jeńców. Nie będą również ścigane przekroczenia niemieckich przepisów prawnych, a w szczególności nierejestrowanie się oficerów, uprzednia ucieczka z obozu jeńców, nielegalne przybycie do ~~Warszawy~~^{Polski} i t.p.

9. W stosunku do ludności cywilnej, znajdującej się w okresie walk w mieście Warszawie nie będzie stosowana odpowiedzialność zbiorowa. ~~Nikt~~^{Nadto} z osób, znajdujących się w okresie walk w Warszawie nie będzie ścigana za wykonywanie w czasie walk działalności w organach władz i administracji /sprawiedliwości, służby bezpieczeństwa, opieki publicznej, instytucji społecznych i charytatywnych/ ani za współudział w walkach i propagandzie wojennej. Członkowie wyżej wymienionych władz i organów nie będą ścigani również za działalność polityczną przed powstaniem.

10. Żądana przez dowództwo niemieckie ewakuacja ludności cywilnej miasta Warszawy, zostanie przeprowadzona w czasie i w sposób oszczędzający ludności słabych cierpień. Umożliwi się ewakuowanie przedmiotów, posiadających wartość artystyczną, kulturalną i kościelną. Dowództwo niemieckie dołoży starań, by zabezpieczyć pozostałe w mieście mienie publiczne i prywatne.

Szczególnej ewakuacji uregulowane będą osobnym porozumieniem.

II.

1/ Dowództwo A.K. zobowiązuje się w dniu 3.10.1944 począwszy od godziny 7 czasu niemieckiego /godz. 8 czasu polskiego/ usuwać barykady - przede wszystkim leżące najbliżej linii niemieckich. Dowództwo A.K. wyda jeszcze w dniu 2.10.1944 najpóźniej do godz. 24 czasu niemieckiego /godz. 1 dnia 3.10.1944 czasu polskiego/ na liniach niemieckich wszystkich jeńców niemieckich jak również według możliwości niemieckie internowane osoby cywilne, przedstawicieli Niemieckich Sił Zbrojnych.

3/ Gdyby ~~usuwanie~~ barykad nie zostało rozpoczęte na czas, niemieckie dowództwo zastrzega sobie prawo wypowiedzenia niniejszego układu w dniu 3.10.1944 począwszy od godz. 12 czasu niemieckiego /godziny 13 czasu polskiego/, przy czym wypowiedzenie staje się skuteczne w dwie godziny od chwili doręczenia piśma wypowiadającego układ na polskich liniach.

4/ Dowództwo A.K. zobowiązuje się wyprowadzić z Warszawy dla złożenia broni w dniu 4.10.1944 jeden pułk wgl. 3 baony z różnych pułków. Przekroczenie linii niemieckich przez ozoła tych oddziałów musi nastąpić dnia 4.10.1944 o godz. 9 czasu niemieckiego /godz. 10 czasu polskiego/.

5/ Pozostałe oddziały A.K. z wyjątkiem jednostek wymienionych w rozdziale I punkt 4 niniejszego układu, opuszczają Warszawę dla złożenia broni, w dniu 5.10.1944.

6/ Oddziały A.K. wychodzą poza polskie linie z bronią ale bez amunicji następującymi trasami:

a/ ze Śródmieścia Południe - 72 pułk piechoty, ulicami: Śniadeckich, 6 Sierpnia /Schuchstr./, Suchą, Filtrową;

b/ ze Śródmieścia Północ:

aa/ 36 pułk piechoty, ulicami: Żelazną, Al. Sikorskiego /Ratibustr./, Grojecką /Radomerstr./,

bb/ 15 pułk piechoty, ulicami: Grzybowską, Chłodną /Kisgrubenstr./, Wolską /Litzmannstaedterstr./.

- 7/ W mieście pozostają następujące siły A.K.:
- a/ dla czynności porządkowych – trzy kompanie uzbrojone w pistolety, pistolety maszynowe i karabiny ręczne,
 - b/ dla ochrony i przekasania trzech magazynów pułkowych z amunicją i sprzętem – trzydziestu ludzi uzbrojonych jak wyżej.
 - c/ jednostki sanitarne dla opieki i transportu rannych oraz ewakuacji szpitali; nieuzbrojone.
 - 8/ Ewakuację rannych i chorych żołnierzy A.K., jak też materiału sanitarnego ustali szef sanitarny wojsk niemieckich z szefem sanitarnym A.K. W ten sam sposób nastąpi uregulowanie ewakuacji rodzin personelu sanitarnego.
 - 9/ Żołnierzy A.K. poznaje się po biało-czerwonych opaskach naramiennej lub proporczykach wzgl. orszeku polskim, niezależnie od tego czy noszą jakikolwiek mundur lub też ubranie cywilne.
 - 10/ Układające się strony stwierdzają, że transport, pomieszczenie, straż i opieka nad jeńcami wojennymi pozostają wyłącznie w kompetencji Niemieckich Sił Zbrojnych /der Deutschen Wehrmacht/. Strona niemiecka zapewnia że zadanie to w stosunku do żołnierzy A.K. nie będą powierzone formacjom obcych narodowości.
 - 11/ Kobiety, które w rozumieniu rozdziału I punkt 6 są jeńcami wojennymi, będą umieszczone w obozach odpowiadających oflagom wgl. stalagom. Za kobiety stopnie oficerskie uważa się:
młodszą komendantkę
komendantkę
starszą komendantkę
inspektorkę.
- Kobiety – jeńcy wojenni mogą na własne życzenie być traktowane jak pozostała ludność cywilna Warszawy.
- 12/ Władze wojskowe niemieckie powiadomią bezwzględnie "Kriegsgefangenenhilfe der DWA" w m. Sagan o miejscu i ilości umieszczonych w obozach żołnierzy A.K. i osób towarzyszących.
- 13/ Dla pomocy technicznej w wykonaniu niniejszego układu dysponuje SS-Obergruppenführer und General der Polizei von dem Bach trzeci polski oficerami.

III.

Przy wykroczeniach przeciw postanowieniom niniejszego układu podlegani będą do odpowiedzialności sprawy którym wykazano winę.

m. st. Jak
Franciszek Beckhoff, Bohumil Jędr

ROZKAZ H. HIMMLERA DOTYCZĄCY ZBURZENIA WARSZAWY

Październik 9, godz. 20.30 (m. p.)

Meldunek dowództwa 9 Armii niemieckiej do dowództwa Grupy Armii „Środek” zawiadamiający o rozwiązaniu grupy korpuśnej gen. E. von dem Bacha oraz przekazujący rozkaz H. Himmlera o całkowitym zburzeniu Warszawy*.

SS-obergruppenführer von dem Bach donosi:

1. Grupa korpusu von dem Bacha została rozwiązana przez reichsführera SS.
2. Reichsführer SS polecił mu, po ewakuacji ludności, przeprowadzenie całkowitego oczyszczenia Warszawy z dóbr materialnych. Przy tym całe mienie ma być pozostawione do dyspozycji reichsführera z wyjątkiem sprzętu wojennego i przedmiotów codziennego użytku ze śródmiejskiego kotła Warszawy, które von dem Bach po rozmowie z generalnym gubernatorem i stosownie do pertraktacji z generałem Borem-Komorowskim, zamierza pozostawić Polskiemu Komitetowi Pomocy (RGO).
3. Otrzymał od reichsführera SS polecenie führera przeprowadzenia całkowitego zniszczenia Warszawy. Przy przeprowadzeniu tego polecenia uwzględni on wszystkie postulaty wojskowe. Do akcji burzenia miasta ma zostać włączona „Pomoc Techniczna” ** z Rzeszy.

* Według: *Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim*, [praca zbiorowa], Warszawa 1974, tom 2, poz. 366.

** TN – Technische Nothilfe – oddziały saperskie skoszarowanej policji, czynne już zresztą w akcji niszczeniowej od sierpnia.

4. Proszę o pisemne potwierdzenie tych zleceń udzielonych SS-obergruppenführerowi von dem Bachowi. Rozwiązanie grupy korpuśnej von dem Bacha wyłącza obergruppenführera von dem Bacha ze stosunku podporządkowania 9 Armii.
5. Zgodnie z powyższymi rozkazami dowództwo 9 Armii przeprowadzi wyłącznie opróżnienie z uzbrojenia i będzie nadzorowała ewakuację transportów kolejowych, pozostawiając poza tym całkowite kierownictwo i odpowiedzialność za akcję SS-obergruppenführerowi von dem Bachowi.

Von Luttwitz

Przed odejściem OB Generał wojsk pancernych

**Odpowiedź Okręgowej Delegatury Rządu na m.st. Warszawę
na pytanie:
zostać czy opuścić dom?**

Jest to najbardziej doniosłe dla wszystkich rodzin w Warszawie.

Radzimy: tak długo, jak tylko jest możliwe, trzymać się domu, w którym się mieszka. Jeśli dom zburzony – szukać schronienia w najbliższym rejonie. Wędrówki ludności z jednej dzielnicy do drugiej utrudniają prowadzenie walki. Szukanie „spokojnych miejsc” jest niestety złudzeniem, wobec przerzucania się działań i ognia z jednej dzielnicy do drugiej.

Natomiast pozostający w domu, lub bliskim sąsiedztwie, mają szanse przetrwania okresu największego ognia.

Ulotka niemieckiego dowództwa z 10 X 1944 o zakazie wstępu na teren Warszawy pod groźbą rozstrzelania (ze zbioru autora).

Do ewakuowanej cywilnej ludności miasta Warszawy

Niemieckie dowództwo i Zarząd Dystryktu
Warszawskiego komunikują co następuje:

Mnożą się ostatnio wypadki, że ewakuowana ludność Warszawy stara się uzyskać zezwolenie na wstęp na teren miasta, aby zabrać stamtąd część pozostawionych osobistych rzeczy.

Temu życzeniu cywilnej ludności nie można na razie uczynić zadość ze względów wojskowych.

Wszystkie urzędy zostały zawiadomione, aby na razie nie wystawiać żadnych zezwoleń na podróż do Warszawy. Stawianie tego rodzaju wniosków jest zatem zbyteczne.

Poszukiwanie członków rodzin nie upoważnia także do wstępu do Warszawy. W takich wypadkach należy się zwrócić do Rady Głównej Opiekuńczej, która przeprowadza odnośne poszukiwania.

Jeśli ktoś mimo wszystko będzie usiłował dostać się do Warszawy, zostanie za sprzeciwianie się niniejszemu zakazowi wjazdu najsurowiej ukarany. Ten kto zostanie spotkany w Warszawie bez zezwolenia, zostanie potraktowany jako wrogi agent i będzie rozstrzelany.

Mienie ludności cywilnej, które zostało pozostawione w mieście, będzie w miarę możliwości stamtąd zabrane.

będzie przekazane wyłącznie Radzie Głównej Opiekuńczej

Niemieckie Dowództwo

Warschau, dnia 10. 10. 44

Aufruf an die aus Warschau evakuierte Zivilbevölkerung
Verbot für das Betreten der Stadt Warschau!

Z 10

**TELEFONOGRAM L FISCHERA
z 11 X 1944**

Październik 11 – Sochaczew.

Telefonogram gubernatora dystryktu Warszawa L. Fischera do generalnego gubernatora H. Franka w sprawie spotkania z gen. Borem-Komorowskim oraz rozkaz całkowitego zburzenia Warszawy*.

W związku z bytnością SS-obergruppenführera von dem Bacha u reichsführera SS [Heinricha Himmlera] donoszę co następuje:

1. Generał Bór oświadczył, że na czas trwania wojny powstrzyma się od jakiegokolwiek politycznej działalności i że uważa się jedynie za jeńca wojennego. W związku z tym oświadczeniem nie doszło do przyjęcia gen. Bora przez reichsführera SS.

2. Obergruppenführer von dem Bach otrzymał nowe polecenie spacyfikowania Warszawy, tj. zrównania Warszawy z ziemią jeszcze podczas wojny, jeżeli nie przeszkadzają temu względy militarne w zakresie fortyfikacji. Przed zburzeniem należy usunąć z Warszawy wszystkie surowce, wszystkie tekstylia i wszystkie meble. Główne zadanie spoczywa na administracji cywilnej.

Podaję to do wiadomości, ponieważ ten nowy rozkaz führera o zburzeniu Warszawy ma ogromne znaczenie dla dalszej, nowej polityki w stosunku do Polski.

Gubernator dystryktu warszawskiego
czasowo: Sochaczew
podp. Dr Fischer

* Według pracy zbiorowej pod tytułem: *Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 1974, tom 2, poz. 368.

**PODZIĘKOWANIE DIRLEWANGEROWI
ZA WZOROWY UDZIAŁ W AKCJACH
ZAGŁADY WARSZAWY**

Październik 16, – Kraków, godz. 13.00-15.30.

Zapiska protokolarna o przyjęciu SS-oberführera Dirlewangera przez generalnego gubernatora H. Franka*.

Pan gubernator generalny przyjmuje SS-oberführera Dirlewangera i SS-untersturmführera Ammanna w obecności SS- sturmbannführera Pfaffenrotha.

SS- oberführer Dirlewanger składa sprawozdanie panu generalnemu gubernatorowi o wprowadzenie do akcji swej grupy bojowej w Warszawie.

Pan gubernator generalny wyraża SS-oberführerowi Dirlewangerowi swoje podziękowanie i uznanie **dla wzorowego udziału** w akcjach jego grupy bojowej w czasie walk w Warszawie.

Obiad z okazji pobytu SS-oberführera Dirlewangera**.

* W ten sposób uhonorowany został przez Hansa Franka, autora projektu nowej polityki wobec Polaków, wyjątkowo krwawy i okrutny morderca ludności Woli, Starówki, Powiśla i Czerniakowa.

** Według pracy zbiorowej pod tytułem: *Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 1974, tom 2, poz. 370.

Apel Rady Jedności Narodowej i Krajowej Rady Ministrów z dnia 18 X 1944 do społeczeństwa polskiego o ratowanie ludności Warszawy („Rzeczypospolita Polska” z dn. 20 X 1944 nr 79).

POLACY!

Jak we wrześniu 1939 roku, tak i w sierpniu i wrześniu 1944 roku cała Polska z zapartym tchem śledziła heroiczne zmagania się swojej Stolicy z wrogiem. Tym samym rytmem co w walczącej Warszawie, ta sama gotowością ofiary były serca wszystkich Polaków.

Wróg zniszczył miasto i wygnał całkowicie jej ludność. Setki tysięcy wypędzonych nie ma własnego dachu nad głową, ani potrzebnej odzieży, ani pracy, ani środków do życia!

Powstanie w Warszawie padło, ale Warszawa nie padła i nie przepadnie, tak jak nie przepadnie Polska — dopóki żyją Polacy. Walka z wrogiem trwa. Dla skuteczności tego ostatniego etapu walki potrzeba nowego wysiłku systematycznej i wytrwałej akcji ratowania tych, co wyszli z płonącej Warszawy i stoją dziś wobec grozy śmierci z głodu i chłodu.

Rodacy województwa warszawskiego, kieleckiego, łódzkiego i krakowskiego!

Ojczyzna żąda od Was uratowania wypędzonych mieszkańców Stolicy! Otwórzcie serca, pomóżcie im. Wpuśćcie bezdomnych braci pod dach i odzieje ich. Dzielcie się z nimi strawą. Tysiące najwartościowszych, najlepszych, najofiarniejszych synów i cór Polski niech nie proszą o litość!!

Ratowanie ludności Warszawy jest teraz sprawą honoru każdego Polaka i Polki. Jeśli możecie, pomagajcie bezpłatnie. Jeśli bierzecie zapłatę, żądajcie godziwej. Niech hańba żdzierstwa lub paskarstwa nie zohydzi Waszego nazwiska. Obojętność, egoizm, paskarstwo — musi być piętnowane.

Warszawa dała liczne dowody ofiarności, ratując wysiedlonych, uchodźców, bezdomnych, chorych i ściganych z Pomorza, Wielkopolski, Śląska, Krakowa, Kielc, Radomia, Łodzi i Lublina; wydzierając z rąk oprawców dzieci zamojszczyzny i lubelskiego; pamiętała o więźniach i zamkniętych w obozach. Warszawa spełniła swój żołnierski obowiązek w 1939 roku, a w 1944 r. zdobyła koronę męczeńską...

Dziś w przededniu zwycięstwa apelujemy do Was Rodacy w Kraju o pomoc dla rozproszonych wśród Was, umęczonych ludności Warszawy!

RADA JEDNOŚCI NARODOWEJ
KRAJOWA RADA MINISTRÓW

Dnia 18 października 1944 r.

PRZEPUSTKI I ZWOLNIENIA Z OBOZU

Załącznik 23

Przepustka Marianny Bładowskiej, ur. 1919 r., zatrudnionej jako pomoc w obozie w Warsztatach Naprawczych Kolei Wschodnich, wystawiona 12 VIII 1944. Na awersie: podpis komendanta Dulagu 121, pułkownika Kurta Siebera i pieczęć okrągła z orłem ze swastyką i napisem „Dulag 121” z podpisami władz SS. Na rewersie: fotografia, stwierdzenie, że legitymująca się kennkartą nr 127911, jest siostrą [sanitariuszką] w obozie dla wysiedlonych Auffanglager Pruszków i nie może być zatrudniana przy robotach fortyfikacyjnych. Codzienne wejście do obozu potwierdzają stemple datownika: od 21 sierpnia do 8 października 1944. *(Ze zbioru autora).*



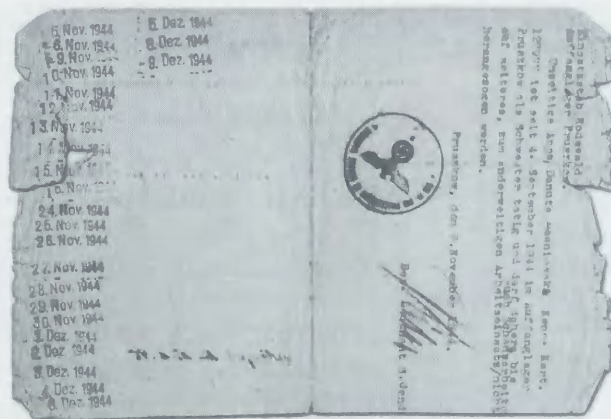
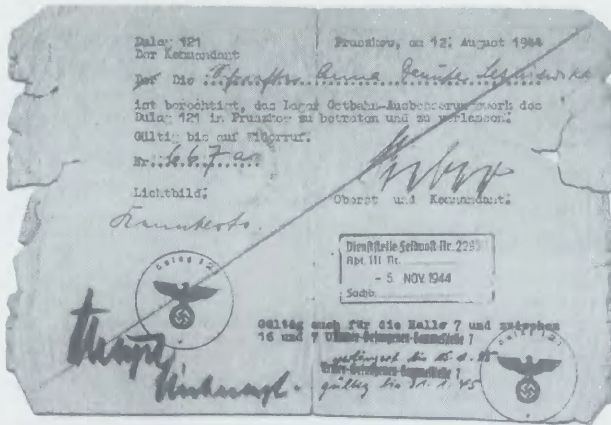
Załącznik 24

Przepustka (awers i rewers) uprawniająca do wejścia i wyjścia z Dulagu 121 dla siostry [sanitariuszki] Danuty Leśniewskiej, wystawiona 12 VIII 1944, ważna do odwołania, podpisana przez komendanta pułkownika, Kurta Siebera – pieczęć okrągła: z orłem ze swastyką i napisem „Dulag 121”, podpisy władz SS i pieczęć podłużna: „Dulag 121 – Oddział 1C”, oraz „Jednostka poczty polowej 22933 z datą 1 listopad 1944”.

Na rewersie: „Danuta Leśniewska, posługująca się kennkartą Nr. 127 977, jest zatrudniona jako pomoc [tłumaczka] w obozie dla wysiedlonych w Pruszkowie i nie może być zatrudniana do innych prac. Policyjny sztab generała Sendela” – podporucznik żandarmerii (-) podpis nieczytelny. Niżej stemple datownika poświadczające codzienny wstęp na teren Dulagu od 4 września do 3 listopada 1944 r. (Dokumenty ze zbioru Danuty Leśniewskiej-Stawińskiej zaczerpnięte z książki: *Kiedy kłamstwo było cnotą*).



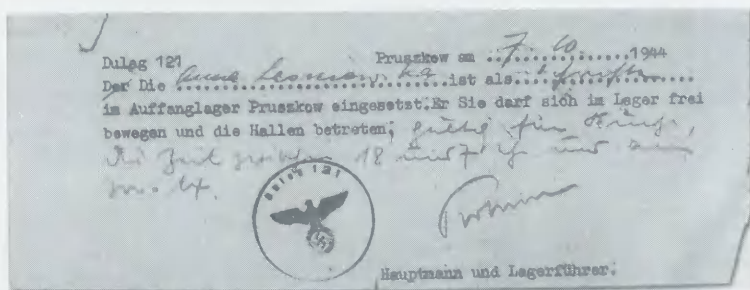
Przepustka (awers i rewers) Anny Danuty Leśniewskiej, wystawiona na dalszą działalność od 5 listopada do 31 I 1945 r., upoważniająca również na wejście do hali nr 7, od godz. 16 do 7 – stempel: „7 punkt jeńców wojennych”. Przepustka jest codziennie stemplowana datownikiem od 5 listopada do 9 grudnia 1944 r. (Dokumenty ze zbioru Danuty Leśniewskiej-Sławińskiej zaczerpnięte z książki: *Kiedy kłamstwo było cnotą*).



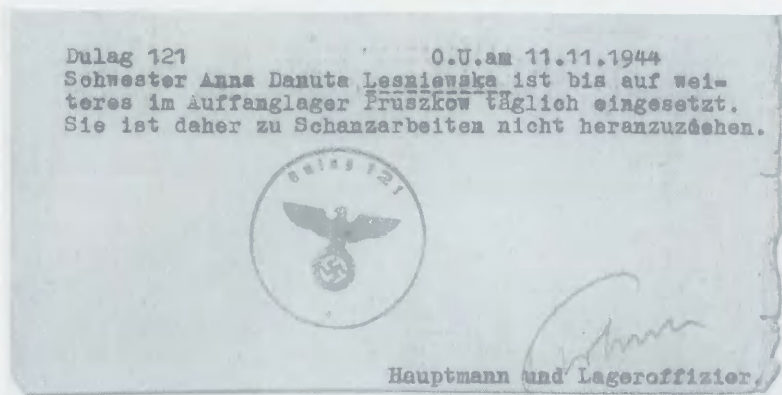
Załącznik 26

Dodatkowe przepustki sanitariuszki Danuty Leśniewskiej:

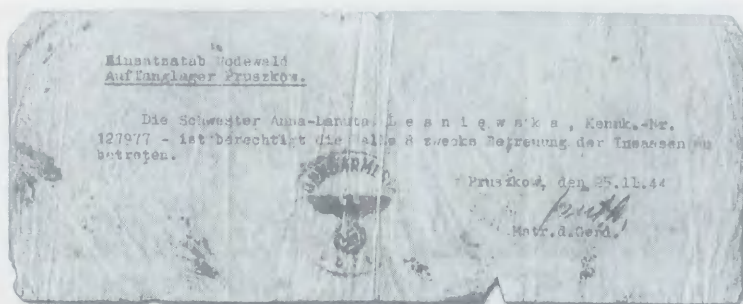
Przepustka wystawiona 7 X 1944 dla Anny Leśniewskiej, pielęgniarki w obozie wysiedlonych Dulag 121, zezwalająca na poruszanie się po obozie i wstęp do wszystkich hal w godzinach między 18 a 7. Okrągła pieczęć z orłem i swastyką oraz napisem Dulag 121, podporucznik – oficer obozu, (-) podpis nieczytelny.



Zaświadczenie z 11 XI 1944, o zatrudnieniu Anny Danuty Leśniewskiej w pruszkowskim obozie dla wysiedlonych, zwalniające z obowiązku uczestniczenia w pracach fortyfikacyjnych – kopania rowów, z nieczytelnym podpisem podporucznika, obozowego oficera i czerwoną, okrągłą pieczęcią jak wyżej.



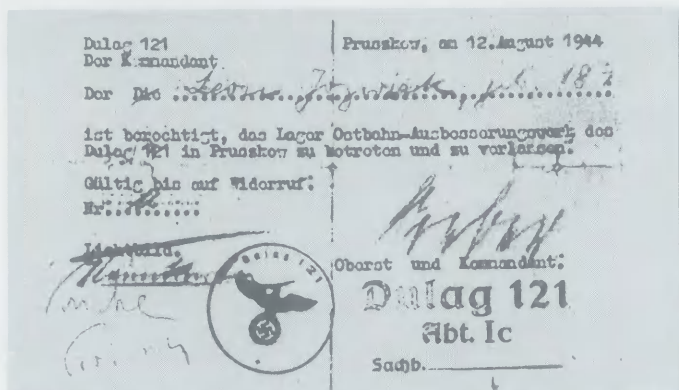
Zaświadczenie wydane 25 XI 1944 przez operacyjny sztab Rodewald obozu dla wysiedlonych w Pruszkowie. „Siostra [sanitariuszka] Anna Danuta Leśniewska, posługująca się kennkartą nr 127977, jest upoważniona do wejścia do hali nr 8 w celu opatrywania przebywających tam rannych”. Okrągła zielona pieczęć żandarmerii z orłem i swastyką i nieczytelny podpis komendanta żandarmerii.



(Dokumenty ze zbioru Danuty Leśniewskiej-Sławińskiej zaczerpnięte z książki: *Kiedy kłamstwo było cnotą*).

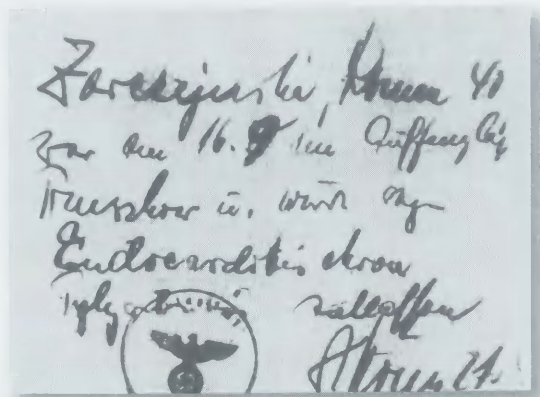
Załącznik 27

Przepustka na wejście do obozu delegata RGO Leona Józwiaka, podpisana przez komendanta pułkownika Kurta Siebera i w „zielonym wagonie” opatrzona okrągłą pieczęcią.



Załącznik 28

Dokument z dnia 16 IX 1944 r. zwalniający z Dulagu 121 Żarczyńskiego Romana lat 41, podpisane przez naczelnego lekarza Dulagu, Stabsarzta kapitana dra Adolfa Königa i potwierdzone w „zielonym wagonie” okrągłą pieczęcią.



Legitymacja (awers i rewers) doktora Steffena Edwarda, ordynatora Oddziału Zakaźnego Szpitala Powiatowego w Pruszkowie, wydana przez starostę powiatu Warszawa Powiat, upoważniająca do wstępu na teren obozu Dulag 121. Ważna do 31 XII 1944. Podpisana przez Kreishauptmanna.

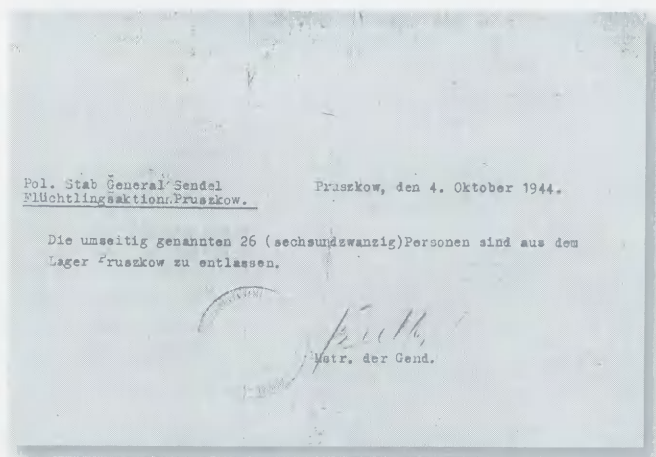


Załącznik 30

Lista 26 chorych, skierowanych z obozu do szpitala w Pruszkowie, podpisana przez „Stabsarztą” kapitana dr Adolfa Königa. Lista zawiera: nazwisko i imię, wiek, nr kennkarty i łacińską diagnozę choroby, przeważnie fikcyjną (na przykład: gruźlica - TBC, Angina pectoris, anemia itp.) U dołu adnotacja: 26 osób do szpitala – Pruszków.

26. 12. 1945			
1	Lautze Johann	58	1211
2	Lautze Johann	53	1212
3	Mulauert Alsatia	54	1262
4	Sulz Helena	5	1263
5	Julia Maria Kober	12	1265
6	Johanna Maria	58	1265
7	Julia Maria	32	1265
8	Julia Maria	20	1265
9	Julia Maria	19	1265
10	Julia Maria	12	1265
11	Julia Maria	38	1265
12	Julia Maria	37	1265
13	Julia Maria	16	1265
14	Julia Maria	12	1265
15	Julia Maria	15	1265
16	Julia Maria	14	1265
17	Julia Maria	12	1265
18	Julia Maria	10	1265
19	Julia Maria	11	1265
20	Julia Maria	10	1265
21	Julia Maria	13	1265
22	Julia Maria	12	1265
23	Julia Maria	12	1265
24	Julia Maria	15	1265
25	Julia Maria	11	1265
26	Julia Maria	11	1265
26 Personen von Mucosin A. K. 11.			

Na odwrocie listy: Policyjny Sztab generała Sendla do akcji wychodźców – Pruszków, potwierdził dnia 4 października 1944 r.: drugostronnie wymienionych 26 osób jest zwolnionych z obozu w Pruszkowie. Podpisał dca. żandarmerii Schultz. Okrągła pieczęć nieczytelna (*Ze zbioru autora*).



BIBLIOGRAFIA

dotycząca obozu Durchgangslager 121 w Pruszkowie

Książki:

1. Serwański Edward, **Dulag 121 – Pruszków**, Wyd. Zachodnie Poznań, 1946, s. 104.
2. Serwański Edward, Trawińska I., **Zbrodnia niemiecka w Warszawie**, Wyd. Instytutu Zachodniego, Poznań, 1946, s. 218-234, 240-246.
3. Kołodziejczyk Edward, **Tryptyk Warszawski**, wyd. MON, Warszawa, 1984, s. 265.
4. Praca zbiorowa pod protektoratem Muzeum Historycznego m. st. Warszawy, **Exodus Warszawy – Ludzie i miasto po Powstaniu 1944 r.**, wyd. PIW, Warszawa, t. 1 – 1992, t. 2 – 1993, t.3 – 1994, t. 4 – 1994.
5. Praca zbiorowa Instytutu PAN, **Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim**, wyd. PIW, Warszawa 1974, tomy 1/1, 1/2, 2, 3.
6. Zaborski Zdzisław, **Tędy przeszła Warszawa – Epilog Powstania Warszawskiego**, wyd. Askon, Warszawa, 2004, s. 55.
7. Mirosław Wawrzyński, **Nieznana karta Powstania Warszawskiego. Oni ratowali warszawiaków 1944 – 1945. Solidarność ludzka w czasach pogardy**, MARS Zeszyt 19, Warszawa-Londyn, 2005, s. 129-159.
8. Sławińska Danuta, **Kiedy kłamstwo było cnotą. Wspomnienia z pracy w obozie przejściowym 2. IV. 1944 – 16. I. 1945**, wyd. Gondwana, Białystok, 2006, s. 456.
9. Odrowąż-Szukiewicz Hanna, **Powszednie dni niepowszednich lat**, wyd. MON, Warszawa, 1984, s. 269.

Czasopisma wybrane:

1. Przegląd Tygodniowy, Warszawa, Żurek Edmund – Apel pamięci, numery: 34 z 21.8.1983; nr 35 z 28.8.1983; nr 36 z 4.9.1983; nr 37 z 11.9.1983; nr 38 z 18.9.1983; nr 34 z 19.8.1984.
2. Przegląd Pruszkowski, Pruszków PTKH, numery: 2/1980; 2/1981; 3/1984; 2/1985; 1/1994; 2/1994, 2/2002.
3. Tygodnik Powszechny, Kraków, Krzyczkowski Henryk, Duląg 121 – Pruszków, nr 31 z 30.7.1972.
4. Zeszyty Historyczne ŚZŻAK – Na przedpolu Warszawy, Zaborski Z. i Szupryczyński K., nr 4/1994, s. 45 i 52.

Archiwalia

1. Archiwum Akt Nowych, dział Archiwum Czynu Niepodległościowego, zespół: „Obroża”.
2. Muzeum Historyczne m. st. Warszawy.
3. Archiwum Państwowe m. st. Warszawy.
4. Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej – Warszawa.
5. Zbiory Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Historycznego.
6. Narodowe Archiwum Cyfrowe – Warszawa.

INDEKS NAZWISK

A

Abramowicz Maria „Ludwika” s. 163
 Abramowska Helena „Ludwika” s. 26, 163
 Adamczewski Adam s. 37, 72, 166, 186
 Ammann s. 211
 Anikiejew Aleksander s. 83

B

Baciarrelli Kazimierz s. 77
 Baciowa Bronisława s. 166
 Barszczewska Elżbieta s. 96
 Bartkowiak Wiktor s. 97, 126, 196
 Bartoszewski Hieronim s. 111
 Bednarska Jadwiga s. 166
 Bednarska - Śmigielska Maria „Mira” s. 163, 170
 Bednarski Stefan s. 166
 Bereźnicka Maria „Mira” s. 97, 163
 Białecka-Schabowicz Jadwiga „Maryla” s. 163
 Bielecka Julia „Magdalena” s. 39, 59, 67, 68, 89, 91, 115, 162, 163
 Bińkowska s. 166
 Bładowska Marianna s. 156, 166, 213
 Blichowska Krystyna s. 166
 Błach-Celińska Weronika „Janka” s. 97, 163
 Bobrowska Aniela „Anna” s. 163
 Bock Walter s. 17, 157
 Boczyńska Władysława „Jaga” s. 163
 Bogucka Maria Ewa s. 18, 26, 72, 73, 166
 Bogucki Tadeusz s. 114
 Bogusz Jerzy s. 125
 Boguszewska Irena s. 166
 Bohdziewicz Antoni s. 96
 Bordziłowska-Żegilewicz Olga s. 166

Borkowska Teresa s. 166
 Borowszczyk s. 117
 Bór-Komorowski Tadeusz Bór s. 15, 16, 113, 156, 207, 210
 Breza Tadeusz s. 96
 Bühler J. s. 111, 112, 199
 Burkot Longin s. 77

C

Castellaz Zdzisław „Turyn” s. 93, 163
 Charemza Tadeusz s. 166
 Chmielewska s. 166
 Chodnikiewiczowa Zofia s. 163
 Chodnikiewiczówna s. 166
 Chojnacka s. 166
 Chojnicki s. 18, 166
 Chomiczowa Anna s. 9, 166
 Chruściel Tadeusz „Monter” s. 103, 104, 160
 Ciałkowska Jadwiga s. 166
 Cichońska Maria „Sylwestra” s. 20, 77, 119, 163
 Cichoński Stefan Teofil s. 65, 66, 117
 Cikowska Jadwiga s. 166
 Cybulska Elżbieta s. 166
 Czarkowska Czesława s. 166
 Czeczukowicz Zofia „Zbych” s. 163

D

Datner Szymon s. 16
 Dawid Kazimiera s. 166
 Dąbrowa M. s. 166
 De Weyher-Baranowska Maria „Iza” s. 164
 De Weyher-Kowalewska Anna „Wanda” s. 163
 Diehl Heinrich (vel Gustaw) s. 39, 40, 41, 48,

53, 54, 97, 99, 102, 106, 111, 157
 Dirlwanger Oskar s. 11, 156, 211
 Dobrowolski Marian s. 166
 Domanasiewicz L. s. 166
 Dominiak Franciszek s. 96
 Donaj Maria „Krystyna” s. 164, 171
 Donaj-Nowakowska Leokadia „Cyryla”
 s. 164
 Donten Ludomir s. 69, 166, 170
 Drescher Kazimiera „Zula” s. 84, 85, 86, 87,
 89, 100, 101, 102, 105, 160, 175
 Drozdowski Marian Marek s. 112
 Dukwicz Izabela s. 167
 Dunin-Wąsowicz K. s. 61
 Dyakowska Julia s. 167
 Dygat Stanisław s. 72, 96
 Dyżewski Franciszek s. 97
 Dziewoński Edward s. 96
 Dziubiński Michał s. 37, 72, 167

E

Eljaszewicz Jan s. 137, 141
 Ellert Kazimierz s. 164

F

Fałęcki Henryk s. 167
 Fijałkowska-Wasiluk Barbara s. 167, 170
 Fischer Ludwig s. 15, 104, 122, 123, 125,
 156, 199, 210
 Fitkał Alojzy s. 129
 Frank Hans s. 15, 155, 156, 180, 199, 209,
 210, 211

G

Gabrysiak Maria s. 167
 Gallus Jan s. 68, 167, 171
 Gawdzik Gabriel s. 37, 72, 167
 Geibel Paul Otto s. 16
 Glińska Władysława s. 167
 Gnoińska Teresa s. 167

Gnoińska Barbara „Emilia” s. 164
 Godlewska Aniela „Hanka II” s. 164
 Goetel Walery s. 96
 Gozdawa Zdzisław s. 96
 Górny Jan s. 151
 Górská Maria s. 167
 Górski Stefan s. 77
 Grabowski Władysław s. 7, 202
 Grabowski Maciej s. 167
 Graczykowska Aleksandra s. 167
 Graushar s. 199
 Grodzicki s. 117
 Gronowski Tadeusz s. 96
 Gruszczyńska Teresa s. 107, 167
 Gruszczyńska Janina s. 167
 Gruszczyńska Maria s. 167
 Grzegorzczkowa Zofia s. 167
 Gutnerowa s. 167

H

Hansen Oskar s. 136
 Hellquist Sven s. 106, 107
 Himmler Heinrich s. 8, 11, 12, 13, 14, 15, 16,
 59, 122, 156, 180, 207, 210
 Hitler Adolf s. 8, 11, 13, 36, 122
 Horzyca Wilam s. 96
 Hoser Piotr s. 77, 93, 126

J

Jakubowska (vel-Urbańska) Janina s. 85, 88,
 105, 160, 167
 Janz s. 185, 200
 Jaros Tadeusz s. 131
 Jasińska M. s. 167
 Jaworski Emilian o. Orest s. 97
 Jódzewicz Janina s. 105
 Józwiak Leon „Andrzej” s. 37, 38, 156, 164,
 218
 Józwiakowa Jadwiga „Jagoda” s. 167
 Juraszyńska Helena s. 167

K

Kaczanowski Feliks „Stary” s. 69, 164
 Kadzikiewicz Agnieszka „Zofia” s. 164
 Kadzikiewicz Leokadia „Małgorzata” s. 164
 Kafiński Wacław s. 117
 Kałuska s. 18, 167
 Kamiński Bronisław s. 12, 29, 31, 33
 Kański Tadeusz s. 96
 Karaszewicz Wacława „Miet” s. 164
 Karczewska Helena s. 167
 Kiełbasińska Jadwiga s. 80, 101, 102, 106, 109, 167
 Kietliński Tadeusz s. 167
 Kiljański Ignacy s. 77
 Kiljański Zygmunt s. 77
 Klages s. 37, 48
 Klenner Peter s. 84, 86, 95, 101
 Kołodziejczyk Edward s. 12, 62, 81, 82, 91, 94, 109, 110, 118, 120, 126, 170, 171, 221, 223
 Konarzewski Stanisław s. 151
 König Adolf s. 84, 87, 88, 89, 90, 101, 114, 162, 200, 218, 220
 Kopczyńska Irena „Mścislawa” s. 164
 Koperska H. s. 167
 Kosińska Wiesława s. 167
 Kowalski s. 88, 167
 Krassowska Janina s. 167
 Kraszewski Zbigniew Józef s. 96, 168
 Kretschmer s. 50, 51, 53, 55
 Krygier Ryszard s. 69, 168
 Krzyczkowski Henryk s. 97, 171, 224
 Kubicki Stefan s. 168
 Kulesza Włodzimierz s. 168
 Kulesza Jerzy s. 152
 Kunert Andrzej Krzysztof s. 59
 Kurnatowska Bogna s. 107, 168
 Kuske-Nast Teodora „Ludwika” s. 164
 Kwasiborska s. 168
 Kwaskowski Włodzimierz s. 96
 Kwaśniewska Jadwiga s. 168

Kwaśniewska-Koźmińska Maria s. 168
 Kwiatkowski s. 168

L

Langauth s. 39
 Lenart Edmund s. 77
 Lenart Stefan s. 77
 Leśniewska-Sławińska Danuta s. 39, 51, 53, 85, 86, 156, 168, 214, 215, 216, 223
 Lewińska Jadwiga s. 168
 Lipińska Bronisława s. 73, 116, 118, 168
 Lipiński Eryk s. 94, 96, 168
 Lurie Wanda s. 81
 Lurie Mścisław s. 82
 Lutyński Bronisław s. 131

Ł

Łabędzki Florian s. 69, 168
 Łubińska Angela s. 168
 Łyżwińska Zofia s. 168

M

Machnowski Janusz s. 112, 161, 186
 Madejska Wanda s. 168
 Majewska Luftowa Barbara „Inka” s. 73, 75, 168
 Makowska Zofia s. 168
 Malczewska-Konecka Wanda „Diana” s. 117, 164
 Malczewska-Zawadzka Zofia „Olga II” s. 117, 164
 Malczewski Stanisław „Skarbek” s. 117, 164
 Małynicz Zofia s. 96
 Mańkowska-Sokołowska Kazimiera s. 164
 Margelisowa s. 168
 Marylski Adam s. 77
 Marzinek Bolesław s. 168
 Mazurek Władysław s. 17, 18, 36, 37, 38, 71, 100, 112, 123, 164, 175, 186, 200
 Mazurkiewicz Władysław s. 37, 168

Mazurkowa s. 168
 Mielczarz Ryszard s. 168
 Mikiewicz s. 121
 Miklaszewska Henryka „Ryska” s. 164
 Miszczak-Opałło Krystyna „Elżbieta” s. 164
 Modrzejewscy s. 77
 Molega Jan s. 135
 Motulewska W. s. 168
 Mrówczyński s. 89
 Murawski Wacław s. 27

N

Nakwaski Włodzimierz s. 168
 Napierkowska Elżbieta s. 168
 Niczewska Janina s. 96
 Niedźwiecka Wanda s. 81, 168
 Nowicka Krystyna s. 168

O

Odrowąż-Szukiewicz Hanna s. 170, 223
 Olszewska Alina s. 168
 Olszewska Zofia „Stella” s. 169
 Ostrowski s. 130
 Oszkielowa Jadwiga s. 109, 111, 169
 Otwinowski s. 72, 96

P

Palusińska Hanna „Alba” s. 164
 Pawełczyńska Zofia „Faustyna” s. 164
 Pękala Jadwiga s. 169
 Pfaffenroth s. 211
 Piasecki Jan s. 96
 Piaścik Kazimierz s. 169
 Piątkowska Danuta „Irka” s. 164
 Piątkowska Jadwiga „Olga” s. 164
 Pichelski Jerzy s. 96
 Piechocińska-Piórecka Irena „Henryka” s. 164
 Pieścik Stanisław s. 121

Pilitowska Maryla s. 169
 Piotrowska Zofia „Irena” s. 164
 Piszczatowski Mirosław s. 151
 Platerówna W. „Ida” s. 169
 Podwiński Stanisław s. 112, 161
 Polewski s. 131
 Polland August s. 17, 36, 48, 49, 50, 53, 54, 55
 Porczyńska-Żurek Danuta s. 169
 Porowski Marcei „Sowa” s. 177, 181, 182, 202
 Prusak-Kunowska Maria „Ela” s. 165
 Przyłuska J. s. 169

R

Radło Piotr s. 169
 Rawa s. 28
 Rawska Wacława s. 169
 Regulski Janusz s. 9
 Reinefarth Heinz s. 11, 12
 Religioni- Bobrowska Wanda „Zofia” s. 67, 69, 163
 Rembalska-Kamińska Hanna „Anna” s. 165
 Rodziewiczówna Maria s. 96
 Rogacka Helena s. 169
 Romaniuk Kazimierz s. 151
 Romankiewiczówna s. 169
 Rudzki s. 109, 169
 Rupprecht Hermann s. 17
 Rutkowski s. 169
 Rychcik Jan vel Leonard Leszczyński „Klon” s. 105
 Ryniewicz Dominik s. 69, 131, 169
 Rzewuski-Krzywda Edmund „Paweł” s. 21, 77, 163

S

Sadowska Zofia s. 169
 Salwa-Sobczyk Zofia „Ita” s. 165
 Sawczuk Janina „Sylwia” s. 107, 165

Schmelcher Willi s. 16
 Sendel s. 41, 214, 220
 Serwański Edward s. 7, 8, 9, 11, 22, 61, 71, 72, 81, 99, 124, 170, 223
 Sieber Kurt s. 37, 40, 48, 55, 84, 101, 106, 111, 157, 185, 186, 188, 213, 214, 218
 Sierajewska Stanisława „Maria” s. 165
 Sikora Marian s. 97, 126
 Sikorska Małgorzata s. 121
 Sipowicz Weronika „Wera” s. 81, 169
 Smulska Maria s. 169
 Sobczak-Jachecka Maria s. 93
 Sobolewska Barbara s. 169
 Sochacka Helena „Bronka” s. 165
 Soczek Eugenia s. 169
 Sokołowska Zofia s. 169
 Sowińska s. 169
 Spletteser Lucjan s. 23, 25, 63, 64
 Stalski s. 169
 Stawczyńska Wanda s. 169
 Stefanowska s. 169
 Stefańska Irena s. 107, 169
 Steffen Edward (junior) s. 169
 Steffen Edward (senior) s. 156, 169, 219
 Steffen – Padowicz Zofia „Wanda” s. 165
 Stelmachowska Hanna s. 169
 Stelmachowski Andrzej „Jaźwiec” s. 152
 Stephan s. 36
 Stokowska Maria s. 170
 Stryjeńska Zofia s. 96
 Szawdyn Jadawiga s. 170
 Szczypiorski s. 170
 Szelburg-Zarembina Ewa s. 96
 Szewczyk Krystyna s. 170
 Szlagowski Antoni s. 97, 98, 158, 199
 Szupryczyński Kazimierz „Bożymir I” s. 17, 18, 20, 37, 67, 68, 69, 78, 79, 80, 81, 117, 121, 131, 165, 171, 186, 200, 224
 Szymańska Irena s. 170
 Szymański Stefan s. 48, 170

Świerczewska s. 170
 Świerczyńska Irena „Zośka” s. 165

T

Tarnowska Maria s. 14, 111, 112, 161
 Tchórznicki Konstanty s. 112, 161, 198
 Teite s. 107
 Tomaszewska Rena s. 96
 Tössmann s. 84
 Trepkowski Tadeusz s. 96
 Trylski Ludwik s. 77
 Türck s. 199
 Turska s. 170
 Tysza Edward s. 17, 20, 37, 38, 67, 99, 100, 101, 102, 117, 175
 Tyszkiewicz Maria Helena s. Alicja s. 85, 86, 102, 170, 174, 200

U

Ubysz Natalia „Hanka I” s. 165
 Uniechowski Antoni s. 96
 Urbańska vel Jakubowska Janina s. 85, 88, 105, 160, 167
 Urbańska-Tremblin Maria „Lena” s. 165
 Uznańska Jadwiga s. 170
 von dem Bach-Zelewski Erich s. 12, 13, 16, 99, 101, 102, 103, 104, 112, 122, 123, 155, 161, 176, 180, 179, 207, 208, 210
 von Graushar s. 199
 von Krannhals Hans s. 123, 124
 von Luttwitz s. 208

W

Wachowicz Stanisław s. 112, 161
 Walkowski Zbigniew s. 28, 58, 76, 95
 Wall s. 18, 170
 Wallowa s. 170
 Walter Władysław s. 96, 165
 Wardalińska-Jaksz Maria s. 170
 Waśniewska Halina „Halszka” s. 165

Wawrzyński Mirosław s. 124, 223
 Weigel Herbert s. 84, 114
 Werner s. 89, 90
 Wesołowska-Lenartowicz-Polus Maria
 „Lena” s. 165
 Weyrauch s. 199
 Węgierówna Janina s. 88, 170
 Widlicki Eugeniusz s. 58, 64
 Wiechecki Stefan s. 96
 Wiedtke s. 41, 102
 Wierzbicki M. s. 186, 200
 Wińczuk Jan s. 127, 131
 Wińczuk Edward „Borsuk” s. 131
 Wińczuk Jadwiga „Jaga” s. 131
 Wińczuk Urszula „Kropka” s. 131
 Wiśniewska Maria s. 121
 Woch Tadeusz s. 151
 Wojciechowski Stanisław s. 94, 95, 96
 Wojciechowski Władysław „Wyrwa” s. 165
 Wojtczak Kazimierz „Mandaryn” s. 103,
 104, 160
 Wojtczakówna Jadwiga s. 170
 Wolf Karl Fritz s. 40
 Wolfram Izabela „Bożymir II” s. 67, 68, 120,
 123, 165
 Wołyńska Janina „Janina” s. 73, 165
 Wroński T. s. 119
 Wróblewska Kama s. 170
 Wyrzykowski Marian s. 96

Wysocki Antoni s. 136
 Wyss Paul s. 72, 106, 107, 108, 109, 110,
 155, 185, 201
 Wyszynski Władysław s. 105, 160, 170

Z

Zabielski Stanisław s. 75
 Zaborski Zdzisław „Błyskawica” s. 175, 223,
 224
 Zakrzewski s. 170
 Zaorski Jan s. 96
 Zawieyski Jerzy s. 96
 Zawiślakówna s. 170
 Zdanowska Henryka „Barbara” s. 20, 21, 165
 Zdanowska Józefa s. 170
 Zieja Jan s. 96
 Zielińska Bronisława „Zaza” s. 165
 Zieliński Bogdan s. 111
 Zieliński Józef s. 121
 Znojewska Maria „Alina” s. 165
 Zwolenkiewicz Aniela s. 170

Ż

Żarczyński Józef s. 170
 Żarczyński Roman s. 218
 Żegilewicz Halina s. 170
 Żeromska Monika s. 96
 Żurkowska-Tupikowska Krystyna „Hela”
 s. 165



Z584184

Druk i oprawa
Łódzkie Zakłady Graficzne
ul. Dowborczyków 18
90-019 Łódź







ISBN 978-83-62144-04-4



9 788362 144044 >

